

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Kto lepiej znosi zmianę czasu letniego na zimowy? „Skowronki” czy „sowy”?
 - Autostrada A4. Między Katowicami a Krakowem remont nigdy się nie kończy
 - Biedronka płaci za mobbing
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV



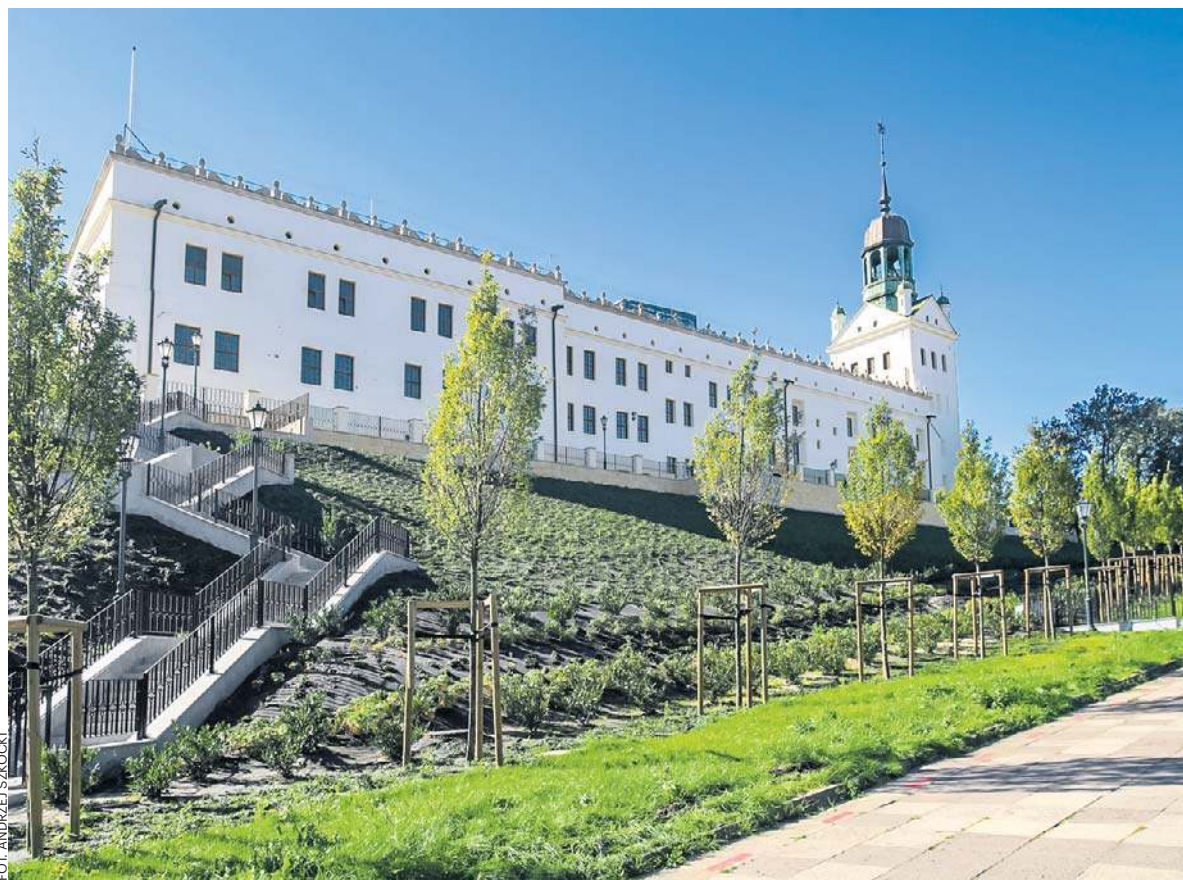
GŁOS DZIENNIK POMORZA SZCZECIŃSKI

Piątek
24.10.2025

Nr 248 (5705)
Nakład: 9.790 egz.

www.gs24.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Wielkie otwarcie Zamku Książąt Pomorskich



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Dwa dni będziemy świętować odbudowę zamku po katastrofie budowlanej, do której doszło 8 lat temu **str. 4**

Pierre Laval, premier Francji w okresie rządów Vichy, został stracony w 1945 r. **str. 6**

Prezydent Trump nałożył sankcje na Rosję. Czy to skłoni Putina do rozmów? **str. 8**

O życiu na sportowej emeryturze opowiada mistrzyni olimpijska, sprinterka Małgorzata Hołub-Kowalik **TYGODNIK REGIONÓW – STR. 14**

Pogoń Szczecin w sobotę podejmie Cracovię. Piłkarze chcą powtórzyć wynik z wiosny **str. 22**

Gryfino nie chce Parku Narodowego Doliny Dolnej Odry. To decyzja radnych **str. 3**

Kto zlecił oblanie kwasem Dziobaka? Finał procesu **str. 4**

Nowe zielone miejsce Szczecina. Ekopark Złotowska już gotowy **str. 4**

Nr ISSN 0137-9178

Nr indeksu 348-570



Ze stadniny pod Kołobrzegiem do watykańskich ogrodów. Biały arab dla Leona XIV **TYGODNIK REGIONÓW – STR. 12**



FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

Penicylina. Pod koniec wojny i po niej dzięki penicylinie uratowano miliony ludzi. To ona zrewolucjonizowała leczenie chorób zakaźnych i rozpoczęła epokę antybiotyków. Która właśnie się kończy **TYGODNIK REGIONÓW – STR. 17**

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Hubert Urbański swoją charyzmą porywa widzów	PONIEDZIAŁEK ● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach	WTOREK ● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginięsz	ŚRODA ● Strona Zdrowia: Pierwsze objawy udaru mózgu	CZWARTEK ● Pod Paragrafem: Ścieżki Romana Czerniawskiego	PIĄTEK ● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości
---	---	--	---	--	--

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Bakteriofagi, które mogą pomóc w walce z nowotworami

Mira Suchodolska
Rozmowa

z prof. dr hab. Alicją Węgrzyn, dyrektorką Centrum Terapii Fagowych Uniwersytetu Gdańskiego.

Pani profesor, bakteriofagi to przeciw wirusy atakujące bakterie. Jak to się dzieje, że mają cokolwiek wspólnego z rakiem?

Na pierwszy rzut oka rzeczywiście wydaje się, że to zupełnie inne światy. Bakteriofagi infekują bakterie, a nowotwory są naszymi komórkami, które namnażają się w sposób niekontrolowany. Biotechnologia potrafi czynić cuda. Nauczyliśmy się wykorzystywać te wirusy jako niezwykle precyzyjne narzędzia – po to, żeby bezpośrednio niszczyły komórki rakowe oraz dodatkowo pomagały nam w ich wykrywaniu, diagnozowaniu, a w przyszłości także w leczeniu. Fagi stają się platformami, na których możemy budować rozwiązania wcześniej zarezerwowane wyłącznie dla nanotechnologii.

Zacznijmy więc od diagnostyki. Jak bakteriofagi mogą „zobaczyć” nowotwór?

Klucz tkwi w ich powierzchni. Bakteriofag, np. popularny M13, ma otoczkę złożoną z białek. Dzięki manipulacjom genetycznym możemy sprawić, aby na tej otoczce pojawiły się określone cząsteczki – białka, przeciwciała, znaczniki fluorescencyjne. Tak zmodyfikowany fag potrafi „rozpoznać” białka charakterystyczne dla komórek rakowych i związać się z nimi. To metoda znana jako phage display, za którą w 2018 roku przyznano Nagrodę Nobla. Dzięki niej możemy wykrywać mutacje i podtypy nowotworów z niezwykłą dokładnością. Czułość takich systemów bywa nawet tysiąckrotnie większa niż tradycyjnych metod. Problemem pozostaje na razie koszt i konieczność używania specjalistycznego sprzętu, ale to – jak zawsze w nauce – kwestia czasu i skali produkcji.



FOT. UNIWERSYTET GDAŃSKI, ALAN STÓCKI

Alicja Węgrzyn: - Antybiotyki działają jak młot pneumatyczny – niszczą wszystko, co napotkają. Bakteriofagi działają z chirurgiczną precyzją

Czyli bakteriofagi można traktować jak miniaturowe sondy diagnostyczne. A czy mogą również leczyć?

Tak, choć pośrednio. Od kilku lat coraz więcej wiemy o wpływie mikrobiomu – czyli zestawu bakterii zamieszkujących nasz organizm – na powstawanie i rozwój nowotworów. W obrębie guza żyją całe społeczności bakterii; niektóre z nich pomagają nowotworowi się rozwijać, inne wręcz przeciwnie – mogą go hamować. I właśnie tutaj bakteriofagi wkraczają do akcji. Potrafią selektywnie eliminować tylko te bakterie, które „wspierają” raka, nie niszcząc przy tym bakterii pożytecznych. To zupełnie inna filozofia niż w przypadku antybiotyków, które działają jak młot pneumatyczny – niszczą wszystko, co napotkają. Bakteriofagi działają z chirurgiczną precyzją.

Czyli można nimi w pewnym sensie „porządkować” środowisko guza?

Dokładnie. W guzach jelita czy jamy ustnej często występują bakterie nowotworowe, które podtrzymują proces nowotworzenia. Kiedy zastosujemy odpowiednie bakteriofagi, mikrobiom zmienia się: bakterie szkodliwe znikają, a ich miejsce zajmują te korzystne. To wpływa na ograniczenie wzrostu guza i zmniejsza ryzyko przerzutów.

W doświadczeniach na zwierzętach obserwowano, że po podaniu fagów ich stan się poprawiał, a same nowotwory ograniczały się i nie przerzutały. To naprawdę daje nadzieję, że modulacja mikrobiomu z pomocą fagów stanie się jednym z elementów terapii wspomagających leczenie raka.

Wspominała pani też o szczepionkach opartych na bakteriofagach. To brzmi jak scenariusz z filmu science fiction.

A jednak to nie fantastyka, tylko bardzo realny kierunek badań! Bakteriofagi mogą być szczepionkami przeciwnowotworowymi. Na ich powierzchni można prezentować fragmenty białek występujących w komórkach nowotworowych. Dzięki temu układ odpornościowy uczy się je rozpoznawać i niszczyć. Na przykład w przypadku raka piersi z nadekspresją receptora HER2 udało się zaprezentować fragmenty tego białka na powierzchni bakteriofaga. Tak powstała szczepionka, która w badaniach przedklinicznych skutecznie pobudzała odporność organizmu do walki z nowotworem. To wciąż etap badań, ale potencjał jest ogromny – nie tylko terapeutyczny, lecz także profilaktyczny.

Czyli takie szczepionki mogłyby w przyszłości chronić przed nowotworami?

Tak. Podobnie jak szczepionki przeciwko wirusowi brodawczaka ludzkiego (HPV) chronią przed rakiem szyjki macicy, szczepionki oparte na bakteriofagach mogłyby chronić przed innymi typami nowotworów. Dodatkowo są one łatwe do modyfikacji – można je dostosować do indywidualnych cech guza pacjenta.

A co z wpływem bakteriofagów na sam układ immunologiczny?

To jeden z najciekawszych aspektów badań. Okazuje się, że bakteriofagi potrafią modułować odpowiedź immunologiczną. Działają przeciwzapal-

nie – po ich podaniu organizm zwiększa produkcję interleukiny-10, która „uspokaja” nadaktywny układ odpornościowy. W naszym laboratorium w Gdańsku pokazaliśmy, że niektóre białka z kapsydu bakteriofaga potrafią niemal całkowicie wygasić silną reakcję zapalną wywołaną bakteriowym DNA. To oznacza, że można by je wykorzystać do terapii chorób autoimmunologicznych, które dziś potrafią uprzykrzyć życie tysiącom pacjentów.

Czy bakteriofagi mogą też dostarczać leki bezpośrednio do guza?

Tak, to właśnie najbardziej widowiskowe zastosowanie. Dzięki metodzie phage display możemy do faga „przyczepić” cząsteczki leków lub przeciwciał, które rozpoznają konkretne komórki nowotworowe. Gdy taki fag trafi do guza, działa jak koń trojański – dostarcza lek dokładnie tam, gdzie jest potrzebny, nie uszkadzając tkanek zdrowych. To kierunek terapii celowanych, a w przyszłości spersonalizowanych.

Można iść jeszcze dalej – użyć bakteriofagów do naprawy genów w komórkach nowotworowych?

Można, i naukowcy już nad tym pracują. Klasyczne terapie genowe wykorzystują wirusy eukariotyczne, np. adenowirusy, które mają ograniczoną „pojemność” kapsydu, jeżeli chodzi o przeniesienie obcego DNA – można do nich „zapakować” tylko niewielki fragment DNA. Tymczasem bakteriofagi są znacznie bardziej elastyczne. Możemy tworzyć również tzw. cząsteczki hybrydowe, które łączą elementy fagowe i wirusów eukariotycznych. Takie wektory mogą przenosić więcej materiału genetycznego i są znacznie bezpieczniejsze – nie wywołują silnej reakcji odpornościowej. To właśnie może być przyszłość terapii genowych – bezpieczniejsza i skuteczniejsza niż obecne metody.

KALENDARIUM

24 PAŹDZIERNIKA

Dzień Narodów Zjednoczonych. Rocznicą wejścia w życie Karty Narodów Zjednoczonych w 1945 r.

POLSKA

1795

Rosja, Prusy i Austria podpisały akt III rozbioru Polski.

1934

Prezydent RP Ignacy Mościcki wydał rozporządzenie o utworzeniu Zakładu Ubezpieczeń Społecznych (ZUS).

1945

Internowany w czasie wojny w Szwecji żaglowiec „Dar Pomorza” powrócił do Gdyni.

1945

Polska wstąpiła do ONZ.

1956

Odwiliż gomułkowska: nowy I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka wygłosił przemówienie do kilkuset tysięcy osób zgromadzonych na wiecu na placu Defilad w Warszawie.

ŚWIAT

1836

Amerikanin Alonzo Philips opatentował zapalnik.

1929

Czarny czwartek: krach na giełdzie nowojorskiej zapoczątkował tzw. wielki kryzys.

1938

Podczas spotkania w Berlinie ministrów spraw zagranicznych Józefa Becka i Joachima von Ribbentropa strona niemiecka pierwszy raz poruszyła kwestię włączenia Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy i budowy eksterytorialnej autostrady oraz linii kolejowej przez polskie Pomorze.

1946

Kamera umieszczona na wystrzelonej przez Amerykanów niemieckiej rakiecie V-2 wykonała pierwsze w historii zdjęcie Ziemi z przestrzeni kosmicznej (z wysokości 105 km.)

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Piękny, ale niebezpieczny kwiat pojawił się w Szczecinie.

Zimowita jesiennego znaleźliśmy w parku im. Krystyny i Romana Łyczwyków. Okazuje się, że kwiat, choć podobny do krokusa, może być niebezpieczny. Zawiera toksyczne alkaloidy, które w większych ilościach jest trujący dla ludzi i zwierząt. Zimowit jesienny nie występuje naturalnie na Pomorzu. Zazwyczaj rośnie w południowej i centralnej części Polski.

nasz REGION

MIEJSCOWOŚĆ

Dr Marta Dziomdziora wygrała konkurs na stanowisko dyrektora Wydziału Kultury Urzędu Miasta Szczecin. Dotychczas pełniła między innymi funkcję dyrektora Pałacu Młodzieży w Szczecinie. Konkurs na zastępcę wydziału kultury zostanie powtórzony. Anna Wolska, która została wybrana, na to stanowisko, ostatecznie nie zdecydowała się na podjęcie zatrudnienia.



FOT. ARCHIWUM

DYŻURNY GŁOSU
Mariusz Parkitny
tel. 697 770 231

Na naszych Czytelników czekamy w redakcji Głosu Szczecińskiego w Szczecinie przy al. Niepodległości 26/U1 oraz pod adresem: alarm@gs24.pl

Radni Gryfina nie chcą parku narodowego

Leszek Wójcik
Gryfino

Jeśli prezydent Karol Nawrocki podpisze ustawę o utworzeniu Parku Narodowego Doliny Dolnej Odry, to w jego obręb nie wejdą tereny należące do Gryfina - tak zdecydowali radni miejscy.

Pięć godzin. Tyle trwała ostatnia sesja Rady Miasta Gryfino, na której ważyły się losy Parku Narodowego Doliny Dolnej Odry. Nie chodziło przy tym o to, czy park będzie (bo o tym zdecydował prezydent Karol Nawrocki), ale o jego wielkość. Radni Gryfina mieli bowiem zdecydować, czy tereny należące do gminy zostaną włączone w obręb parku.

Przypomnijmy. Pierwotnie zakładano, że nowy park naro-

dowy powstanie w czterech gminach: Szczecin, Kołbaskowo, Widuchowa i Gryfino. W sumie miał obejmować około 6 tys. ha. Ale się nie udało. Choć pierwsze trzy gminy zdecydowały, że chcą park na swoim terenie, to samorząd Gryfina do końca nie zabrał na ten temat głosu.

To zmusiło pomysłodawców powołania drugiego parku narodowego w Zachodniopomorskiem do zmiany planów. Powstał projekt ustawy, który zakłada powstanie parku bez gminy Gryfino - o powierzchni 3,8 tys. ha.

- Wyrzucono Gryfino z projektu - twierdzi Rafał Guga, przewodniczący Rady Miasta Gryfino. - Mamy za to do mini-sterstwa żal.

Gryfinianie pamiętają także, że nie doszło do referendum,



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Decyzja o utworzeniu parku jest w rękach prezydenta. Prawo i Sprawiedliwość do zawetowania ustawy

w którym mieszkańcy mieli się opowiedzieć czy są za, czy przeciw parkowi. Jaki byłby

jego wynik? Można się tylko domyślać - na podstawie przeprowadzonych w zamian sondaży.

Polacy w nich, a szczególnie mieszkańcy województwa zachodniopomorskiego i (osobno) gmin, w których ma powstać park, są zdecydowanie za jego utworzeniem.

Ale wygląda na to, że w samym Gryfinie park nie wszystkim się podoba.

- Dyskusja była bardzo gorąca - przyznaje przewodniczący Guga. - Sesja miała charakter otwarty, więc również mieszkańcy mogli się wypowiedzieć.

Na obrady przyszli także członkowie „Inicjatywy Obywatelskiej Stwórzmy Park Narodowy Doliny Dolnej Odry”, którzy park wymyślili. Oczywiście optowali za parkiem, tak jak Agnieszka Niemczynowicz (z Departamentu Ochrony Przyrody Ministerstwa Klimatu i Środowiska), która zdalnie

wzięła udział w obradach. Był też wojewoda zachodniopomorski.

- Gryfino głosami trzynastu radnych miejskich zdecydowało, że nie chce dołączyć do parku - przyznał Adam Rudawski. - Ubolewam nad tym. Okazało się, że polityka jest ważniejsza od rozsądku i głosu większości mieszkańców regionu, którzy chcą rozwoju i ochrony przyrody na Międzyodrze.

Zdaniem wojewody, Gryfino straciło szansę na rozkwit i perspektywę otrzymania 4 mln zł z subwencji, która przysługuje gminom, na których terenie działa park narodowy.

Tę szansę natomiast wciąż ma Pomorze Zachodnie i te samorządy, które chcą utworzenia parku, Kołbaskowo, Widuchowa i Szczecin. ©

REKLAMA

0011377532



SREBRNE POKOLENIE W NATARCIU – SENIORZY ZMIENIAJĄ ŚWIAT NA LEPSZE

Jeszcze kilkanaście lat temu obraz seniora w Polsce był dość schematyczny – ktoś, kto siedzi w domu, spędza czas przy telewizorze, rzadko wychodzi i nie angażuje się w życie społeczne. Dziś ten wizerunek zmienia się błyskawicznie. Srebrne pokolenie pokazuje, że można żyć aktywnie, twórczo i z wielkim sercem dla innych.

Wolontariat jako manifest aktywności

Seniorzy coraz częściej traktują wolontariat jako sposób na udowodnienie – sobie i światu – że wiek to tylko liczba. Organizują zbiórki żywności, angażują się w akcje charytatywne, wspierają lokalne wydarzenia kulturalne. Ich obecność widać w szkołach, domach opieki, bibliotekach i fundacjach.

- „Kiedy zostałam wolontariuszką w świetlicy środowiskowej, poczułam, że zaczęłam drugie życie” – opowiada Pani Danuta – „Mam energię, mam cel, mam poczucie, że robię coś ważnego. To daje mi skrzydła”.

Seniorzy – liderzy zmian

W wielu miejscach to właśnie osoby 60+ przejmują inicjatywę. Tworzą grupy

sąsiedzkie, koordynują projekty, inspirują młodszych. Ich aktywność staje się motorem zmian społecznych.

Pan Józef rozpoczął od drobnej pomocy w parafialnym klubie seniora. Dziś przewodniczy grupie wolontariuszy, która regularnie organizuje wydarzenia kulturalne i akcje wsparcia dla osób samotnych. – „Nie myślałem, że w wieku 70 lat będę liderem. Ale wolontariat sprawił, że odkryłem w sobie siłę, o której nie miałem pojęcia”.

Manifest pokolenia

„Nie chcemy siedzieć w domu. Chcemy działać” – takie zdanie coraz częściej słyszy się od seniorów. Ich wolontariat to coś więcej niż pomoc – to manifest, że życie po 60-tce może być pełne pasji, energii i sensu.

Zachodniopomorskie docenia aktywność

Województwo Zachodniopomorskie wspiera srebrne pokolenie w działaniach społecznych. W regionie powstają inicjatywy, które pozwalają starszym nie tylko pomagać innym, ale także realizować własne marzenia. Dzięki temu seniorzy naprawdę zmieniają świat na lepsze – zaczynając od własnego podwórka.



TURYSTYKA PO OŚMIU LATACH ODBUDOWY ZAMEK KSIĄŻĄT POMORSKICH PONOWNIE OTWARTY

Wielkie święto na zakończenie prac

Leszek Wójcik
Szczecin

Zakończyła się odbudowa zniszczonej części Zamku Książąt Pomorskich. Całe północne skrzydło zabytku wygląda już jak nowe.

Już w najbliższy weekend hucznie będziemy świętować zakończenie odbudowy gmachu.

Z tej okazji Zamek Książąt Pomorskich otwiera swoje najbardziej reprezentacyjne przestrzenie. To w skrzydle północnym mieszczą się m.in. Komnaty Książęce, Sala Barnima III z relikami Kamionnego Domu - pierwszej murowanej siedziby książęcej z XIV wieku, imponująca Sala Bogusława X, Teatr Piwnica przy Krypcie czy Taras Książęcy na dachu skrzydła.

Wystawy będą uruchamiane sukcesywnie. Ale już w sobotę i niedzielę wszystkim zainteresowanym Zamek zaprezentuje efekty zakończonych prac budowlanych i konserwatorskich oraz część ekspozycji. Zobaczyć będzie



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Przebudowany jest zamek i tarasy, teraz czas na gruntowną modernizację obu zamkowych dziedzińców,

można m. in. Gabinet Lubinusa ze słynną Wielką Mapą Księstwa Pomorskiego, gotycką Kryptę Książęcą z cynowymi sarkofagami Gryfitów, wystawę poświęconą historii szczecińskiego Zamku (w Sali Barnima III). Na Tarasie Północnym podziwiać będzie można wystawę czasową „Krople radości -

rzeźby Małgorzaty Chodakowskiej”, prezentującą wyjątkowe prace pochodzącej z Polski artystki z Drezna.

Ekspozycje i pomieszczenia skrzydła północnego będzie można zwiedzać indywidualnie oraz podczas specjalnego oprowadzania z zamkowymi przewodnikami, którzy przy-

bliżą legendy i ciekawostki związane z historią dynastii Gryfitów i ich siedziby (obowiązują bezpłatne wejściówki, do odbioru pół godziny przed każdym zwiedzaniem w punkcie informacji w skrzydle północnym). W sobotę i niedzielę takie zwiedzanie rozpocznie się o godz. 11, 15 i 17.

W sobotę o godz. 11 oraz 15 przewodnikom towarzyszyć będzie tłumacz języka migowego.

Tylko w sobotę odbędzie się specjalne nocne zwiedzanie Zamku - o godz. 21 i 22.

Pod hasłem „Zamek. Nowa Historia. Wielkie Otwarcie” kryje się cały, bogaty program bezpłatnych wydarzeń i atrakcji dla dorosłych i dzieci. Będą m.in. spotkania z parą książęcą, wojami, rycerzami i katem, pokaz walk i sbandieratori zręczności zonglującymi chorągiewkami. Poza tym koncerty, spektakle, widowiska plenerowe, zajęcia twórcze, quizy i konkursy, pamiątkowe pieczęcie i zdjęcia oraz wspólne szkicowanie Zamku - to tylko niektóre z przygotowanych atrakcji.

Szczególnym punktem programu drugiego dnia Wielkiego Otwarcia będzie Niedzielny Koncert Południowy. Zespół Consortium Sedinum zaprezentuje program Muzyka na dworze Gryfitów. Początek w samo południe w Sali Bogusława X (na to wydarzenie obowiązują bezpłatne wejściówki).

Na Wielkie Otwarcie zapowiada się więc wielka zabawa. Dwudniowe uroczystości symbolicznie zakończą ośmioletni okres odbudowy zniszczonego w 2017 r. fragmentu Zamku. Przypomnijmy, zapadł się wówczas jeden z filarów, pociągając za sobą część stropów północnego skrzydła.

Dziś już wiemy, że przyczyniły się do tego przebiegające w tym miejscu pod ziemią korytarze schronu. Odkryto je w czerwcu 2020 r. pod skarpą północną i pod północnym skrzydłem zabytku. Okazało się, że to dość rozbudowana sieć podziemnych przejść. Znaczna ich część pochodzi z okresu II wojny światowej (te są wykonane z prefabrykatów). Są jednak również korytarze ceglane, których dokładny okres powstania i powód, dla którego zostały utworzone nadal nie jest ustalony. To właśnie ich stan budzi obawy ekspertów.

Dopiero po zakończeniu prac zabezpieczających możliwe było rozpoczęcie odbudowy, wraz z zagospodarowaniem wszystkich trzech tarasów.

Nowe zielone miejsce Szczecina. Ekopark Złotowska już gotowy

Szczecin

200 drzew, kilka tysięcy krzewów, mnóstwo różnorodnej zieleni, miejsca do odpoczynku i rekreacji. To może być ulubione miejsce mieszkańców Warszawy.

- Mamy w Szczecinie wspaniałe historyczne parki: Kasprowicz, Żeromskiego i wiele innych, które od lat pozwalają nam nosić miano zielonego miasta - mówi Łukasz Kadłubowski, zastępca prezydenta Szczecina. - Chcemy być kontynuatorami tej wizji Szczecina, dlatego dzisiaj oddajemy szczecinianom kolejny, zupełnie nowy park. Ekopark Złotowska to miejsce, które łączy w sobie wiele funkcji: przyrodniczą, rekreacyjną, edukacyjną. Z jednej strony tworzy przestrzeń do odpoczynku i zabawy dla mieszkańców, z drugiej - odpowiada na potrzeby środowiskowe współczesnego miasta, wspierając bioróżnorodność i naturalną retencję.

Niezagospodarowany wcześniej teren o powierzchni prawie 15 tys. m kw. pomiędzy ulicami: Złotowską, Rospondą i Kostrzewskiego w ciągu kilku miesięcy przemienił się w park

z mnóstwem zieleni, alejkami dla pieszych i rowerzystów, tarasami widokowymi, miejscami do odpoczynku i rekreacji. Do użytku mieszkańców oddano wiatę wypoczynkową, ławki, zestawy piknikowe, leżanki obrotowe, pergole z wiszącymi ławkami, a także oryginalne gniazda i altany wierzbowe. Dla aktywnych powstała też strefa street workoutu.

W Ekoparku wysiano kilka łąk kwietnych, w tym specjalne mieszkanki łąki miododajnej

i łąki dla ptaków. Ustawiono też domki i hotele dla owadów, budki lęgowe dla ptaków, domki dla nietoperzy, czatownie dla ptaków drapieżnych, kopce biocenotyczne, kompostownik, a nawet strefy martwego drewna. Zadbano też o retencję wody, projektując specjalne rowy i zgłębniki. Po terenie parku prowadzi ścieżka edukacyjna z tablicami opisującymi wszystkie proekologiczne rozwiązania.

Wartość inwestycji to prawie 6 mln zł.



FOT. SZCZECIN.U

Przy Złotowskiej zasadzono prawie 200 drzew, w tym dęby, klony, lipy czy jarzęby i 5 tys. krzewów

Kto zlecił oblanie kwasem Dziobaka? Sąd szykuje wyrok

Mariusz Parkitny
Szczecin/proces

Czy podstarzali już nieco gangsterzy mają coś wspólnego z oblaniem kwasem pewnego szczecińskiego przestępcy? Możemy się o tym dowiedzieć już w przyszłym tygodniu

Proces kończy się bowiem przed Sądem Okręgowym w Szczecinie. Wtorkowa rozprawa może być ostatnia.

- Zaplanowano przesłuchanie dwóch świadków. Jeżeli strony nie zgłoszą wniosków dowodowych może zapaść wyrok - wyjaśnia sędzia Michał Tomala.

Wśród oskarżonych jest Sylwester O. ps. Sylwek, były członek ganku Marka M., ps. Oczko. Według prokuratury O. i jego kompanii odpowiadają za pomocnictwo w ataku kwasem na Mirosława R. ps. „Dziobak”. Osoby, która oblała go kwasem, nie udało się ustalić.

Mirosław R. ps. Dziobak został zaatakowany 20 marca 2017 r., w centrum Szczecina, gdy rano szedł na siłownię. Sprawca oblał go stężonym kwasem siarkowym. O własnych siłach, z poważnymi ob-



FOT. CBŚP POLICJA

Ten człowiek na zdjęciu z monitoringu mógł być zamieszany w atak na Dziobka. Nie udało się go zatrzymać

rażeniami twarzy doczołgał się do przychodni. Tam stracił przytomność. Policji zeznał, że nie ma żadnych wrogów i nie wie, dlaczego ktoś chciał jego krzywdy. Z powodu zmywy milczenia śledztwo trwało długo. Ostatecznie, prokuratura uznała, że za atakiem stoi szczeciński przestępca Sylwester O. ps. Sylwek, gdyż miał podżegać innych bandytów do wykonania zlecenia. Pomocne okazały się zeznania pewnego przestępcy z powiatu kamieńskiego, który poszedł na współpracę z prokuraturą.

Brak bezpośredniego wykonawcy bandyckiego zlecenia to nie jedyna zagadka tej sprawy. Nie do końca wiadomo, kiedy decyzje o zamachu miały zapaść. Prokuratura stosuje tu długą cezurę czasową: „w nieustalonym okresie pod koniec 2014 roku, co najmniej od 1 grudnia 2014 roku do 28 lutego 2017 roku w Szczecinie oraz innym bliżej nieustalonym miejscu”. Dlaczego w ogóle Dziobak został zaatakowany? Według prokuratury to efekt walki o wpływ przestępcze w Szczecinie dekadę temu.

Bałtyk – wspólna siła i bezpieczeństwo. ORLEN stawia na międzynarodową współpracę

Morze Bałtyckie to dziś jedno z kluczowych ogniw transformacji energetycznej i bezpieczeństwa Unii Europejskiej. Ze względu na swoje położenie, zasoby i infrastrukturę, region ten staje się centrum innowacyjnych inwestycji i współpracy międzynarodowej. Według Sławomira Staszaka, członka Zarządu ds. Energetyki i Transformacji Energetycznej ORLEN, państwa nadbałtyckie powinny zacieśniać współpracę w obszarach energetyki, transportu, bezpieczeństwa oraz ochrony środowiska.

Podczas Europejskiego Forum Nowych Idei w Sopocie, ORLEN zainicjował debatę o potencjale Bałtyku jako wspólnego projektu strategicznego. Do rozmów zaproszono ekspertów i analityków z Polski, Niemiec, Litwy i innych państw regionu. – *Rozwijamy się dynamicznie, a Morze Bałtyckie jest dla nas kluczowe. Przykładem są inwestycje w morskie farmy wiatrowe. Jednak dziś musimy także myśleć o bezpieczeństwie całej infrastruktury energetycznej na Bałtyku* – podkreślił Staszak.

Karol Wolff, Dyrektor Biura Strategii i Transformacji Energetycznej ORLEN, zwraca uwagę, że Bałtyk odgrywa strategiczną rolę w planach firmy. – *Potrzebujemy realnej dyskusji o współpracy z państwami regionu. Wspólne inwestycje mogą zwiększyć bezpieczeństwo i przyspieszyć zieloną transformację* – zaznaczył. W ocenie ekspertów, Bałtyk może stać się energetycznym sercem Europy Północno-Wschodniej, a jego potencjał nie jest jeszcze w pełni wykorzystany. Dodatkowo, rosnące znaczenie regionu wymusza nowe podejście do współpracy międzynarodowej w zakresie nadzoru nad infrastrukturą krytyczną.

Energia z wiatru i nie tylko Bałtyk to nie tylko offshore wind. Jak pokazuje raport ORLEN „Baltic Cooperation: Momentum for Energy Transition”, akwen ten oferuje



jedne z najlepszych warunków w Europie do rozwoju morskich farm wiatrowych. Potencjał odnawialnych źródeł energii w regionie Bałtyku może być nawet 4,5 razy większy niż obecna produkcja energii elektrycznej wszystkich ośmiu nadbałtyckich krajów.

Bałtyk pełni również rolę strategicznego korytarza transportowego – nie tylko dla Polski, ale i dla całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Dzięki infrastrukturze przesyłowej, możliwe jest dostarczanie gazu z pominięciem Rosji, także do Ukrainy. To także przestrzeń pod inwestycje w huby wodorowe i technologie wychwytywania oraz składowania CO₂ pod dnem morskim. – *Dywersyfikacja źródeł energii to dla nas priorytet. Nie możemy dopuścić do sytuacji, w której awaria jednego źródła doprowadzi do blackoutu. Offshore wind to nasza odpowiedź na to zagrożenie* – tłumaczy Staszak.

Co istotne, rozwój morskiej energetyki wiatrowej bę-

dzie także impulsem do tworzenia nowych miejsc pracy oraz modernizacji portów i infrastruktury przybrzeżnej. ORLEN już dziś planuje kolejne inwestycje wspólnie z partnerami technologicznymi i przemysłowymi. Długofalowo ma to pozwolić Polsce osiągnąć większą niezależność energetyczną.

Bezpieczeństwo energetyczne - wspólny obowiązek

Zagrożenia dla infrastruktury energetycznej na Bałtyku są coraz bardziej realne. Sabotaż, cyberataki, nieoznakowane jednostki, „przypadkowe” uderzenia dronów czy zagrożenia ze strony tzw. floty cieni – to tylko część ryzyk, na które zwracają uwagę analitycy, w tym Piotr Szymański z Ośrodka Studiów Wschodnich.

– *Wspólna odpowiedź państw regionu jest konieczna. Potrzebne są m.in. zintegrowane systemy bezpieczeństwa i współdziałanie w reagowaniu na zagrożenia. To decyzje, które muszą*

zapaść również na poziomie politycznym – zaznaczył Staszak.

ORLEN widzi również potrzebę współpracy w zakresie budowy wyspecjalizowanych jednostek do układania i serwisowania kabli podmorskich. To właśnie instalacje teleinformatyczne są coraz częściej celem ataków. Jednostki typu „cable layers” mogłyby błyskawicznie reagować w razie awarii. Firma wskazuje również na potrzebę wykorzystania technologii o podwójnym – cywilno-wojskowym – przeznaczeniu.

Eksperti obecni na EFNI zgodzili się, że inwestycje w bezpieczeństwo morskiej infrastruktury będą kosztowne, ale konieczne. – *To wydatek, który należy traktować jako inwestycję w przyszłość i stabilność dostaw energii* – dodał Staszak.

Bałtycka współpraca: od strategii po ekologię Wspólne projekty gospodarcze, takie jak połączenia gazowe, sieci energetyczne

czy huby wodorowe, mogą stworzyć spójny system bezpieczeństwa energetycznego. – *Potrzebujemy kompletnego modelu działania, który zapewni stabilność całemu regionowi* – zaznaczył Karol Wolff.

ORLEN postrzega swoją rolę nie tylko jako inwestora, ale także jako podmiot odpowiedzialny za środowisko naturalne. Spółka podkreśla konieczność oczyszczenia dna Bałtyku z pozostałości po obu wojnach światowych – zatopionej broni chemicznej, niewypałów, wraków czy paliw. Równolegle wspiera działania na rzecz przywrócenia bioróżnorodności w morzu.

Transformacja energetyczna regionu nie będzie możliwa bez zaangażowania lokalnych społeczności. – *Chcemy, by mieszkańcy regionów nadmorskich uczestniczyli w tym procesie. To powinien być wspólny projekt państw nadbałtyckich* – podkreślił Wolff. Dodatkowe działania edukacyjne i społeczne mogą wzmocnić

lokalną akceptację dla realizowanych inwestycji.

Bałtyk na mapie Europy

Bałtyk zasługuje na większą uwagę instytucji europejskich – zarówno jako źródło zielonej energii, jak i jako obszar wymagający skutecznej ochrony. – *Region Morza Bałtyckiego, dzięki swojej energii, ma szansę odegrać kluczową rolę w dekarbonizacji i budowie nowej architektury bezpieczeństwa UE. Międzynarodowa współpraca państw regionu może przyspieszyć realizację najważniejszych projektów – od energetyki po transport i ekologię* – podsumował Staszak.

ORLEN zapowiada kontynuację rozmów oraz konkretne działania w obszarze transformacji energetycznej i bezpieczeństwa infrastruktury na Bałtyku. Jak deklarują przedstawiciele spółki, to dopiero początek wielkiego projektu, który może połączyć interesy gospodarcze, ekologiczne i strategiczne ośmiu państw.

Premier Pierre Laval i francuska kolaboracja z III Rzeszą

Mariusz Grabowski
Francja

15 października 1945 r., o godz. 12.32 stracono Pierre'a Laval, premiera Francji w okresie rządów Vichy. Jego śmierć była elementem rozliczeń z francuską kolaboracją z Niemcami.

Śmierć Laval, który umierał ze słowami: „Niech żyje Francja!”, rozpoczęła falę dyskusji o roli Francji w prohitlerowskiej polityce, o jej udziale w Holokauście, a także o samym Lavalu. Czy był winny, czy stał się kozłem ofiarnym, na którego można było zważyć „wszystkie winy, wszystkie grzechy, wszystkie świństwa”.

Lavalowska realpolitik

Dziś we Francji Laval ma spore grono obrońców, podkreślających że był postacią nie tyle kontrowersyjną, co wręcz tragiczną. Po upadku Francji w czerwcu 1940 r. zaangażował się w budowanie marionetkowej Republiki Vichy, kolaborującego z Niemcami państwa zarządzanego przez Philippe'a Pétain.

Przez lata sprzyjał okupantowi, nawet nie stwarzając pozorów antyniemieckiego oporu. W czerwcu 1942 r., w słynnym przemówieniu radiowym skierowanym do narodu francuskiego, zachęcał rodaków do zgłaszania się na roboty do Niemiec, a jednocześnie publicznie zapewniał o francusko-niemieckiej przyjaźni, życząc III Rzeszy sukcesów na frontach.

Wydawać by się mogło, że ocena jego działań powinna być oczywista. On sam obrał po wojnie typową dla tamtego okresu

linię obrony, twierdząc, iż jego postawa „wymagała niezwykłego poświęcenia, a wszystko, co uczynił, robił w trosce o dobro Francji i Francuzów”. Brak kolaboracji z Niemcami - argumentował - miałby bowiem ściągnąć na Francuzów zwiększone represje. Tymczasem Republika Vichy mogła się cieszyć sporym stopniem niezależności.

Francja podzielona

Laval został pochowany w nieoznaczonym grobie na cmentarzu w Thiais, ale już w listopadzie 1945 r. przeniesiono go na paryski Cmentarz Montparnasse. Był jedynym francuskim premierem, który został stracony. Ale wciąż o nim pamiętano, szczególnie w środowiskach prawniczych, a jego rodzina bezskutecznie przez kilkadziesiąt lat starała się o zrewidowanie wyroku.

W lewicowo-liberalnym francuskim establishmentie postać Laval to jednak symbol kolaboracji. Zaś do obowiązków historyków, nie tylko francuskich, należy niejako rytualne potępienie jego poczyni. Prof. Jerzy Eisler w książce poświęconej marszałkowi Philippe'owi Pétainowi uznał Pierre'a Laval za „wcielonego diabła”.

Z kolei dr Jan Zamojski, autor „Francja na rozdrożu” dowodzi, że Francuzi mają bardzo wiele do zawdzięczenia Lavalowi. „Stworzył im »wygodną sytuację« w okresie okupacji, biorąc na siebie wszystko to, co najgorsze, jeśli chodzi o współpracę z Niemcami. A potem zapłacił najwyższą cenę”.

Powstaje Vichy

Przyjrzyjmy się zatem, jaka była skala francuskiej współ-



Dwaj liderzy Vichy: marszałek Philippe Pétain i Pierre Laval, 1942 r. Obaj zostali skazani na karę śmierci, ale Pétain ostatecznie dostał dożywocie

pracy w hitlerowskich Niemcami. We wrześniu 1939 r., po ataku Hitlera na Polskę, Francja wypowiedziała Niemcom wojnę, słusznie nazwaną przez historyków „dziwną”. Trwała ona na Zachodzie aż do 1940 r. W tym czasie, przy dalszej bezczynności Francji, Niemcy zajęli Danię i Norwegię. 10 maja 1940 r. Hitler wkroczył do Holandii, Belgii i Luksemburga, a potem uderzył na Francję. Zaledwie trzy tygodnie wystarczyły, aby niemieckie natarcie przez Ardeny, osaczyło na północy

znaczoną część wojsk francuskich, wspieranych przez korpus brytyjski i armię belgijską. Walki na północy Francji zakończyła dramatyczna ucieczka Aliantów z Dunkierki. Po spektakularnym zwycięstwie, Niemcy przystąpili do ostatecznej rozprawy z Francuzami. 22 czerwca 1940 r. Francja podpisała zawieszenie broni, które w rzeczywistości oznaczało kapitulację. Bliższe dwie trzecie państwa znalazło się pod okupacją.

Alle już 10 lipca zebrane w Tuluzie Zgromadzenie Nar-

dowe Republiki Francuskiej udzieliło nadzwyczajnych pełnomocnictw premierowi, marszałkowi Philippe'owi Pétainowi, który na ich podstawie ogłosił się „głową państwa francuskiego”. Ustawa o pełnomocnictwach została uchwalona przygniatającą większością głosów (569 głosów „za” przy 80 „przeciw” przy 30 wstrzymujących się). Okres Francji Vichy rozpoczął się od ogłoszenia neutralności w toczącej się wojnie.

Wyłapać Żydów!

Konsekwentnie rzecz biorąc - już samo powstanie Vichy było formą kolaboracji państwowej. Miało to wymierne konsekwencje, np. oprócz regularnego opłacania i utrzymywania armii hitlerowskiej, francuski przemysł pracował na rzecz III Rzeszy, a rolnicy dostarczali Niemcom kontyngenty żywnościowe w zamian za „obligacje”.

Do tego dochodzą masowe i dobrowolne wyjazdy Francuzów do pracy w Rzeszy (do których zachęcały władze Vichy). W praktyce Francja finansowała w ten sposób w znacznej części wysiłki zbrojeniowy III Rzeszy. Kolaboracja obejmowała również zorganizowany współudział policji francuskiej, francuskiej milicji faszystowskiej, kierowanej przez Josepha Darnanda i cywilnej administracji francuskiej (szefował jej Rene Bousquet) w walce z Rzystance, czyli konspiracją zbrojną i w ustalaniu list proskrypcyjnych i organizowaniu deportacji Żydów do obozów,

W tzw. antyżydowskiej Obławie Vel d'Hiv 16 i 17 lipca 1942 r., ok. 9 tys. francuskich policjantów zatrzymało ponad 13 tys. Żydów w Paryżu i okolicach. Laval, postawiony przed sądem twierdził, że „życie Żydów niefrancuskich było okrutną ceną za pozostawienie w spokoju tych, którzy urodzili się i wychowali we Francji”.

W szeregach SS

Czym innym jednak kolaboracja państwowa, czym indywidualny wybór. Udział w machinie prohitlerowskiej wynikał nierzadko z ideologii. Np. francuskich ochotników nie brakło w Wermachcie i Waffen SS. Pierwszą francuską jednostką w szeregach niemieckiej armii był Francuski Legion Ochotniczy do Walki z Bolszewizmem, który powstał w lipcu 1941 r.

Żołnierze tego Legionu walczili na froncie wschodnim, w rejonie Moskwy. W 1943 r. Niemcy wyrazili zgodę na formowanie francuskich jednostek SS. Najpierw była to Francuska Ochotnicza Brygada Szturmowa SS, która w 1944 roku przekształciła się w 33. Dywizję Grenadierów SS „Charlemagne”. Jej dowódcą mianowany został ostatni dowódca Francuskiego Legionu Ochotniczego płk Edgar Puaud.

Francuska Dywizja SS liczyła ok. 7,5 tys. żołnierzy. Najcięższe walki toczyła w rejonie Sanoka na Podkarpaciu oraz na Pomorzu. W rejonie Kołobrzegu starli się m.in. z polskimi żołnierzami z 4. Dywizji Piechoty 1. Armii Wojska Polskiego. W 1945 r. ostatni francuscy ochotnicy bronili Berlina przed Sowietami. Trzech z nich, przed upadkiem miasta, zdążyło jeszcze otrzymać najwyższe niemieckie odznaczenie bojowe - Krzyż Rycerski Krzyża Żelaznego.

Przypadek Brasillacha

Przypadkiem kolaboracji „ideowej” jest postać Roberta Brasillacha, poety, dramaturga, pisarza, krytyka literacki i publicysty, do wiosny 1941 r. jeńca oflagu Neuf-Brisach. Został z niego zwolniony w zamian za współpracę z rządem Vichy.

Zarzucono mu później, że w okresie od 25 kwietnia 1941 do lipca 1943 r. na łamach tygodnika „Je suis partout” opublikował poufne informacje i donosy na temat członków francuskiego ruchu oporu oraz osób pochodzenia żydowskiego i wzywał władze do ich rozstrzelania. Ale ocena Brasillacha jest trudna, bo wziął też udział w delegacji do Katynia, po której napisał reportaż obciążający odpowiedzialnością za zbrodnię katyńską Sowietów.

W 1944 r. po wyzwoleniu Paryża został aresztowany i skazany za kolaborację na karę śmierci przez rozstrzelanie. Stracono go 6 lutego 1945 r. w Fort Montrouge koło Paryża, mimo że o jego ułaskawienie prosił m.in. Albert Camus, Paul Claudel i Jean Cocteau. „Po II wojnie światowej czystki były najpierw organizowane przez partię komunistyczną. Tyczy się to szczególnie czystek wśród ludzi pióra, gdyż komunistom chodziło o wycięcie prawicowej inteligencji, która zwalczała Front Ludowy, jego dziennikarzy i intelektualistów” - broni Brasillacha Philipp D'Hugues, autor jego biografii. ©©

REKLAMA

0011413157

TANI WĘGIEL
Eko Energia Szczecin
 ul. Szklana 3, Podjuchy www.zawszetani.pl
 ☎ 91 471 21 34, 668 394 388
PROMOCJA JESIENNA !!!

ORZECH GRUBY	1550
ORZECH DROBNY	1300
GROSZEK	1300
GROSZEK 5-25	1500

REKLAMA

0011420318

WYCIĄG z ogłoszenia
IV ustnego nieograniczonego przetargu
na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej,
oznaczonej nr działki 77/6 z obrębu Przelewice, stanowiącej
własność Gminy Przelewice

IV Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej, oznaczonej nr działki 77/6 z obrębu Przelewice, stanowiącej własność Gminy Przelewice o pow. 0,1864 ha, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr SZ2T/00032323/3.
 Cena wywoławcza – 52.000,00 zł netto VAT.
 Wadium – 5.200,00 zł.*

Przetarg odbędzie się w dniu **28.11.2025 roku** w budynku Urzędu Gminy w Przelewicach, w sali nr 1, o **godz. 10:00.***

Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Przelewicach, na tablicach sołeckich oraz opublikowane na stronie Urzędu Gminy i w Biuletynie Informacji Publicznej: bip.przelewice.pl (zakładka „Zarządzenia 2025 r.”).
 Dodatkowe informacje o nieruchomości można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy w Przelewicach, Przelewice 75, 74-210 Przelewice, pok. nr 1, od poniedziałku do piątku w godz. 7:30-15:30 lub tel. (91) 391 38 16.

POLSKA i ŚWIAT

POLSKA

Liczba ludności Polski na koniec września 2025 r. spadła o 158 tysięcy rok do roku, do 37,376 mln – podał w czwartek GUS. Ze wstępnych danych wynika, że w okresie trzech kwartałów zarejestrowano około 181 tysięcy urodzeń żywych (o ok. 11 tys. mniej niż rok wcześniej), a współczynnik urodzeń obniżył się w skali roku o 0,3 pkt. – do 6,5 proc. PAP

”

19. pakiet jest bardzo ważny, ale sankcje amerykańskie są również bardzo ważne – i jest to dobry sygnał

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski na szczycie UE w Brukseli

Trasa S1 połączy nas ze Słowacją i Europą

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

– Otwieramy nowy odcinek trasy S1, która połączy nas ze Słowacją i południem Europy – zapowiedział Donald Tusk. Chodzi o 8,5-kilometrowy łącznik trasy.

„Dzisiaj otwieramy nowy odcinek S1, czyli długo wyczekiwane obejście Węgierskiej Górki, które połączy nas ze Słowacją i dalej z południem Europy. To jeden z najbardziej efektywnych projektów drogowych w historii Polski. Dwa tunele, pięć estakad, trzy mosty, a przy okazji to chyba najbardziej malownicza trasa ekspresowa w Polsce” – powiedział premier na filmie opublikowanym w czwartek na portalu X.

Tusk przypomniał, że w poniedziałek otwarta została z kolei trasa S3, która „połączyła całą zachodnią Polskę i Czechy z polskim Bałtykiem, z polskimi portami”. Chodzi o odcinek między węzłami Świnoujście Łunowo – Międzyzdroje, dzięki otwarciu którego kierowcy mogą już w pełni przejechać trasę od Świnoujścia do granicy z Czechami w Lubawce.

Jak zapowiadał minister infrastruktury Dariusz Klimczak, droga ekspresowa S1 między Przybędzą i Milówką, czyli wspomniane przez premiera obejście Węgierskiej Górki, zostanie oddana do użytku kierowcom w czwartek przed południem.

Obwodnica Węgierskiej Górki to jeden z brakujących dotąd odcinków drogi S1. Ma długość 8,5 kilometra, połączy czynne fragmenty trasy z Żywca



FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

Donald Tusk przypomniał, że S3 „połączyła całą zachodnią Polskę i Czechy z Bałtykiem i portami”

do Przybędzy oraz z Milówki do Szarego. Zapewni płynny przejazd z Bielska-Białej do granicy ze Słowacją w Zwardoniu. Klimczak podkreślał, że droga, której fragment zostanie udostępniony, jest niezwykle ważna z punktu widzenia międzynaro-

dowego i naszych południowych sąsiadów, z którymi Polska chce prowadzić działalność gospodarczą i turystyczną, opartą na szybkiej komunikacji.

Z otwarcia obwodnicy zadowoleni są mieszkańcy okolicy. Wójt Węgierskiej Górki Piotr

Tyrlík przewiduje, że ruch w centrum miejscowości spadnie o 30-40 procent. – Co najważniejsze: nie będą to już tiry, których przejeżdżało każdego dnia około 2 tysięcy. To będzie normalny ruch lokalny i turystyczny – podkreślił.

Nowy odcinek S1 z Przybędzy do Milówki zlokalizowany jest na Żywiecczyźnie. Jego częścią jest między innymi pięć estakad, w tym jedna o długości prawie 1 km w Węgierskiej Górcie, trzy mosty o łącznej długości 2,3 km, a także dwa dwunawowe tunele o łącznej długości ponad 1,8 km.

Pierwszy z nich, o długości około 830 m, powstał na północnej części trasy w stoku Barania Góra. Drugi, o długości około 1 km, zlokalizowany jest bliżej Zwardonia.

Umowa na realizację odcinka została zawarta w paź-

dzierniku 2019 roku. Całkowita wartość projektu wynosi 1,65 miliarda złotych.

Droga S1 jest arterią o kluczowym znaczeniu. Jest częścią VI korytarza Transeuropejskiej Sieci Transportowej, łączącej kraje basenu Morza Bałtyckiego z krajami Europy Południowej.

Docelowo trasa S1 w województwach śląskim i małopolskim połączy węzeł z autostradą A1 w pobliżu lotniska Katowice w Pyrzowicach i granicę ze Słowacją w Zwardoniu.

Standard drogi ekspresowej ma dotąd na odcinkach Pyrzowice – Podwarpie, Dąbrowa Górnicza – Tychy, a także Oświęcim – Brzeszcze i od czwartku Bielsko-Biała – Zwardoń.

Trwa budowa pozostałych odcinków, w tym między Mysłowicami i Bielskiem-Białą. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY NASK

0011378252

EZD RP. Lokalny impuls rozwoju cyfrowego

Nie tylko ministerstwa i urzędy centralne. Cyfrowa transformacja, która jest możliwa dzięki projektowi EZD RP, obejmuje także małe urzędy, przedszkola, żłobki czy biblioteki. Elektroniczne zarządzanie dokumentacją oznacza nowoczesność bez dużych inwestycji, a więc bez konieczności kupowania drogiego sprzętu czy zatrudniania informatyków.

Nowoczesność dla wszystkich

To właśnie w mniejszych instytucjach wciąż dominuje tradycyjny, papierowy obieg dokumentów. Jak wynika z danych GUS, jedynie 30,6 proc. jednostek administracji publicznej w Polsce korzysta z systemów klasy EZD jako podstawowego narzędzia pracy. Wdrożenia EZD RP mają tę proporcję odwrócić. A także przyczynić się do wyrównania poziomu cyfryzacji w całym kraju.

Obniżenie kosztów i uproszczenie procesów

EZD RP jest bezpłatne. Dzięki zastosowaniu modelu chmurowego SaaS EZD RP samorządy nie muszą już utrzymywać kosztownych serwerowni ani przejmować się kwestiami aktualizacji i bezpieczeństwa. Wszystkie działania – od szkoleń pracowników, przez pomoc w konfiguracji, po wdrożenie systemu – zapewnia NASK. Efekt? Gmina lub przedszkole, które wcześniej nie mogły pozwolić sobie na budowę zaplecza informatycznego, mogą korzystać z tego samego narzędzia, co ministerstwa czy urzędy centralne.

Z ekonomicznego punktu widzenia oznacza to oszczędności dla państwa oraz redukcję kosztów utrzymania sektora IT nawet o 40-60 proc. w porównaniu z dotychczasowymi rozwiązaniami lokalnymi. Zysk nie jest jednak wyłącznie finansowy. Elektroniczne zarządzanie dokumentacją pozwala skrócić czas obsługi spraw urzędowych, poprawia komunikację



między jednostkami i ogranicza błędy wynikające z ręcznej obsługi papierów.

EZD RP w codziennej pracy urzędnika

System jest intuicyjny również dla osób, które wcześniej nie korzystały z zaawansowanych narzędzi cyfrowych. Interfejs uproszczono, a szkolenia finansowane z KPO obejmują aż 75 tys. użytkowników – pracowników urzędów gmin, szkół i placówek opiekuńczych. Dzięki temu korzystanie z EZD RP już na wstępie stanie się znacznie łatwiejsze.

Praktyczny wymiar tej zmiany jest ogromny. Urzędnicy nie będą musieli już ręcznie numerować i archiwizować spraw – system automatycznie przypisuje identyfikatory, zapisuje metadane i umożliwia szybkie wyszukiwanie dokumentów. Dobra organizacja pracy urzędów przekłada się na poprawę jakości obsługi obywateli. Wdrożenia EZD RP to strategiczny element cyfrowej transformacji państwa i skutecznej realizacji procesów administracyjnych.



EZD^{RP}
NASK

Wsparcie eksperckie i bezpieczeństwo

Bezpieczeństwo danych jest dla urzędów kluczowe – to o nim najczęściej rozmawia się w kontekście cyfryzacji. Dlaczego EZD RP zapewnia odpowiednią ochronę? Jednym z narzędzi, które gwarantują bezpieczeństwo danych i dokumentacji, jest nadawanie użytkownikom uprawnień. Dzięki temu dostęp do dokumentów i treści mają wyłącznie osoby, które potrzebują go w związku z wykonywanymi obowiązkami. Model SaaS EZD RP opiera się na chmurze rządowej, która działa w ramach infrastruktury spełniającej wymogi ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa. To niezwykle istotne, bo oznacza, że dane pozostają w Polsce, w systemie monitorowanym przez państwowego operatora. Administratorem danych osobowych w EZD RP jest jednostka wdrażająca, która odpowia-

da za zgodność z przepisami prawa. Co ważne, na każdym etapie wdrożenia jednostka może liczyć na wsparcie ekspertów NASK.

Przykłady wdrożeń

Już dziś z EZD RP korzystają nie tylko ministerstwa, ale też małe gminy – m.in. Gmina Supraśl czy Urząd Miasta w Zambrowie. Pilotaże pokazują, że średni koszt obsługi dokumentacji w tych jednostkach spadł o 1/3, a liczba błędów rejestracyjnych zmniejszyła się o 70 proc. EZD RP to nie tylko nowoczesne narzędzie informatyczne – to awans cyfrowy i wyrównanie szans między dużymi a małymi jednostkami sektora publicznego. Dzięki finansowaniu z KPO oraz chmurowej usłudze SaaS EZD RP także gminy, przedszkola i żłobki mogą pracować w zgodzie z najwyższymi standardami administracji cyfrowej. Więcej informacji o projekcie: ezdrp.gov.pl/kpo.

Historyczne wydarzenie w Kaplicy Sykstyńskiej: modlitwa papieża i króla

oprac. Karolina Wrońska
Watykan

Król Karol III jako pierwszy brytyjski monarcha od czasów schizmy króla Anglii Henryka VIII będzie modlić się wspólnie z papieżem. Obecna będzie także królowa Kamila.

W południe w czwartek w Kaplicy Sykstyńskiej w Watykanie miało miejsce pierwsze takie wydarzenie od prawie pół tysiąca lat. Brytyjska para królewska złożyła oficjalną państwową wizytę w Watykanie w Roku Świętym.

Podczas poprzedniego jubileuszu ćwierć wieku temu królowa Elżbieta II odwiedziła papieża Jana Pawła II, ale nie doszło do wspólnej modlitwy.

Obecna historyczna wizyta będzie skoncentrowana na dwóch aspektach: kwestiach ekumenizmu i ochronie środowiska naturalnego, które są bardzo bliskie papieżowi Leonowi XIV.

Pierwszym punktem wizyty było spotkanie brytyjskiej pary

królewskiej z papieżem w bibliotece Pałacu Apostolskiego. Następnie Karol III udał się na rozmowę z watykańskim sekretarzem stanu kardynałem Pietro Parolinem, a królowa Kamila zwiedzała Kaplicę Paulińską.

Modlitwę po łacinie i po angielsku w Kaplicy Sykstyńskiej poprowadzili wspólnie papież Leon XIV oraz anglikański arcybiskup Yorku Stephen Cottrell.



Karol III i Leon XIV odbyli modlitwę ekumeniczną w intencji troski o środowisko naturalne

Czy nowe sankcje na Rosję zmuszą Putina do rozmów?

Kazimierz Sikorski
Waszyngton/Bruksela

Prezydent Donald Trump nałożył na Rosję sankcje. Swoją pakiet przygotowała też Unia Europejska.

Prezydent Donald Trump nałożył na Rosję nowe sankcje po odwołaniu spotkania z Władimirem Putinem, co jest sygnałem, że traci cierpliwość do trwającego konfliktu.

Cła są skierowane przeciwko dwóm największym rosyjskim firmom naftowym, które Biały Dom określił jako głównych sponsorów „maszyny wojennej Kremla”. Sankcje dotyczą rosyjskich spółek akcyjnych Rosneft Oil Company (Rosneft) i Lukoil OAO (Lukoil) oraz ich spółek zależnych.

– To jest skierowane przeciwko dwóm dużym koncernom naftowym i mamy nadzieję, że nie potrwa to długo. Mam nadzieję, że wojna zostanie rozwiązana – powiedział Trump.

Ogłaszając nowe środki,



Wszystko wskazuje na to, że Donald Trump nieco stracił cierpliwość do Władimira Putina. – Mam nadzieję, że wojna zostanie rozwiązana – powiedział

Trump powołał się na „brak poważnego zaangażowania Putina w proces pokojowy mający zakończyć wojnę na Ukrainie”.

Sankcje ograniczą rosyjskim firmom dostęp do amerykańskich banków i instytucji finansowych, co uniemożliwi im dostęp do dolarów amerykańskich i korzystanie z nich.

Trump podejmuje działania przeciwko Rosji, aby zmusić ją do negocjacji. – Mam nadzieję,

że Putin stanie się rozsądny i mam nadzieję, że Zełenski również będzie rozsądny – powiedział.

Trump mówił, że jest sfrustrowany brakiem postępów w komunikacji z Putinem. – Za każdym razem, gdy rozmawiam z Władimirem, prowadzę dobre rozmowy. A potem nic z nich nie wynika – dodał.

Prezydent USA mówił, że jest optymistycznie nastawiony

do możliwości zakończenia wojny na Ukrainie, ale na razie spotkania z Putinem zostaną przełożone.

Unia ogłasza swoje sankcje

W ostatecznie przyjętym w czwartek 19. pakiecie sankcyjnym wobec Rosji za jej inwazję na Ukrainę, UE rozszerzyła restrykcje na usługi. Wprowadzony zostanie zakaz świadczenia usług kryptowalutowych wobec wszystkich Rosjan. Sankcjami objętych zostanie pięć rosyjskich banków. Nie będzie można świadczyć usług turystycznych w Rosji.

Pakiet ustanawia zakaz importu rosyjskiego gazu skroplonego do UE od 2027 r. UE uderzy też w 17 firm z krajów trzecich, w tym 12 operujących w Chinach lub Hongkongu, trzy w Indiach, dwie w Tajlandii. Wiele z nich jest zaangażowanych w rozwój dronów. Poza tym nowe sankcje są wymierzone w tzw. rosyjską flotę cieni, porty państw trzecich, ruch lotniczy i łańcuchy dostaw. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY PTWP

0511374329

Branża spawalnicza spotkała się na targach ExpoWELDING 2025

W ciągu trzech październikowych dni w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach pojawiło się aż 6000 uczestników, a to wszystko za sprawą Międzynarodowych Targów Spawalniczych ExpoWELDING oraz Międzynarodowych Targów Obrabiarek, Narzędzi i Technologii Obróbki TOOLEX. Na uczestników czekało ponad 150 wystawców z 19 krajów. Targi w opinii uczestników są doskonałą przestrzenią wymiany doświadczeń i nawiązywania nowych kontaktów biznesowych. Części targowej towarzyszyły konferencje Forum Nowego Przemysłu i Przemysł dla Obronności, które wspólnie tworzą cykl „The Industry of Tomorrow. Przemysł jutra”.

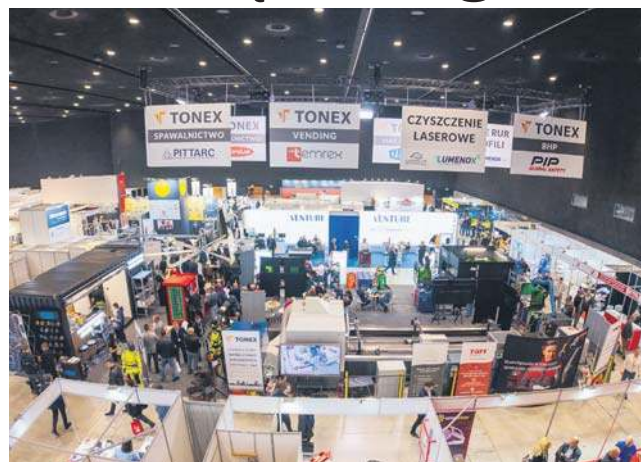
Targi ExpoWELDING zgromadziły przedstawicieli branży spawalniczej z całego świata. Uczestnicy mieli okazję przyrzeć się najnowszej ofercie sprzętu, oprogramowania oraz technologii w zakresie robotyzacji i automatyzacji procesów spawania, w tym urządzeń i osprzętu do spawania, cięcia i zgrzewania, materiałów spawalniczych, gazów tech-

nicznych wykorzystywanych w tym sektorze. Wydarzeniu towarzyszyły Targi Obrabiarek, Narzędzi i Technologii Obróbki TOOLEX.

Efekt synergii, który powstaje dzięki połączeniu dwóch wydarzeń, zapewnia uczestnikom jeszcze lepszą możliwość zgłębienia aktualnych trendów rynkowych oraz poznania najnowszych rozwiązań oferowanych przez wystawców.

Targi ExpoWELDING i TOOLEX tradycyjnie były przestrzenią do dyskusji o przyszłości i wyzwaniach, przed którymi stają sektory przemysłowe. Jednym z najczęściej podejmowanych tematów była rosnąca konkurencja, w tym rozwój rynków azjatyckich prowadzących ekspansję do Europy. Niedobór wykwalifikowanych kadr to także jedno z wyzwań najczęściej wskazywanych przez reprezentantów branży spawalniczej.

– W tym momencie na rynku występują duże problemy z dostępnością wykwalifikowanych spawaczy. Antidotum jest robotyzacja oraz systemy ułatwiające szkolenie spawaczy i pracę tych, którzy już zostali przeszkoleni – zaznacza **Bartosz**



Olej z Fronius Polska, specjalizującej się w urządzeniach spawalniczych i automatyzacji spawalnictwa.

Uczestnicy zgodnie upatrują nadziei w rządowych inwestycjach i regulacjach ułatwiających funkcjonowanie wobec wymogów stawianych przed przedsiębiorcami.

– Sytuacja na rynku jest trudna dla wszystkich producentów i dostawców maszyn. Liczymy na to, że wprowadzenie pewnych ograniczeń wobec wymogów emisyjnych pozwoli nam na stabilizację – ocenia **Maciej Kosinowski**, prezes i dyrektor firmy QMT GROUP. – Konieczność inwestycji, rozwoju, budowania nowych rynków poprzez

ekspansję jest drogą do przyszłości – podsumowuje.

TOOLEX i ExpoWELDING głosem branży

Obecni na targach eksperci i menedżerowie wiodących w swoich specjalnościach firm brali również udział w sesjach Industry Talks, organizowanych w ramach Forum Nowego Przemysłu, wydarzenia towarzyszącego targom.

Z zaproszonymi gośćmi dyskutowano o najważniejszych problemach branż produkcyjnych, a jednym z poruszanych tematów były panujące na rynku trendy. Problemy przemysłu mają wynikać przede

wszystkim z wysokich kosztów energii i wysokich kosztów pracy.

Jako istotny trend została także zidentyfikowana automatyzacja. – Automatyzacja jest trendem, od którego nie uciekniemy. Koszty pracy rosną, a ceny automatów stają się coraz niższe. Moim zdaniem, automatyzacja połączona ze sztuczną inteligencją jest przyszłością – podsumował **Andrzej Rudenko**.

Duże zainteresowanie i wysoka frekwencja potwierdzają niezachwianą pozycję targów TOOLEX i ExpoWELDING jako wydarzeń szczególnie dla polskiego przemysłu.

– Możliwość spotkania się z klientami i poznania nowych partnerów jest obopólną korzyścią płynącą z udziału w wydarzeniu – dodaje **Marcin Nowak** z firmy Technika Spawalnicza z Poznania.

Tradycyjna forma i możliwość spotkania twarzą w twarz z partnerami i potencjalnymi klientami – to najczęściej wymieniana przez wystawców zaleta targów. Udział w TOOLEX i ExpoWELDING pozwala nie tylko zacieśnić relacje biznesowe, lecz również bywa początkiem nowych kontraktów.

– Targi TOOLEX oraz wydarzenia im towarzyszące to wyjątkowa okazja dla przedsiębiorców, by spotkać się z klientami i partnerami: rozmawiamy o nowych technologiach, innowacjach i wyzwaniach, które kształtują przyszłość polskiego przemysłu – mówi **Agnieszka Miklas**, dyrektor ds. klientów strategicznych Grupy PTWP.

– Satisfakcja uczestników targów ExpoWELDING i TOOLEX pozostaje naszym priorytetem. Pozytywne opinie uczestników są potwierdzeniem, że udaje nam się zapewnić im to, czego oczekują – funkcjonalną przestrzeń, najwyższy standard usług i atmosferę sprzyjającą rozwojowi biznesu – dodaje **Wioletta Błońska-Dudek**, manager ds. klientów strategicznych Grupy PTWP.

Wydarzeniami kompleksowymi branżowy świat teorii i praktyki, były seminarium spawalnicze pt.: „Innowacyjne technologie spawania nowoczesnych materiałów konstrukcyjnych”, Środowiskowe Seminarium Tribologii, Industry Talks oraz Targi Olejów, Smarów i Płynów Technologicznych dla Przemysłu OILexpo.



LOTERIA

WYKLARUJ SOBIE KUCHNIĘ MARZEŃ!



nagroda główna

20 000

na Twoją
wymarzoną
kuchnię
zł

nagrody tygodniowe



x1
robot
KitchenAid

10x
na kuchenne
dodatki

300 zł

1

Kup dowolne **Masło
Klarowane Mlekovita**
i zachowaj dowód zakupu.

2

Wypełnij formularz
zgłoszeniowy na
www.loteriaklarowane.pl

3

Twoje zgłoszenie **weźmie
udział w losowaniu nagród
tygodniowych i głównej!**

Sprzedaż promocyjna i przyjmowanie zgłoszeń: 01.10.2025 - 31.01.2026 r. Loteria promocyjna dla osób powyżej 18 roku życia.
Organizator: First Line Polska sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie. Regulamin loterii: loteriaklarowane.pl

Oni polecają a My_Tu_Jemy „Każdy ma inny styl jedzenia”

Chrystian Ufa
Polska

Jeżeli kiedykolwiek szukaliście lokalu gastronomicznego, to na pewno natknęliście się na MYTUJEMY. Magdalen Stanek (Madzix) oraz Mateusz Spurtacz (Mateo) od ponad 10 lat prowadzą internautów po smacznych miejscach.

Czy ludzie nadal na was dziwnie patrzą, gdy nagrywacie i robicie zdjęcia w lokalu gastronomicznym?

Magda: Raczej nie. Staramy się nie zwracać na siebie uwagi. Robimy to już ponad 10 lat, więc to nie jest dla nas problem. Dodatkowo w dzisiejszych czasach każdy może być twórcą internetowym, więc ludzie, którzy nagrywają i robią zdjęcia telefonem, jest dużo. Szczególnie widzimy to w nowych miejscach, które odwiedzamy. Każdy wówczas chce się pochwalić, że już tam jest i pojawił się jako pierwszy.

Czy takie typowo instagramowe lokale są najbardziej oblegane?

Magda: Wydaje mi się, że ludzie są już trochę przesyleni tymi knajpami i projektami, które są wyłącznie pod zdjęcia. Będziemy wracać do takich komfortowych, zwykłych kawiarni, w których właśnie nie możesz używać telefonu, albo w których możesz przeczytać książkę i rozwiązać krzyżówkę. Jest coś takiego jak kolacje bez telefonów, więc jesteśmy świadkami zwrotu w stronę autentycznego doświadczenia. My osobiście nie do końca czujemy ten świat influencerstwa, szybkich przebitków, ludzi mówiących „musisz odwiedzić to miejsce”, chociaż to działa i bardzo dużo twórców tak robi. Nie krytykuję tego w żaden sposób, ale to nie jest nasze.

Czy wyzwaniem stanowi cię ciągle dostosowywanie się do platform społecznościowych, które stale się zmieniają?

Mateusz: Dla nas nie do ogarnięcia jest TikTok i nowe media, z których widzę, jak korzystają dzieciaki mojej siostry. One montują w kilka sekund rzeczy, na które ja musiałabym poświęcić pół dnia. Gdy zaczęliśmy MYTUJEMY, to Instagram opierał się na tym, że publikowano tylko jedno zdjęcie. W międzyczasie platforma

ewoluowała do karuzel, rolek oraz Instagram stories. Trzymamy się, by robić rzeczy i nie podajemy się. Nieważne, czy coś było mniej popularne, czy nie poszło. My konsekwentnie robiliśmy swoje, dzień po dniu. **Magda:** Dostrzegłam jednak złą zmianę w ostatnich miesiącach w mediach społecznościowych, które były kiedyś miejscem miłym i kulturalnym. Teraz wszędzie, na Instagramie, na TikToku, a na Facebooku już od dawna jest wiele okropnych komentarzy, takiego śmiecio-wiska. Brak szacunku i czytania ze zrozumieniem. Trudne jest dla mnie to, że ludzie, którzy przypadkowo na nas trafili i w ogóle nas nie znają, potrafią zostawić masę obraźliwych komentarzy. Taka zmiana mnie szokuje i nie umiem tego zignorować. Obrzydza mnie to i sprawia, że czasami w ogóle nie chcę być w internecie.

Chciałbym cofnąć się do samego początku, czyli marca 2015 roku. Jak zaczęło się MYTUJEMY?

Magda: Razem z Mateo wywodziliśmy się ze środowiska reklamowego i pracowaliśmy w agencji reklamowej w Con-cordii. Tam zaczęliśmy swoją

drogę zawodową, ale oboje już wtedy byliśmy bardzo zmotywowani, żeby mieć swoje miejsce w sieci. Wówczas bardziej interesowała nas moda, a ja marzyłam, żeby być blogerką modową. Nie myśleliśmy o jedzeniu i gastronomii. Po prostu wspólnie zaczęliśmy wychodzić na jedzenie i stwierdziliśmy, że mało kto ma taką możliwość, że codziennie może zjeść w nowym miejscu. Pomyśleliśmy, że skoro już to robimy, no to dla znajomych będziemy wrzucać zdjęcie i opis tego, co zjedliśmy oraz jak nam smakowało. Później zaczęliśmy mega dbać o to, żeby to docierało do nowych ludzi. Zajęło nam 8 lat, żeby zdecydować się na rzucenie pracy i robienie tego na pełny etat. Koniec końców największą radość zawsze sprawiała nam praca nad MYTUJEMY.

A czy przez te dwa ostatnie lata były myśli o powrocie do bezpiecznej strefy etatu i strachu przed tym, że ten biznes może nie wypalić?

Magda: Wątpliwości są cały czas. Jest też bardzo duża konkurencja i ludzie, którzy robią fajniejsze materiały niż my. Świat się ciągle zmienia, więc to nigdy nie jest skończona ro-

bota. Myślę, że każdy właściciel biznesu musi ciągle mieć rękę na pulsie, badać trendy i rynek, jednak koniec końców chyba nie potrafilibyśmy pracować u kogoś, **Mateusz:** Wiadomo, że mamy klientów i robimy rzeczy dla kogoś, ale dzieje się to na naszych zasadach. Nie musimy cały dzień być przy biurku, choć wciąż ten klient jest trochę takim naszym pracodawcą.

Co jest w takim razie najtrudniejsze?

Magda: Słuchanie nieprawdy na swój temat. Możesz się bronić, ale wiesz, że to walka z wiatrakami, więc musisz po prostu wytrzymać, że ktoś na pewnym etapie opowiada o tobie nieprawdę.

To dzieje się wśród klientów, czy przypadkowych ludzi w internecie?

Mateusz: Najwięcej negatywnych treści płynie od właścicieli restauracji, w których albo nie byliśmy, lub pominieliśmy w jakimś zestawieniu. Z drugiej strony taka sytuacja pokazuje, że jesteśmy poważani na scenie gastronomicznej i kogoś boli, że został pominięty.

A czy trudno jest proponować innym restauracje, kawiarnie?

Wiadomo, że ludzie mają różne kubki smakowe. Nie każdemu smakuje to samo. Ktoś woli pikantne, a inny łagodne...

Mateusz: Różnimy się od innych influencerów, blogerów, recenzentów tym, że mówimy o całości doświadczenia restauracyjnego i oceniamy wiele aspektów miejsca. Zwracamy uwagę na wnętrze, lokalizację, obsługę. Nie skupiamy się tylko i wyłącznie na talerzu.

Magda: Dodatkowo kilka lat temu podjęliśmy decyzję, że nie wypowiadamy się w sposób negatywny. Jeżeli jest coś rozczarowującego, to mówimy to na miejscu. Nie chcemy poświęcać godzin pracy i energii na tworzenie rolki, która mówi o tym, że to miejsce jest beznadziejne i nie odwiedzajcie go. Po pierwsze, nie czulibyśmy się z tym dobrze, a po drugie wolę poświęcić ten czas na robienie contentu, który inspirować ludzi. Nie mam zamiaru mieć na głowie odpowiedzialności na przykład za to, że sto tysięcy osób posłucha, żeby tam nie iść. W świecie polaryzującego internetu i dram, ludzie uwielbiają, jak ktoś coś powie źle. My się od tego wypisaliśmy. Po prostu polecamy o miejsca do sprawdzenia. Weź, zobacz, idź, wyraż swoją

opinię. Dlatego, że ludzi jest masa i każdy ma inne oczekiwania. Każdy ma inny styl jedzenia.

Z drugiej strony współpracujecie z restauracjami i kawiarniami. Czy w takiej sytuacji nie znika obiektywizm?

Mateusz: Jeśli chodzi o obiektywizm, to zawsze mówię, że na tym momencie rozwoju gastronomii w Poznaniu jest bardzo ciężko znaleźć słaby lokal. Takie miejsca bardzo szybko weryfikuje rynek. Obecnie tworząc nowy lokal rzadko, kto sobie pozwala na to, żeby wyjść z niefajnym produktem. To bardzo wyróżnia Poznań. Są miejsca na świecie i miasta, gdzie gastronomia jest bardzo słabo rozwinięta.

Jak Poznań wygląda na tle innych miast na świecie?

W końcu testowaliście jedzenie również za granicą...

Mateusz: Odwołam się do moich wakacji. Jeżeli pojedziesz do stolicy Czarnogóry, to wówczas zobaczysz, że Poznań jest naprawdę miastem premium, jeśli chodzi o gastronomię. W Podgoricy znajdziemy kawiarń, która względnie dobrze wygląda, ma fajne jedzenie i dobrą kawę graniczy z cudem. W Poznaniu wychodzisz i po prostu masz te miejsca. One są na szlaku do pracy, do domu, ze szkoły i tak dalej. **Magda:** Nie pamiętam, żebym miała jakąś jedzeniową podróż, która „wywaliła mnie z papci”. Wszyscy wracamy do Poznania i mówimy, że tu jest najlepiej. Serio! Nawet jak pomyślisz sobie o jakości pizzy, jaką mamy, o jakości chleba, masła. Polecałam do Kopenhagi, gdzie poszłam do kultowego Atelier September. To oni wymyślili koncept talerzyka śniadaniowego. Czekaliśmy w kolejce 50 minut. Po zjedzeniu byłam rozczarowana, bo zdałam sobie sprawę, że czekałam na to, a my te produkty mamy w Polsce po prostu lepsze. Na pewno na innym poziomie pozostaje u nas podejście np. do opłaconych z góry rezerwacji w restauracjach albo napiwków, ale sama jakość jedzenia, różnorodność konceptów w Poznaniu jest na bardzo wysokim poziomie. Tu naprawdę zjesz każdą kuchnię świata.

Pełny tekst wywiadu dostępny w internecie na stronie głoswielkopolski.pl. ©



FOT. ROBERT WOŹNIAK

– Kilka lat temu podjęliśmy decyzję, że nie wypowiadamy się w sposób negatywny. Jeżeli jest coś rozczarowującego, to mówimy to na miejscu – opowiadają twórcy MYTUJEMY

tygodnik Regionów

Piątek, 24.10.2025

SPORT

Transformacja mistrzyni. O życiu po sportowej karierze mówi Małgorzata Hołub-Kowalik **str. 14**

MORZE

70 lat „dziesięcioletników”. Słynne, polskie statki, które podbiły morza **str. 16**

MUZYKA

Leszek Kułakowski po raz drugi sięga w Słupsku do twórczości Witkacego **str. 18**



FOT. FOT. WWW.VATICANNEWS.VA

Ze stadniny pod Kołobrzegiem do Watykanu. Biały koń dla Leona XIV

Andrzej Michalski prowadzi stadninę w Budzistowie. Jeden z jego koni, o siwej maści i krwi arabskiej, miał na imię Proton. Teraz zwraca się nim do niego papież Leon XIV **str. 12-13**

Ze stadniny pod Kołobrzegiem do watykańskich ogrodów. Biały koń dla Leona XIV

Łukasz Suchanowski
Powiat kołobrzeski

Andrzej Michalski prowadzi od niemal trzech dekad stadninę koni w Budzistowie pod Kołobrzegiem. Miłość do nich zaszczepił mu w dzieciństwie wujek, u którego spędzał każde wakacje. Jeden z koni w Budzistowie, o siwej maści i krwi arabskiej, miał na imię Proton. Teraz zwraca się tak do niego papież Leon XIV.

Wiara to bardzo ważny element w życiu właściciela. Widać to na pierwszy rzut oka przy wejściu do stadniny. Po lewej stronie znajduje się tablica upamiętniająca Jana Pawła II oraz kapliczka, w której umieszczane są relikwie pierwszego stopnia papieża Polaka. Na terenie ośrodka góruje papieska flaga.

- Tak się złożyło, że w życiu Ojca Świętego znalazłem informacje, że kiedy służył jako ksiądz na misji w Peru, to poruszał się po kraju konno. Wpadłem wtedy na pomysł, aby podarować papieżowi konia - wyjaśnia.

Wraz ze współpracownikami wybrał Protona. - To 12-letni wałach rasy arabskiej. Urodził się w Janowie, a w stadninie w kołobrzeskim Budzistowie się wychował. Ojciec konia pochodzi ze Stanów Zjednoczonych, a jego matka została odkupiona od księżnej z Jordanii - opowiada Andrzej Michalski. Wybór ten był nieprzypadkowy. - Proton porusza się pięknie i dostojnie. Jest wyjątkowo spokojnym koniem - opisuje go ofiarodawca.

Skąd pomysł na tak niezwykły gest? - W ten sposób chciałem wyrazić wdzięczność i odpowiedziałem na papieski apel o umacnianiu miłości przez konkretne gesty - podkreśla nasz rozmówca.

Andrzej Michalski nie chce zdradzać tajemnicy, jak udało mu się przekonać władze Watykanu na zorganizowanie spotkania. Ostatecznie papież zgodził się na przyjazd i przyjęcie delegacji. Po otrzymaniu terminu audiencji czekało na Michalskiego olbrzymie wyzwanie logistyczne.

- Transport wierzchowca przez całą Europę trwał około



- Miłość do koni zaszczepił mi wujek, u którego spędzałem każde wakacje - mówi podkołobrzeski hodowca



Boks, w którym do niedawna przebywał Proton. Koń trafił do stadniny w Watykanie

Papież Leon XIV poświęcił wyjątkowo dużo czasu gościom z Polski. - Nasze spotkanie trwało aż 35 minut - mówi Andrzej Michalski

dwóch dni z przystankiem w Innsbrucku w Austrii. Szczęśliwie koń cały i zdrowy dotarł do Rzymu - opowiada.

Papież Leon XIV poświęcił wyjątkowo dużo czasu gościom z Polski. - Nasze spotkanie trwało aż 35 minut, to bardzo długo jak na zwyczaje watykańskie. Towarzyszyli mi syn Piotr z wnukiem, Anna Mieczkowska, prezydent miasta Kołobrzeg, prof. Marek Durlik, wybitny chirurg i transplantolog, ks. prof. Grzegorz Chojnacki, dziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego, oraz Anna i Tomasz Kleinowie z Ko-

szalina, którzy odpowiadali za bezpieczny transport konia - wymienia Michalski.

Jak na prezent z Polski zareagował papież Leon XIV? - Ojciec Święty nie ukrywał radości, a otoczenie papieża było pozytywnie zaskoczone jego reakcją. Przyszedł trochę wcześniej, a my przywitaliśmy go gromkimi brawami. Podszedłem do niego z serdecznym gestem. Odczytaliśmy dokument przekazujący Protona. Rozmawialiśmy o koniach. Następnie z każdym członkiem naszej delegacji zamienił kilka słów. Na zakończenie spotkania zaprosił mnie na wspólną jazdę konną do letniej rezydencji w Castel Gandolfo. Hierarcha był bardzo wzruszony i szczęśliwy, a my bardzo zadowoleni, że Proton sprawił mu tyle radości - relacjonuje.

Biały koń z Budzistowa trafi zapewne do stadniny znajdują-

Transport wierzchowca trwał około dwóch dni z przystankiem w Innsbrucku w Austrii. Szczęśliwie koń cały i zdrowy dotarł do Rzymu

cej się na terenie gospodarstwa watykańskiej rezydencji. - Nasz papieski koń będzie długo służył Leonowi XIV, gdyż średnia długość życia konia wynosi ok. 30 lat - zwraca uwagę nasz rozmówca.

Jak się zaczęła przygoda Andrzeja Michalskiego z końmi? Ta ma swój początek we wczesnym dzieciństwie. - Miłość do koni zaszczepił mi wujek, u którego spędzałem każde wakacje - mówi podkołobrzeski hodowca. - W Kijewie Pomorskim codziennie woziłem konno z wujkiem mleko do mleczarni. Sprawiało mi to niesamowitą frajdę i wówczas złapałem tego bakcyła - wspomina.

Kiedy dorósł, postanowił spełnić swoje marzenia i założył stadninę koni w Połczynie-Zdroju. W 1996 roku przeniósł się do podkołobrzeskiego Budzistowa i z niewielkiej szopy oraz nieużytków zrobił duży kompleks, na którym obecnie odbywają się liczne zawody hippiczne oraz zajęcia z hipoterapii dla dzieci i niepełnosprawnych.



Przy wejściu do stadniny jest tablica upamiętniająca Jana Pawła II

MATERIAŁ INFORMACYJNY SIECI BIEDRONKA

0011416397

Profilaktyka ratująca życie pracowników Biedronki

Monika z działu finansowego Biedronki czuła się świetnie. Skorzystała z badań, które firma zorganizowała dla pracowników w biurze — ot, rutynowa kontrola. Wynik zmienił wszystko: guz piersi. Szybka diagnoza pozwoliła rozpocząć leczenie, zanim pojawiły się objawy. *To mogło uratować mi życie* — mówi dziś Monika Kołakowska, która teraz zachęca koleżanki i kolegów do badań profilaktycznych.

Takich historii w Biedronce jest więcej. Zakończyła się właśnie 20. edycja programu „Razem zadbajmy o zdrowie”, w której przebadano się blisko 32 tysiące pracowników. Każdy z nich mógł bezpłatnie wykonać badania krwi o wartości ponad 600 zł, obejmujące m.in. markery nowotworowe, a w wybranych lokalizacjach także badania USG. Pracownicy kupili też prawie 13 tysięcy pakietów badań dla swoich bliskich w symbolicznej cenie — już od 9 zł.

Program dociera nie tylko do dużych miast, ale i do mniejszych miejscowości, gdzie dostęp do usług medycznych bywa ograniczony. Wśród najbardziej aktywnych lokalizacji znalazły się m.in. Biały Bór, Modlnica i Skarbimierz. Dzięki



Monika Kołakowska, badania w firmie uratowały jej życie

firmowym badaniom tysiące osób mogły skorzystać z diagnostyki, na którą w publicznej służbie zdrowia często trzeba długo czekać, a jak wiadomo czas odgrywa kluczową rolę.

Troska o zdrowie pracowników i ich rodzin

Biedronka, jako największy pracodawca w Polsce z ponad 85 tysiącami pracowników, od lat inwestuje nie tylko w rozwój swojej sieci, ale przede wszystkim w zdrowie i dobrostan swoich ludzi. W roku 30-lecia obecności w Polsce takie inicjatywy najlepiej pokazują, że marka naprawdę jest blisko swoich pracowników, ich rodzin i lokalnych społeczności. Dzięki

takim programom profilaktyka staje się niemal powszechna.

Chcemy, by każdy z naszych pracowników — niezależnie od tego, czy pracuje w dużym mieście, czy w małej miejscowości — miał realny dostęp do profilaktyki zdrowotnej. To inwestycja w ludzi, którzy tworzą Biedronkę — podkreśla Katarzyna Chlebuś, Starsza Menedżerka ds. Programów dla Pracowników w sieci Biedronka.

To miały być rutynowe badania

Monika mimo tego, że nie miała żadnych dolegliwości, zapisała się na badania, bo były na miejscu w biurze. Diagno-



za, którą usłyszała w gabinecie, brzmiała jak wyrok — guz piersi.

Po pierwszym szoku, zaczęłam działać, miałam poczucie, że nie jestem sama. Bardzo pomocni okazali się specjaliści, zaangażowali w naszą akcję po stronie partnera medycznego. Otrzymałam kompleksowe instrukcje, gdzie powinnam się zgłosić i co mam dalej robić, krok po kroku. Dzięki szybkiej diagnozie, kiedy mój organizm nie wysyłał jeszcze żadnych niepokojących sygnałów, podjęłam skuteczne leczenie. Nastawiłam się zadaniowo i zaczęłam walkę o zdrowie. Cieszę się, że nasza firma w sposób przemysłowy opracowuje ofertę badań

i każda edycja programu „Razem zadbajmy o zdrowie” jest inna. Nie możemy już się usprawiedliwiać, że nie mamy czasu na badanie, jeśli możemy je wykonać w swoim biurze lub nieopodal pracy lub domu — mówi Monika Kołakowska, Kierownik Sekcji Kontrolingu Skarbcza w sieci Biedronka.

Monika stała się naturalną ambasadorką badań profilaktycznych w firmie. Teraz sama przypomina swoim bliskim i znajomym o ich wykonaniu, zwłaszcza w różowym październiku, miesiącu profilaktyki raka piersi. A jeśli ktoś otrzymał niepokojący wynik, stara się podtrzymać go na duchu i przekonuje, że rak to

nie wyrok. Rozumie, jak ważna jest rozmowa, dlatego chętnie spotyka się ze współpracownikami, oferując swoje wsparcie i praktyczne wskazówki. Podkreśla, że nawet jeśli organizm nie wysyła niepokojących sygnałów, profilaktyka jest konieczna, bo wczesne wykrycie choroby daje szansę na całkowite wyzdrowienie.

Promocja na zdrowie z Biedronką

W roku 30-lecia istnienia Biedronki, w którym jednocześnie przypadła 20. jubileuszowa edycja programu „Razem zadbajmy o zdrowie” nasi pracownicy po raz kolejny udowodnili, jak ważnym elementem dbania o zdrowie i dobre samopoczucie są regularne badania. Jesteśmy dumni, że po raz kolejny tak licznie wzięli udział w naszej akcji — podkreśla Katarzyna Chlebuś.

Poza skorzystaniem z bezpłatnych badań dla siebie, pracownicy mogli też przebadać swoich bliskich, kupując dowolną liczbę pakietów dla dorosłych i dla dzieci w bardzo atrakcyjnych cenach już od 9 zł.

Więcej o benefitach dla pracowników na stronie: pracawbiedronce.pl/benefity.

Transformacja mistrzyni. O życiu po sportowej karierze

Joanna Boroń
Region

Małgorzata Hołub-Kowalik odeszła z zawodowego sportu. Nam opowiada o kulisach tej decyzji i życiu na sportowej emeryturze.

Zakładam, że życie zawodowego sportowca to jest dyscyplina i rutyna treningowo-jedzeniowa...

To jest zdecydowanie dyscyplina i rutyna. Każdy mój dzień wyglądał tak samo. To właśnie to jest coś, czego my, sportowcy, jesteśmy nauczani, czyli idealnie ułożony plan dnia. Wiemy, o której musimy zjeść śniadanie, bo musimy zjeść na określony czas przed treningiem. Wiemy, co musimy zjeść danego dnia, bo jeśli to jest trening siłowy, no to musimy mieć bardziej białkowe posiłki, jeśli trening wytrzymałościowy, to bardziej węglowodanowe, takie lekkostrawne. Więc każdy dzień jest idealnie poukładany. I właśnie wszystko jest dostosowane pod nasz kalendarz. I to nie tylko nasze życie jako sportowców, ale też, nie ukrywajmy, całych naszych rodzin. Nie możemy wyjechać na wakacje, majówkę, czyli mniej więcej tak, jak żyją normalni ludzie. Sportowcy mają to wszystko ściśle zaplanowane, jeśli chodzi o kalendarz startowy. Będąc zawodowym sportowcem, jak policzył mój mąż, średnio ponad dwieście dni byłam na zgrupowaniach, zawodach, jakichś konsultacjach. Więc tak naprawdę więcej niż połowę roku mnie nie było, bo trzeba było wszystko dostosować właśnie do tego, żeby wystartować i przebiec to jedno okrążenie, czyli tylko minutę pokazać się widzom.

Taki dzień treningowy ile godzin zajmował?

Nasze życie dzieliło się właśnie na ten okres, kiedy jesteśmy na zgrupowaniach i na ten, kiedy jesteśmy w domu. Mieliśmy to podzielone tak, że kiedy byliśmy na zgrupowaniach, trenowaliśmy dwa razy dziennie plus tak zwany rozruch, czyli zazwyczaj było tak, że wstawaliśmy rano - najpierw było takie małe gimnastyko-rozciąganie zwane rozruchem, śniadanie, pierwszy trening, obiad, chwila odpoczynku, drugi trening, kolacja.

No i po kolacji czas wolny. A czas wolny to... nasz czas wolny to spotkanie z psychologami, fizjoterapeutami. I tak mniej więcej wyglądał dzień na zgrupowaniu.

Czyli to są godziny treningu dziennie. Nie jedna, dwie, tylko mówimy tutaj czasem o kilkunastu...

Sportowcem się jest tak naprawdę całe życie. To nie jest tylko ten czas podczas treningu. Można powiedzieć, że w normalnej pracy - mówię „normalnej”, bo uważam, że sportowcy mają nienormalną pracę - jest tak, że pracujemy od danej godziny do dodanej godziny, no i mamy to popołudnie dla siebie. A tutaj cały czas musimy myśleć o tym, żeby się zregenerować. Nie możemy pójść sobie na imprezkę, bo następnego dnia przecież mamy ciężki trening, więc, więc musimy być wypoczęci. Sportowiec cały czas dbać musi o nawodnienie, o jedzenie, więc to wygląda zupełnie inaczej niż w przypadku takich osób, które pracują na normalnych etatach. Inaczej to troszeczkę wyglądało, jak byłam w domu, właśnie poza zgrupowaniami. Wtedy mieliśmy tak poukładany plan, żebyśmy mogły trenować tylko raz dziennie, no ale umówmy się, tych dni było niewiele.

Mamy życie wypełnione treningami, zabiegami, pracą też nad psychiką sportowca. I następuje ten moment, kiedy sportowiec na chwilę zatrzymuje swoją karierę zawodową albo odchodzi ze sportu, bo już nadszedł jego czas. Dla mnie to jest diametralna zmiana życiowa.

Jest to bardzo trudny moment dla wszystkich sportowców. Najtrudniej podjąć decyzję. Nie ukrywam, że sama borykałam się z tym bardzo długo. I dopiero wtedy, kiedy potrafiłam sama przed sobą, przed lustrem powiedzieć, że już jestem na to gotowa, że już nie chcę tego robić, że jestem totalnie wypalona, że to nie sprawia mi przyjemności, wręcz przeciwnie - każde wyjście na trening mnie denerwowało i frustrowało, stwierdziłam, że to jest ten moment. Ale każdy przypadek sportowca jest inny. Niektórzy kończą dlatego, że pojawiają się kontuzje,



- Sportowcem jest się tak naprawdę całe życie - mówi Małgorzata Hołub-Kowalik

więc są nie do końca spełnieni. W moim przypadku było tak, że ja jestem sportowcem w stu procentach spełnionym, więc myślę, że odeszłam w dobrym momencie. Natomiast podjęcie takiej decyzji mimo wszystko jest bardzo trudne. Trudne jest też zderzenie się z tą nową rzeczywistością, bo okej, trenowałam, biegałam przez dwadzieścia lat i właśnie przychodzi taki moment, że mam robić coś innego. Gdy ktoś mnie pytał, co będę robić na sportowej emeryturze, mówiłam, że będę najszybciej do ręką pocztę ze wszystkich (śmiech). Ale już poważnie, to myślę, że wielu sportowców właśnie ma z tym problem, że ich poziom własnej wartości zależy od tego, czy mają wyniki sportowe. I to jest właśnie duży problem, kiedy już nie startujemy i nie mamy tych wyników sportowych.

Tu mówimy o tym takim psychicznym przedstawieniu się z jednego życia na drugie. Ale są też jeszcze takie rzeczy bardzo praktyczne, czyli nasze ciało przyzwyczajone do określonej diety, do treningów po kilkanaście godzin w tygodniu czy nawet kilkadziesiąt. I nagle nie trzeba iść na ten trening i nagle można na śniadanie zjeść to, co się naprawdę lubi. Domyślam się, że to też jest trudne.

Z jednej strony tak, chociaż ja muszę przyznać, że jakoś dia-

metralnie swojej diety nie zmieniałam. Zawsze wyznawałam zasadę, że po to tak ciężko trenuję, żebym mogła jeść to, na co mam ochotę. Wiadomo, że w sportowym życiu bardziej zwracałam uwagę na to, żeby odżywiać się zdrowo i raczej tych niezdrowych rzeczy było mniej. Teraz też staram się odżywiać zdrowo. Zdarza się coś tam niezdrowego, ale to jest raczej w takim poziomie minimum. Chociaż faktycznie u wielu sportowców pojawia się taki moment, kiedy po zakończeniu kariery widać, że nagle stają się odrobinę więksi. Bo zapotrzebowanie kaloryczne mieli zawsze na bardzo wysokim poziomie, byli przyzwyczajeni do jedzenia bardzo dużych porcji, bo przecież „spalimy to na treningu”. A przecież nie ma już tych treningów.

A co z aktywnością fizyczną poza bieganiem za rosnącym dzieckiem? Ciągłe ma Pani jakiś plan treningowy?

Powinno powiedzieć, że ciężko trenuję i że cały czas coś robię. Niestety, przynajmniej się bez bicia, że byłam w takim momencie, że powiedziałam sobie „nie chce mi się nic robić, nic nie będę robiła” i odstawiłam w stu procentach sport na bok, co nie jest zdrowe i nie jest dobre. Natomiast powolutku wracam do tej aktywności, bo organizm był cały czas do tego

przyzwyczajony i zaczyna się go domagać.

A ma Pani jakiś plan? Czy to będzie dalej bieganie, czy może siłownia, pływanie?

Muszę przyznać, że ja jestem takim typem, który z jednej strony sobie mówi „nie będę biegała”, po czym leżę w łóżku i sobie mówię „pójdę sobie po biegać” (śmiech). Zdecydowanie chciałabym spróbować różnych sportów. Nigdy nie jeździłam na nartach, bo to było zbyt kontuzjogenne, więc chciałabym pierwszy raz założyć narty na nogi. Byłam na zajęciach boksu, które były po prostu fantastyczne, każdemu bardzo polecam. Jeśli chodzi o siłownię, to z tym chyba mam największy problem, bo ja się przynajmniej nie jest moje ulubione miejsce i zawsze jak trenowałam, to mówiłam, że nienawidzę tego żelastwa i jak skończę trenować, nigdy na siłownię nie pójdę. Natomiast z drugiej strony wiem, że dobrze wykonane ćwiczenia na siłowni są bardzo zdrowe i bardzo wspomagające, więc na pewno do siłowni wrócę, ale mam takie swoje dwa ćwiczenia, których po prostu nienawidziłam robić jako sportowiec i na pewno tych ćwiczeń nie będę robiła.

Porównajmy notatki, które ćwiczenia na siłowni są najlepsze?

Robiliśmy bardzo dużo ćwiczeń, takich dynamicznych, czyli rwanie sztangi w górę i tego ćwiczenia nie cierpię i robiliśmy wyciskanie takie na ławeczce, czyli ulubione ćwiczenie wszystkich mężczyzn. Ja tego nie cierpię i powiedziałam sobie, że jestem w tym totalnie słaba i nie, nie, nie, ja tego też na pewno nie będę robiła. Przy tej machinie mnie państwo na pewno nie zobaczą.

Na koniec chciałam zapytać o córkę, czy dzisiaj, jak myślicie o malej, to widzicie ją w jakimś sporcie? Będziecie ją zachęcać, żeby coś trenowała?

Na pewno chciałabym, żeby spróbowała różnych sportów. Ale sport będzie musiała sobie wybrać sama. Nie chciałabym, żeby trenowała lekkoatletykę, bo nigdy nie chciałabym, żeby była porównywana do mnie, tylko żeby sama wybrała swoją drogę i robiła coś, co jej się podoba. Ale jeśli będzie chciała trenować lekkoatletykę, to oczywiście będę ją w tym wspierać, bo niełatwo ją zniechęcić. Ma charakter po mnie...

Czyli lubi rywalizację?

Plus zawziętość. To jest idealny materiał na sportowca. ©

MAŁGORZATA HOŁUB-KOWALIK

Małgorzata Natalia Hołub-Kowalik (ur. 30 października 1992 w Koszalinie) – lekkoatletka, sprinterka, działaczka sportowa i samorządowa. Mistrzyni olimpijska z 2020 w sztafecie mieszanej 4x400 metrów, wicemistrzyni olimpijska w sztafecie 4x400 metrów z 2019 r. Mistrzyni Europy w sztafecie 4x400 metrów z 2018 r. Żołnierz rezerwy Wojska Polskiego. Członkini zarządu Polskiego Związku Lekkiej Atletyki. W 2017 r. wyszła za mąż za radnego miasta Koszalina Jakuba Kowalika. Od 2023 roku szczęśliwa mama córki Blanki. ©

Ryzykowny urbex nastolatków

Małgorzata Oberlan
Zbliżenia

Nastolatki lubią ryzykować i wchodzić tam, gdzie „wstęp wzbroniony”. Czy eksplorowanie przez młodych pustostanów i fortów, czym później chwala się w sieci, to urbex z prawdziwego zdarzenia? Znaczący temat mają co do tego wątpliwości.

Urbex to skrót od urban exploration (eksploracja miejska). To aktywność polegająca na odkrywaniu i badaniu opuszczonych, niezagospodarowanych lub zamkniętych obszarów miejskich, jak fabryki, szpitale, magazyny, stacje kolejowe, schrony czy ruiny.

Tej szlachetnej pasji towarzyszą różne motywacje. Podstawowymi jednak są chęć ocalenia od zapomnienia, odkrywanie i przypominanie historii. A jednocześnie pokazywanie jej innym, najczęściej w mediach społecznościowych, gdzie od wielu lat – także w Polsce – miłośnicy tej aktywności mają swoje grupy i fora. Tam pokazują zdjęcia i filmy, snują historyczne opowieści.

Czy nastolatki skaczące po dachach pustostanów i na-



Pustostany stały się nie tylko miejscem ryzykownych wyczynów nastolatków, ale także sceną ich filmików na Tik Toku

grywające z tego filmiki faktycznie uprawiają urbex?

– Miałbym wielkie wątpliwości. Jeśli nie towarzyszy temu ciekawość historii tych miejsc, a główną motywacją jest chęć pochwalenia się innym, że poskakało się po dachu

opuszczonego budynku lub weszło do piwnicy fortu, to z urbeksem niewiele ma to wspólnego. Tym bardziej gdy nasi „bohaterowie” miejsca te uszkadzają – mówi Kamil, z wykształcenia historyk, dla którego urbex to od lat życiowa pasja.

Pustostany i fort w centrum miasta kuszą młodych

Toruń, ulica Dąbrowskiego. Minuta drogi do dworca autobusowego, kilka minut do ścisłego centrum miasta i zabytkowej starówki. Tutaj od lat straszą pustostany kuszące teraz nastolatków. To dawne budynki wojskowego szpitala należące już do prywatnego właściciela, który absolutnie o nie nie dba.

Co tu się wyprawia?

– Nastolatki gonią się i skaczą po dachach, rzucają sobie jakieś wyzwania – opowiada torunianka pracująca nieopodal. – Tylko czekać jakiegoś dramatu – dodaje.

To niewykluczone, bo szczególnie jesienią i zimą, gdy szybko zapada zmrok, nie trudno wyobrazić sobie spadającego z dachu dziecka. Na razie jednak „skaczą jak Mały-sze”...

– I chętnie się tym chwala w sieci. Te pustostany to stała sceną filmików młodzieży na TikToku – zwraca uwagę inna torunianka, matka nastolatki.

Pustostany nie tylko kuszą młodych, ale i przyprawiają o zdumienie mieszkańców miasta i turystów. Wejść tutaj

naprawdę łatwo – nie ma części okien i drzwi. Nie trzeba zresztą zaglądać głęboko do środka, by zostać porażonym brzydotą. Odpadające tynki, walające się odpady wszelkiej maści i liczne malunki niewiele mające wspólnego z graffiti straszą od lat. W środku natomiast, co niedawno udokumentował nasz fotoreporter, zalegają już całe tony śmieci.

Być może coś przy ulicy Dąbrowskiego się wreszcie zmieni. Po naszej niedawnej interwencji kontrolę przeprowadziła tam straż miejska.

– Skierowaliśmy pismo do powiatowego inspektora nadzoru budowlanego w Toruniu. Z wnioskiem, aby zobowiązał właściciela nieruchomości do zabezpieczenia dostępu do budynków przed osobami postronnymi. Drugie pismo skierowaliśmy do Wydziału Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta Torunia. W tym wypadku wnioskując o wydanie decyzji administracyjnej, zobowiązującej właściciela do posprzątania nieczystości wewnątrz nieruchomości – poinformował nas Jarosław Paralusz, rzecznik toruńskich municypalnych.

Drugie tak ulubione przez nastoletnich „eksploratorów” miejsce blisko starówki to opuszczony Fort Jakuba przy ul. Sowińskiego. Zabytek, popularnie nazywany „Belwederem”, od lat stoi opuszczony. Legł w gruzach pomysł stworzenia tutaj muzeum, bo wciąż nie ma pieniędzy na jego realizację. Za to są wyprawy nastoletników, którzy potrafią pokonać

każde zabezpieczenia. Szczególnie dziurawe płoty oraz kraty, które łatwo odgiąć.

– Włos mi się zjeżył na głowie, gdy zobaczyłam, jakie filmiki z „Belwederu” oni sami nagrywają. Nie tylko ryzykują zdrowiem, łącząc po tym forcie od piwnic po dachy, ale i przywleczeniem do domu jakiegoś choróbka. Przecież brud najrozmaitszej maści (łącznie z resztkami po różnych nałogowcach) jest tam niesłychany – denerwuje się matka nastoletniego licealisty z Torunia.

Co na to nastolatki? Robią dalej swoje. I lepiej dbają o to, by starzy filmików nie oglądali. Po co mają się denerwować?

Urbex z prawdziwego zdarzenia. Ponad 160 miejsc w Kujawsko-Pomorskiem

Jak wspominały wstępnie, urbex to pasja znana także w Polsce od lat. Miłośnicy tej aktywności nie są jednak jednorodną grupą. Jedni kochają urbexową turystykę, ruszają na dalekie wyprawy, do których pieczołowicie się przygotowują. Innych najbardziej pociąga najbliższa okolica. Dla kolejnych najpiękniejszą sprawą jest urbexowa fotografia i pod tym kątem dobierają cele wycieczek. Są wreszcie i tacy, dla których najważniejsza jest eksploracja, adrenalina i dreszczyk emocji – czują się spełnieni, gdy przekraczają kolejne granice nieznanego.

Miejsca w sieci, gdzie pasjonaci się spotykają, pokazują zdjęcia i filmy, opisując kolejne obiekty i tereny, są naprawdę liczne. To internetowe grupy ogólnopolskie lub regionalne. Urbex to także temat vlogów, blogów oraz forów poświęconych tej tematyce.

Niekwestionowaną skarbnicą wiedzy jest internetowa strona urbexy.pl, w całości poświęcona tej tematyce. Tutaj na bieżąco aktualizowane są miejsca z każdego województwa. Jednocześnie forum po-

zwala na dzielenie się doświadczeniami i wrażeniami z urbeksu oraz wklejanie linków do swoich relacji.

Aż ponad 104 tysiące eksploratorów zgłosiło i/lub opisało na tej stronie ponad 2,8 tysiąca miejsc. Jeśli chodzi o Kujawsko-Pomorskie, to miejsc tych jest już 161. Przykłady?

Bydgoszcz – Kompleks Bydgoskich Zakładów Fotochemicznych przy ul. Pięknej. „Powstał pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku. Na wykorzystanie wieżowca do celów nadawczych w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych zdecydował się PSN, dziś Arkena. Dość łatwe wejście przez okno lub łącznik między budynkami, ale trzeba uważać na czujkę. (...)” – opisuje eksplorator i dodaje zdjęcia. Taka relacja, z informacją o historii miejsca, to klasyka urbexowego gatunku.

Dowodem ignorancji dla starych wyjadaczy są natomiast zgłoszenia takie jak w przypadku Włocławka i rzeźkomo „opuszczonej restauracji”. Miejsce zgłosili nastolatki, widoczni na zdjęciu. Napisali tak: „Jest to miejsce podobne do restauracji typu: bankietu ślubnego, miejsca na komunię itp. Są dwa piętra; jest przejście na tak zwany balkonik. Można wejść przed dziurę na drugim piętrze, ale wejście jest bardzo ryzykowne. Miejsce nie jest chronione. Pociągi jeżdżą bardzo rzadko. Miejsce super”.

Taka relacja szybko została sprostowana przez miłośnika historii Włocławka. – To nie jest opuszczona restauracja, tylko stary budynek kolejowy stacji Włocławek Wschód/Przemysłowy. Nie wiadomo, czy kiedykolwiek był użytkowany. Aktualnie to w zasadzie ruina, często siedzi tam lokalna młodzież z osiedla albo samochodówki – poinformował.

I taki stan rzeczy każe wziąć w cydysłów „urbex” widocznych na zdjęciu włocławskich nastoletników. ©©

CZY URBEX JEST LEGALNY?

Amatorzy tej aktywności z prawdziwego zdarzenia mają swoje wewnętrzne kodeksy i etyczne zasady, których starają się przestrzegać.

Biorąc pod uwagę ogólne zasady: bezpieczny urbex to przede wszystkim miejsca, które nie są ogrodzone, pilnowane przez odpowiednie służby; nie widnieją na nich zakazy wstępu. W przeciwnym razie wtargnięcie na taki teren wiąże się z konsekwencjami prawnymi: mandatem lub grzywną.

Urbex nie zawsze wiąże się z legalnością. Bywa, że im miejsce bardziej strzeżone, tym wywołuje większy przyływ adrenaliny.



Wejść jest łatwo – nie ma części okien i drzwi. A w środku odpady i bawiące się w urbex nastolatki...

70 lat słynnych „dziesięcioletników”. Polskie statki, które podbiły morza

Marek Jaszczynski
Region

Były to znakomite jednostki typu B-54, czyli statki o nośności 10 tysięcy TDW, budowane przez polski przemysł okrętowy. Wybudowano ich 35 dwadzieścia dla naszej floty i 15 na eksport. Dwa z nich trafiły nawet pod banderę Szwajcarii.

- Typ B-54 kończy w tym roku 70 lat. Z okazji 70. rocznicy położenia stępki w Gdańsku, czyli 31 stycznia 1955 roku, oraz 70. rocznicy zwodowania kadłuba pierwszego motorowca typu B-54 15 listopada 1955 r. rok 2025 warto ogłosić rokiem „dziesięcioletników” - mówi Wojciech Wachniewski, znawca historii Słupska, żegluga i wojen morskich.

„Dziesięcioletnik” (typu B-54) był popularną nazwą statku o nośności 10 tys. TDW, budowanego przez polski przemysł okrętowy. Statek przeznaczony był do przewożenia ładunków drobnicowych. Poza drobnicą mógł przewozić ok. 800 ton ładunków płynnych w postaci olejów oraz ładunki masowe, takie jak zboże czy ruda. Zasięg jednostki bez uzupełniania zapasów wynosił 20 tysięcy mil morskich (około 37 000 km; 1 mila morska = 1852 m).

Wielkość statku wynikała z ustalonej nośności i zasięgu, przy czym ograniczało ją zanurzenie dopuszczalne ze względu na głębokość wody w portach polskich i chińskich, wynoszące 8,5 m. W ten sposób określono główne wymiary i dane techniczne statku - opowiada pan Wojciech. W kadłubie mieściło się pięć ładowni oraz siłownia, przed którą znajdowały się zbiorniki ładunkowe. Statek miał dwa pokłady ciągłe, z których niższy tworzył międzypokład ładowni, umożliwiający dogodny rozkład ładunków drobnicowych. Ładownie nr 2, 3 i 4 miały specjalnie długie luki, umożliwiające załadunek i przewóz dużych elementów, takich jak szyny kolejowe, maszyny czy autobusy. Wszystkie ładownie obsługiwane były bomami o nośności 5 t. Do operowania ciężkimi ładunkami zainstalowano bom o nośności 50 ton nad ładownią nr 2 oraz bom 25-tonowy nad ładownią nr 4.

Napęd statku zapewniał silnik spalinowy firmy Fiat o mocy 8000 KM przy 125



Wodowanie „Rzeszowa” w Szczecinie. Do portowego basenu spłynął z pochylni 28 grudnia 1965 r., jednak przekazano go armatorowi dopiero 30 września 1966 roku.

obr./min, napędzający jedną śrubę. Ponadto jednostka wyposażona była we wszystkie nowoczesne urządzenia i nie ustępowała pod tym względem innym statkom tej kategorii budowanym w tamtych czasach na świecie. Pomieszczenia mieszkalne załogi i pasażerów znajdowały się w obszernej nadbudówce mieszczącej na śródokręciu. Załoga liczyła 56 osób i była zakwaterowana w kabinach jedno-, dwu- i trzyosobowych (dla praktykantów). Dwunastu pasażerów mogło korzystać z pięciu kabin dwuosobowych (w tym jednej luksusowej) oraz dwóch pojedynczych.

- W budowę 35 jednostek typu B-54 zaangażowano wszystkie nasze duże stocznie produkcyjne: gdańską, szczecińską i gdyńską (ta ostatnia wykończyła trzy statki przeznaczone na Kubę). Dwadzieścia statków trafiło pod ban-

derę polską, piętnaście kolejnych na eksport, m.in. do ZSRR, na Kubę oraz do Szwajcarii - mówi pan Wojciech.

W okresie od maja 1958 do 1963 roku w stocznich w Gdańsku i Szczecinie wybudowano w sumie piętnaście statków typu B-54 na eksport. W stoczni w Gdańsku zbudowano: 7 statków dla ZSRR: „Leninogorsk”, „Solnechnogorsk”, „Bolshevik Sukhanov”, „Deputat Lutskiy”, „Partizan Bonivur”, „Labinsk” i „Lesozavodsk”; 3 statki na Kubę: „Commandante Camillo Cienfuegos”, „Gonzales Lines” i „Aracelio Iglesias” (wszystkie trzy zostały wykończone w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni); 2 statki dla Szwajcarii: „Rhône” i „Rhin” i 1 statek dla Chin Ludowych: „Guo Ji”. W stoczni w Szczecinie zbudowano 2 statki dla ZSRR: „Divnogorsk” i „Medno-

gorsk”. Ponadto w stoczni szczecińskiej zbudowano 6 jednostek typu B-454, z których dwie trafiły do PLO, a cztery na eksport do Chin i Indonezji. Kilka dalszych statków obu typów zostało sprzedanych za granicę po okresie eksploatacji w Polsce, w latach 80.

Patronami polskich motorowców zostało szesnaście osób oraz cztery dalekowschodnie miasta: Dżakarta, Hanoi, Pekin i Phenian. Wśród osób znalazły się trzy kobiety: Maria Konopnicka, Emilia Plater i Hanka Szapiro-Sawicka oraz trzynastu mężczyzn, od Joachima Lelewela po Janka Krasickiego. Pod polską banderą handlową najpiękniejsze w historii żegluga drobnicowca służyły przez trzy dekady (1956-1986), zdobywając dla Polskiej Marynarki Handlowej porty na wszystkich morzach i oceanach świata. W 1957 roku



15 listopada 1955 rok, moment wodowania „Marcelego Nowotki”



Tablica upamiętniająca pożar z 13 grudnia 1961 roku, w którym zginęły aż 22 osoby.

„Nowotko” zawiął jako pierwszy polski frachtowiec, 22 lata po „Darze Pomorza”, do portów Japonii.

W 1961 roku „Konopnicka” spłonęła w Gdańsku w wyniku groźnego pożaru, w którym zginęły 22 osoby. Po niemal całkowitej odbudowie jednostka weszła ponownie do eksploatacji jako tzw. ochronnopokładowiec, bez miejsc pasażerskich. W 1980 roku, już pod banderą ChRL, spłonęła całkowicie w stoczni remontowej. W 1964 roku załoga „Pekinu” wygrała wielką bitwę z ogniem i tajfunem w Hongkongu, a w 1973 roku ten sam statek odbył wielki rejs dookoła świata.

Podczas służby statki i ich załogi musiały stawić czoła m.in. wojnie: „Bolesław Bierut” i „Dżakarta” legły bezwładnie na egipskim Wielkim Jeziorze Gorzkim w latach 1967-1975 oraz pożarom, z któ-

rych najtragiczniejszy pochłonął w kwietniu 1979 roku dwie ofiary śmiertelne z załogi „Reymonta”. Trzecią ofiarą był ostatni kapitan tego statku, który odebrał sobie życie po usłyszeniu orzeczenia Izby Morskiej - opowiada pasjonat.

Obecnie na świecie prawdopodobnie istnieje już tylko jeden motorowiec typu B-54, pełniący rolę stacjonarnej jednostki szkolnej w jednym z portów Morza Czarnego.

Dane techniczne typu B-54

Długość całkowita - 153,90 m; długość między pionami - 141,60 m; szerokość na wręgach - 19,40 m; wysokość do pokładu gł. - 9,50 m; wysokość do pokł. ochronnego - 12,55 m; zanurzenie - 8,34 m; nośność - 10.000 t; moc silnika głównego - 8000 KM przy 125 obr./min; prędkość eksploatacyjna - 16 węzłów (29,6 km/h). ©

Aleksander Fleming i jego genialny wynalazek: penicylina

Mariusz Grabowski
Medycyna

26 września 1928 r. przyjmuje się za dzień, w którym ogłoszono wynalezienie penicyliny, prekursora dzisiejszych antybiotyków. Jego odkrycie odmieniło na zawsze medycynę i uratowało miliony ludzkich istnień w ciągu tych już prawie stu lat

Jednak na masowe stosowanie penicyliny świat musiał poczekać jeszcze dekadę. Pod koniec wojny i po niej dzięki penicylinie uratowano miliony ludzi. To ona zrewolucjonizowała leczenie chorób zakaźnych i rozpoczęła epokę antybiotyków. Która na naszych oczach właśnie się kończy.

Bakterie giną!

Czym jest penicylina? To substancja wytwarzana przez grzyby z gatunku *Penicillium*, wykazująca silne działanie bakteriobójcze. Z punktu widzenia farmacji wyróżnia się penicyliny naturalne (np. Debecylina, V-cylina), penicyliny półsyntetyczne (np. metycylina, amino penicyliny, karboksypenicyliny) i penicyliny skojarzone z inhibitorami β -laktamaz (np. amoksycylina z kwasem klawulanowym).

Mówiąc prościej: penicylina działa w ten sposób, że zatrzymuje proces tworzenia się bakterii, dzięki czemu te nie mogą się namnażać i giną. Dlatego penicyliny są stosowane w leczeniu chorób na tle bakteryjnym. Działa się na penicylinę benzylową (stosowaną w leczeniu ciężkich zakażeń, takich jak kiła, rzeżączka, paciorkowcowe zapalenie gardła czy meningokowe zapalenie opon mózgoworodzeniowych) i penicylinę fenoksymetylową (skuteczną w leczeniu lekkich i umiarkowanych infekcji bakteryjnych, takich jak angina, zapalenie ucha, nosa i gardła, a także zakażenia dróg oddechowych i skóry).

Fleming na urlopie

W każdym kompendium medycznym podaje się, że penicylinę wynalazł szkocki bakteriolog Aleksander Fleming i to przypadkowo. W lipcu 1928 r. badał gronkowce - bakterie występujące w skupiskach przypominających grona. Znie-



Fleming często powtarzał: To natura wyprodukowała penicylinę, ja ją tylko odkryłem. Za to odkrycie otrzymał wiele nagród, w tym Nobla

chęcony wynikami zaplanował urlop, ale przed wyjazdem pozostawił w swym laboratorium płytki z gronkowcami.

Urlop był dość długi - Fleming wrócił do pracy dopiero 3 września i natychmiast udał się do pracowni. Wraz ze swym przyjacielem i współpracownikiem Danielem Prycem sprawdzali, jak wyglądają kolonie bakterii. Na jednej doszło do zakażenia pleśnią i co było najbardziej zaskakujące - nie było tam gronkowców.

Miedzy oboma dżentelmenami powstał spór o przyczyny zjawiska. Pryce skłonny był je zbagatelizować, lecz Fleming nie odpuścił i podjął dalsze badania, w czym można doszukiwać się intuicji naukowca, jak i rzetelnego badacza, który chciał wszystko sprawdzić.

Nie udało mu się wówczas wyizolować substancji czynnej, choć stwierdził, że jej skuteczne działanie ma miejsce nawet przy bardzo dużym rozcieńczeniu.

Naukowe szczęście

Aby być sprawiedliwym, historycy medycyny uczą (np. W. Kostowski, P. Kubikowski, „Farmakologia. Podstawy farmakoterapii i farmakologii klinicz-

nej”), że Fleming wcale nie był pierwszy. Prekursorem badań nad występowaniem substancji hamujących rozwój niektórych bakterii chorobotwórczych był francuski lekarz wojskowy Ernest Duchesne.

W 1897 r., w swojej rozprawie doktorskiej „Contribution à l'étude de la concurrence vitale chez les micro-organismes: antagonisme entre les moisissures et les microbes” (co można przełożyć na „Wkład w badania nad konkurencją życiową mikroorganizmów: antagonizm między pleśniami i mikrobami”), zauważył to samo co Fleming kilkadziesiąt lat później.

Jego odkrycie nie zostało jednak przez nikogo rozwinięte, a sam odkrywca zmarł w 1912 r. na gruźlicę, która mogłaby być wyleczona, gdyby miał więcej szczęścia. W każdym razie efektem badań Francuza było wyizolowanie składnika czynnego odpowiedzialnego za opisane zjawisko.

Silnie bakteriobójcza

Wróćmy do Fleminga. Po 1928 r. szkocki bakteriolog jeszcze przez kilka lat prowadził eksperymenty z bakteriami i pleśnią zanim odkrył, że znaj-

duje się w niej substancja, nazywana penicyliną G, zdolna w sposób ostateczny unieszkodliwiać gronkowce.

W 1929 r. opublikował wyniki swoich badań dowodząc, że niektóre bakterie, np. gronkowiec złocisty, są wrażliwe na działanie substancji produkowanej przez szczep pleśni *Penicillium notatum*, nazwanej „penicylina”.

Co ciekawe, odkryta penicylina była nieszkodliwa dla człowieka, ale - tu znów odwołajmy się do pracy W. Kostowskiego i P. Kubikowskiego - silnie bakteriobójcza.

Odkrycia Aleksandra Fleminga były epokowe, ale w połowie lat 30. badania trzeba było przerwać, bo nie było na nie funduszy. To znacznie opóźniło wprowadzenie penicyliny do medycyny, a jak się okazało była to substancja ratująca życie wielu osób z zakażeniami bakteryjnymi.

Antybiotyk na wojnie

Swoje prace Fleming dokończył w czasie wojny w Stanach. Tam jego odkrycie zostało natychmiast docenione - w 1945 r. otrzymał za nie Nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny i fizjologii (wcześniej Fleming w 1943

r. został wybrany członkiem Towarzystwa Królewskiego, zaś król Jerzy VI nadał mu tytuł szlachecki), Nobla dostali także Howard Florey i Ernest Chain, brytyjscy badacze, którzy wyizolowali odkrytą przez niego substancję i rozpoczęli jej masową produkcję.

Od 1943 r. pierwszy antybiotyk uratował życie i uchronił od kalectwa tysiące żołnierzy amerykańskich, brytyjskich, kanadyjskich, francuskich i polskich. Produkcja leku ruszyła tak intensywnie, że do 6 czerwca 1944 r., gdy alianci lądowali w Normandii, leku starczało dla każdego chorego, a katalog zastosowań znacznie rozszerzono.

Ów wątek polski jest dość ciekawy: pierwszym związkiem taktycznym Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, który otrzymał penicylinę, był 2. Korpus Polski, który od początku 1944 r. znajdował się we Włoszech. W czasie kolejnego szturm na Linie Gustawa Polacy mieli zdobyć masyw Monte Cassino. Dowództwo alianckie zdecydowało, że każdy korpus 8. Armii - w skład którego wchodziły polskie formacje - dostanie pewną ilość penicyliny. Po sporych problemach, dopiero w maju 1944 r., Polacy otrzymali zapas 2 mln jednostek leku.

Dawka dla każdego?

Oblicza się, że do 1945 r. Amerykanie produkowali 6,8 bln dawek, czyli nieco ponad 4 tys. kg leku rocznie. Penicylina uratowała tysiące przed śmiercią z powodu gangreny i sepsy, ale uważa się, że największą korzyścią, jaką przyniosła armii, było podniesienie jej zdolności bojowych poprzez leczenie... rzeżączki.

Ponoć podczas inwazji na Sycylię, kiedy wciąż brakowało penicyliny, Brytyjczycy przemysłowali, czy nie zarezerwować leku wyłącznie dla rannych, a „pechowców” pozostawić z konsekwencjami ich intymnych „nieroztropności”. Sprawa oparła się o autorytet samego Winstona Churchilla, który stwierdził, że antybiotyk należy podawać wszystkim potrzebującym, gdyż służy aliantom w uzyskaniu „przewagi militarnej”.

Dodajmy, że do dziś leczenie chorób wenerycznych polega na podawaniu antybiotyku (najczęściej penicyliny, doksy-

cykliny czy tetracykliny), który wstrzykuje się domięśniowo przez okres minimum dwóch tygodni.

Oporność na penicylinę

Aleksander Fleming był naukowcem przewidującym i już w latach 40. ostrzegał, że gdy penicylina będzie stosowana niewłaściwie, np. masowo - w przyszłości może doprowadzić do reakcji w postaci tzw. antybiotykooporności. Obecnie jest ona jednym z największych wyzwań medycyny.

Owa antybiotykooporność bierze się stąd, że bakterie mogą wytwarzać beta-laktamazy, czyli enzymy, które katalizują rozpad pierścienia beta-laktamowego, a tym samym naruszają całą cząsteczkę antybiotyku i uniemożliwiają jego prawidłowe działanie.

„Innym mechanizmem prowadzącym do uzyskiwania oporności na lek jest utrata powinowactwa do miejsca działania antybiotyku na skutek mutacji w białkach wiążących penicyliny. Obserwuje się także zjawisko przenoszenia genów oporności za pomocą plazmidów na inne szczepy bakterii” - czytamy w „Farmakologii. Podstawach farmakoterapii i farmakologii klinicznej”.

Medycyna ma kłopot

Zwiększona oporność bakterii na antybiotyk i fakt, iż penicylina ma działanie wąskowidmowe - tzn., że działa tylko na określoną grupę bakterii - doprowadziły do spadku częstości jej używania na rzecz antybiotyków szerokowidmowych - działających na kilka grup bakterii jednocześnie - skuteczniejszych w leczeniu. Szczególnie jest w przypadku leczenia zakażeń szpitalnych.

Oznacza to, że medycynę czeka obecnie kolejne wyzwanie. Z raportu opublikowanego przez „Lancet” w 2022 r. wynika, że na infekcje wywołane przez odporne na antybiotyki bakterie umiera rocznie ponad 1,2 mln pacjentów na świecie.

Dane te dotyczyły 2019 r., ale z roku na rok sytuacja w tym zakresie się pogarsza. Antybiotykooporność nazywa się czasem, nie bez przyczyny, „ukrytą epidemią”, stwarzającą coraz większe zagrożenie dla ludzi.

Kułakowski po raz drugi sięga do twórczości Witkacego



FOT. LUKASZ CAPAR

Leszek Kułakowski „Witkacy Audiovisual” - prawykonanie, 11 października 2025

Anna Czerny - Marecka
Kultura

Co roku jednym z ważniejszych muzycznie wydarzeń Komeda Jazz Festivalu w Słupsku jest prapremiera autorskich projektów Leszka Kułakowskiego.

Podczas tegorocznej, XXXI edycji, kompozytor zaprezentował utwory zainspirowane portretami Stanisława Ignacego Witkiewicza.

Nie po raz pierwszy Kułakowski inspirował się Witkacym. W 2021 roku zaprezentował fenomenalny projekt „Witkacy. Narkotyki”, w którym zinterpretował książkę - traktat filo-

zoficzny „Narkotyki. Niemyte dusze”.

Tak wtedy mówił o swojej fascynacji Witkacym i jego wieloraką twórczością:

- Jeden z moich wieloletnich fanów zapytał mnie, z jakiego powodu zdecydowałem się zrealizować witkacowski projekt. Otóż, po pierwsze, Stanisław Ignacy Witkiewicz był demonicznym, intrygującym, trudno definiowalnym Artystą. Zadałem sobie więc pytanie, kim był Witkacy? Dramaturgiem, portrecistą, prozaikiem, poetą, alkoholikiem, narkomanem, erotomanem? Witkacy, wypełniając ankietę dla zagranicznego wydawnictwa encyklopedycznego, w rubryce za-

wód wpisał - filozof, czym rozwiął moje wątpliwości. Drugim powodem jest moja miłość do Tatr, Zakopanego, folkloru góralskiego- będąc tam, szukałem śladów „wariata z Krupówek”. Trzeci powód, to lokalny, głęboki patriotyzm. W Słupsku jest największa w Polsce kolekcja portretów Witkacego. W roku 1965 Muzeum Pomorza Środkowego zakupiło ze zbiorów rodzinnych Michała Białynickiego-Biruli 119 portretów i jedną kompozycję malarską. Muzeum sukcesywnie przez następne lata powiększa witkacowski zbiór. Oglądanie wystawy jest bardzo mocnym, emocjonalnym przeżyciem. Czwarty po-



FOT. LUKASZ CAPAR

Leszek Kułakowski - fortepian, Piotr Kułakowski - kontrabas, Tomasz Sowiński - perkusja

wód jest prosty - chcę bronić tezy, iż Witkacy nie był narkomanem, jedynie stosował używkę w celach artystycznych. Piąty powód? Jestem człowiekiem od zadań specjalnych, lubię wyzwania.

To właśnie wspomniana kolekcja dzieł z Firmy Portretowej Witkacego, własność Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, stała się inspiracją do zaprezentowanego w sobotę, 10 października, projektu multimedialnego „Witkacy Audiovisual”, podczas którego usłyszeliśmy utwory z najnowszej płyty Kułakowskiego „Chlusty”.

I tu należy się wyjaśnienie tytułu. Otóż, jak wspominał

Leszek Kułakowski, tak Witkacy nazywał swoje spontaniczne improwizacje fortepianowe (bo pośród licznych umiejętności, posiadał także w stopniu podstawowym umiejętność gry na fortepianie).

To muzyka dość jednolita w wyrazie i nastroju, z niewielkimi wyjątkami (zwłaszcza na początku, kiedy lecimy gdzieś w kosmiczne rejony). Intymna, klubowa, otwierająca się na improwizację, a jednocześnie dzięki rytmowi bardzo ruchliwa, „praca do przodu”.

Perfekcyjnie, co do ułamka sekundy, współgrała z fascynującymi i pobudzającymi wyobraźnię wizualizacjami autor-

stwa Andrzeja Wasika. Ożywił on witkacowskie portrety, poszerzając pole ich interpretacji i ubarwiając oraz różnicując każdy utwór z osobna.

Trzecim elementem tego ciekawego na wskroś koncertu były występy taneczne zespołu Katedry Sztuki Muzycznej Uniwersytetu Pomorskiego w Słupsku, których bardzo udaną choreografię stworzyła Katarzyna Wyporska-Wawrzczak.

Kompozytor już zapowiedział, że promując swoją płytę w Polsce i za granicą, będzie jednocześnie promował słupską kolekcję dzieł Witkacego, dodajmy, że największą w świecie. ©©



FOT. LUKASZ CAPAR

To muzyka dość jednolita w wyrazie i nastroju, z niewielkimi wyjątkami



FOT. LUKASZ CAPAR

W ramach projektu „Witkacy Audiovisual” usłyszeliśmy utwory z płyty „Chlusty”

Agnieszka Domka-Rybka
Komunikacja

Kolejarze w nerwach, ale pasażerowie się cieszą. Na polskie tory wreszcie wjechały prywatne pociągi. Weszliśmy w nową erę konkurencji dla PKP. Jechałam czeskim pociągiem RegioJet między Pragę a Ostrawą. U nas można co najwyżej dostać wafelka, a tam podają szampana!

T o musiało się stać. Czeskie, prywatne pociągi z przytupem wjechały na polskie tory. Taka konkurencja wcześniej czy później wymusi zmiany w naszych, państwowych kolejach, jak boleśnie doświadczyły tego České dráhy, czyli odpowiednik PKP Intercity. Podróżni czekają!

Polska ma czas do 2030 roku na uwolnienie rynku dalekobieżnych przewozów pasażerskich. Między przewoźnikami zaczyna się powoli konkurencja, która zawsze wychodzi na dobre klientom. Pasażerowie zyskają więcej połączeń i mniej zapłacą za bilety. Ponadto poprawi się przepustowość przez budowę Kolei Dużych Prędkości (rynek przewozów towarowych został uwolniony w 2000 roku).

Cztery klasy w pociągu. Co nas tam czeka?

Krok milowy w tym kierunku został właśnie uczyniony. Kilka dni temu weszliśmy w nową erę konkurencji dla PKP Intercity. Podróżni zobaczyli na dworcach kolejowych nieznany im dotąd żółty skład czeskiego, prywatnego przewoźnika RegioJet.

To nowe rozdanie na polskiej kolei. Choć RegioJet kursuje na razie między Warszawą a Krakowem, to Czesi już zapowiadają, że planują uruchomienie następnych pociągów. Od grudnia rozkładu PKP wejdą trasy: Warszawa-Poznań, Kraków-Warszawa-Gdynia, Warszawa-Ostrawa-Praga, Warszawa-Ostrawa-Wiedeń. I na tym zapewne nie koniec.

Za tym wszystkim stoi czeski milioner, Radim Jančura, w 100 procentach właściciel RegioJet. Założył firmę w wieku 23 lat, będąc jeszcze na studiach.

Jak namieszał na czeskim rynku kolejowym (tam koleje uwolniono w 2011 roku), dobrze wiedzą České dráhy, gdzie bardzo zmieniły się standardy jakości i usług oferowanych klientom.

Teraz to samo może czekać nasze państwowe koleje. Wszak RegioJet to nie byle jaka konkurencja, bo mówimy o największym prywatnym przewoźniku kolejowym w Europie Środkowej oraz drugim co do wielkości operatorze autobusowym. Zatrudnia niemal 2000 pracowników, a w zeszłym roku przewiózł na drogach i kolei 13 milionów pasażerów.

RegioJet jest obecny poza Czechami na Słowacji, w Au-

Wielka bitwa o tory. Co na tym zyska pasażer?



Tak wygląda wnętrze „Standard” (odpowiednik naszej II klasy w wagonie RegioJet). W cenie biletu są m.in. kawa bez limitu, ekrany z filmami, portal rozrywkowy

strii, na Węgrzech, no i teraz również w Polsce.

Cytowany przez Rynek-Kolejowy.pl Jančura powiedział: „Zaczynamy naszą obecność w Polsce na trasach krajowych. Od roku 2026/27 chcemy uruchamiać aż 23 połączenia, a później zamierzamy brać udział w postępowaniach przetargowych, które będą musiały być ogłaszane również dla połączeń długodystansowych. Otwieramy w Polsce czas konkurencji w połączeniach niedo-

towanych i zamierzamy konkrować nie tylko ceną, ale i jakością. Nasi pasażerowie będą mieli do wyboru cztery klasy podróży, ciekawą ofertę gastronomiczną oraz np. duże przedziały dla dzieci”.

Miałam okazję poznać osobiście pana Radimę, gdy bydgoska Pesa podpisywała w Pradze umowę na Elfy. Pewny siebie biznesmen, taki „z krwi i kości”. Nawet nie krył, że obsługuje najbardziej znane i rentowne trasy, do których nie trzeba dopłacać,

jak państwowe koleje do pipidówek, gdzie muszą się zatrzymać. Biznes to biznes! Choć w Czechach znają go nie tylko ze smykałki do interesów, ale też z zaangażowania w działania antykorupcyjne, m.in. w prace Fundacji Antykorupcyjnej.

Jego kontrakt z Pesą był dobrze wynegocjowany.

- Obecnie w Czechach, w barwach RegioJet jeździ 13 pociągów z Bydgoszczy i produkujemy kolejne - powiedział nam Maciej Grześkowiak, dy-

rektor ds. projektów strategicznych i komunikacji w Pesie.

Pojechałam RegioJetem na trasie Praga - Ostrawa. Zrobiłam sobie wycieczkę między wagonami różnych klas.

Zacząłam od odpowiednika naszej drugiej klasy „Standard”. Były tam duże, wygodne siedzenia ze sporą przestrzenią między nimi. W cenie takiego biletu pasażer miał: rezerwację na miejsce, prasę, WiFi, portal rozrywkowy, ekrany z filmami, wodę mineralną, kawę bez limitu, herbatę, sok plus produkty pakowane, ale już za dodatkowe pieniądze.

„Standard” to jedna z czterech klas, które oferuje RegioJet. W najtańszej wersji, „Low-Cost” klient dostaje butelkę wody mineralnej, gazety do poczytania i korzysta z portalu rozrywkowego.

Zajrzałam także do wagonu klasy „Relaks”. Pasażerowie siedzieli w dużych, skórzanych fotelach, przed nimi były stoliki. Poza tym, że korzystali z oferty, jak w „Standardzie”, mogli zamówić wybrany (płatny) posiłek z menu, tzn. już nie tylko produkty pakowane. Znalazłam w nim m.in.: spory kawałek ciasta, dużą kanapkę z szynką i warzywami, znane czeskie piwo, 185 g sałatki z fetą, 260-gramową porcję sushi.

Weszłam też do wagonu „Biznes” (nasza I klasa) z ci-

chymi i przestronnymi przedziałami dla czterech osób. Tutaj pasażerowie siedzieli w skórzanych fotelach, każdy miał swój stolik i dostęp do gniazdko 230 V. W cenie biletu mieli wszystko to, co w tańszych klasach, a ponadto ciastko i szampana. Płatnie mogli zamówić jedzenie z menu - naliczyłam w nim 11 apetycznie wyglądających dań.

Nie podaję szczegółowych cen, bo mogły się zmienić. Jednak u nas np. bilet na trasie Warszawa - Kraków za miejsce w klasie „Low Cost” pasażer zapłaci 49 zł, za „Standard” 59 zł, a za „Relax” - 69 zł.

Przechadzając się między wagonami, trafiłam do kolorowej bawialni, w której były atrakcje dla najmłodszych pasażerów.

Po drodze od konduktora usłyszałam, że ten nie kontroluje biletów, bo skoro pasażer siedzi, to znaczy, że kupił bilet.

Następnego dnia wsiadłam do pociągu PKP IC z Warszawy do Bydgoszczy, do wagonu II klasy. Nie dali mi nawet wody mineralnej, czasem zdarzy mi się dostać wafelek.

Powrót do rzeczywistości, ale jest nadzieja.

Zapowiada się walka o portfele podróżnych

Uwolnienie rynku dało się mocno we znaki państwowym kolejom w Czechach. W pewnym momencie tamtejsze Ministerstwo Transportu chciało je nawet częściowo wstrzymać, przyznając ČD 10-letnie kontrakty na wielu liniach dalekobieżnych.

Jak to może wyglądać w Polsce?

Zapowiada się ciekawie, bo nie tylko RegioJet zamierza zrobić furorę na naszych torach. Inny czeski operator, Leo Express, planuje od marca 2026 roku uruchomić połączenia obejmujące Warszawę, Kraków i Pragę.

A to oznacza, że konkurencja na szynach nabierze na sile i może wpłynąć zarówno na ofertę, jak i jakość usług. Pasażerowie mogą spodziewać się atrakcyjniejszych ofert oraz większej konkurencji o ich portfele.

Oczywiście, na liberalizacji na pewno stracą państwowi gracze, jak PKP Intercity i przewoźnicy regionalni. Jednak pełnią one funkcję publiczną i nie kursują wyłącznie tam, gdzie się opłaca.

© ©



Czeski milioner Radim Jančura, właściciel firmy RegioJet. Sporo namieszał na rynku kolejowym u południowych sąsiadów, na polskim chce konkurować jakością i ceną

Tajemnice początków stolicy. Jak torunianie stworzyli Warszawę

Adam Willma
Rozmowa

W opinii prof. Tomasza Jasińskiego, mediewisty, autora książki „Wokół początków Warszawy”, miasto to nie zrodziło się z jednego zwoju pergaminu (akt lokacyjny), lecz z potrzeby ruchu towarów i ludzi, a ten zaprojektowali (i urządzili) bogaci kupcy z Torunia, którzy potrzebowali bezpiecznego przejścia przez Wisłę

Pańska książka dotycząca początków Warszawy wywróciła dotychczasową wiedzę dogóry nogami. Okazuje się, że aby zrozumieć, jak powstała późniejsza stolica, musimy rozpocząć tę opowieść w Toruniu.

To prawda. Około 1304-1305 r. w Toruniu doszło do cichej rewolucji. Do elity miejskiej weszli Westfalczyki, którzy przybyli głównie z dwóch miast z Dortmundu i Soestu i w praktyce przejęli stery nad miastem.

???

To nie był zamach stanu, a raczej bardzo sprawne „przejście” korporacyjne. Za nimi stał ogromny kapitał, sieć kontaktów i zgoda Zakonu. Westfalczyki mieli pieniądze, statki i klientów od Londynu po Brugię i Lubekę. Krzyżacy rozumieli, że nowa elita podniesie obroty i ściągnie renty z ruchu towarowego. Nowa toruńska elita od razu wskazała dwa kierunki: miedź z Koszyc i tranzyt na Ruś przez Włodzimierz Wołyński. Żeby to działało, potrzebowali jednak stabilnego mostu przez Wisłę. I tu pojawia się Warszawa.

Co znaczy „przejeli” Toruń? Jak wyglądała ta zmiana od środka?

Kupcy z Westfalii weszli do rady i patrycjatu, wciągając dawną elitę do współpracy. Mieli nie tylko argument w postaci pieniędzy, ale przede wszystkim dostęp do lukratywnej sieci powiązań: Toruń wpiął się w zachodni obieg kredytów i ubezpieczeń. Był też inny ważny powód. Podczas gdy Lubeka zagroziła blokadą kluczowej żeglugi rzeki Trave, Westfalczyki otworzyli alternatywną trasę przez Kopenhagę. Z tego powodu już w 1305 r. w toruń-



Prof. Tomasz Jasiński: W 1313 r. Warszawa jest już poświadczona jako siedziba księcia. To nie jest „gród, który sam wyrósł”, ale miasto kupieckie, skrojone do obsługi wielkiej trasy. Kluczowe decyzje zapadły dlatego, że Toruń – po przejęciu przez Westfalczyków – miał powód, by pchnąć ruch właśnie tędy

skiej radzie zasiada rajca z Kopenhagi. Efekt? Toruń stał się „terminalem finansowym” na Wisłę. Musiał jednak znaleźć węzeł logistyczny dla pociągnięcia szlaku dalej. Nowe miasto idealnie wpasowało się w tę rolę.

I w ten sposób „zaprojektowali” Warszawę?

Powiedziałbym raczej: zaprojektowali jej funkcję. Nie mamy aktu lokacyjnego, ale zbieżność źródeł mówi jasno: około 1309/1310 r. rusza szlak Mazowsze - Lublin - Chełm - Włodzimierz Wołyński, a Warszawa z Zakroczymiem staje się przeprawami i magazynami. W 1313 r. Warszawa jest już poświadczona jako siedziba księcia. To nie jest „gród, który sam wyrósł”, ale miasto kupieckie, skrojone do obsługi wielkiej trasy. Kluczowe decyzje zapadły dlatego, że Toruń – po przejęciu przez Westfalczyków – miał powód, by pchnąć ruch właśnie tędy.

Zaraz, zaraz. Mówimy o czasach, w których Toruń jest grodem wrogich Krzyżaków, których sto lat wcześniej „na swoją zgubę”, jak mówią podręczniki, sprowadził Konrad Mazowiecki...

Przed wszystkim przypomnijmy, że Mazowsze nie jest

w tamtym czasie częścią Polski, jest samodzielnym księstwem. Owszem, książę mazowiecki wspierał wcześniej Władysława Łokietka w walce z Krzyżakami, ale po zajęciu Pomorza Gdańskiego w 1308-1309 pojawia się „okno serdeczności” między Zakonem a Mazowszem, a wraz z nim gęsta korespondencja, szybkie decyzje. To w tym klimacie rusza nowy trakt przez Mazowsze. Krzyżacy zapewniali parasol administracyjny, Toruń ludzi i kapitał, a Warszawa dawała przejście przez Wisłę i logistykę. Chodziło głównie o handel miedzią. Zakon co prawda w tym czasie nią nie handlował, ale organizował przestrzeń: bezpieczeństwo szlaków, listy, przywileje, przeprawy. Po stronie Mazowsza mamy najpierw Bolesława II - twardego gracza, który lubi zaznaczać swoją samodzielność wobec Zakonu. Potem jednak pojawia się Siemowit II, skłonny do współpracy. Właśnie jemu przypisałbym lokację: pasuje do chronologii „okna serdeczności” i do faktu, że w 1313 r. widzimy już Warszawę jako księżęcą siedzibę. Do tego Trojden (brat Siemowita) żeni się z Marią, córką Jerzego I z Włodzimierza Wołyńskiego w 1310/1311 r., a w 1313 r. otrzymuje Warszawę na mocy testamentu

zmarłego Bolesława II. Polityka małżeńska działa tu jak szyna logistyczna: przeprawa na Mazowszu spina się z końcówką szlaku na Wołyń.

Ale Warszawa jest w tamtym czasie małą kropką na mapie.

Warszawa została ustawiona jako dworzec przesiadkowy na szlaku: Brugia - Toruń - Warszawa - Włodzimierz Wołyński. Tu się płaciło, tu się przeładowywało, spało (stąd w źródłach tawerna, gospody). Tak skonstruowane miasto błyskawicznie rośnie: trzy dekady po starcie mamy proces warszawski (1339) - między narodowe postępowanie, które miasto jest w stanie udźwignąć organizacyjnie. To efekt toruńsko-krzyżacko-mazowieckiego sojuszu interesów.

Mamy w tej układance jeszcze jedną szarą eminencję - niejakiego Amadeja...

Amadej to palatyn (zarządca dworu królewskiego) węgierski, de facto reżyser polityki po wygaśnięciu dynastii Arpadów. Przyjął m.in. Karola Roberta (pierwszy z Andegawców na tronie węgierskim) i dał schronienie Łokietkowi. Temu ostatniemu przekazał również plan uderzenia w Małopolskę (1304), zmuszenia do uległości Krakowa, wsku-

tek czego w 1306 r. uznał on jego władzę; gdyby krakowianie się sprzeciwiali Łokietkowi, Amadej odciąłby ich od zaopatrzenia w miedź w Koszycach. Łokietek przyjął reguły gry i oddał krakowianom wyłączność na miedź. To był rozstrzygający ruch: szlak miedzi przestawiono z osi Kraków-Gdańsk-Lubeka-Brugia na Kraków-Toruń-Kopenhaga-Brugia.

Oburzenie niektórych budzą pana ustalenia dotyczące niemieckich osadników, którzy ten projekt biznesowy realizowali.

Niesłusznie. Mowa przede wszystkim o mieszczańskich kupcach, którzy przybywali z setek księstewek niemieckich. Nie można przykładać do tamtych czasów współczesnych kalek narodowych. Ich tożsamość była korporacyjna, nie narodowa: prawo miejskie, cech, księgi, rachunki... Bo w XIV wieku rachunek rządu był bardziej niż sztandar. Źródła mówią o funkcjach miast: Kraków bywa nazywany „Kupferhaus” - „dom miedzi”, Gdańsk - „Kornhaus” - „dom zboża”. To język ekonomii, nie etnicznej konkurencji. Westfalczyki byli lojalni wobec sieci i kontraktów. Gdy Lubeka próbowała ich przyduś, nie szukali „sojuszu narodowego”, tylko alternatywnego korytarza, stąd umowa z duńską Kopenhagą. W aktach wiadać, że ci sami ludzie radzą w Dortmundzie, obracają pieniędzmi w Brugii, kredytuują w Londynie. Dla Warszawy to błogosławieństwo: miasto dostaje napływ kapitału, technologii i wzorów życia (od prawa pobudowę szpitali i sieć parafialną), bez narzucania etnicznego wzorca.

Jakie znaleziska pozostały po tamtych czasach w Warszawie?

Z mojego punktu widzenia jedno, niesłychanie ciekawe: ceramika siwa. To ceramika, która nie występowała wcześniej na tamtych terenach, powszechna była natomiast w Toruniu. Podobny do Torunia był układ architektoniczny tej pierwotnej Warszawy, układ murów, wezwania kościołów (przede wszystkim parafialnego - św. Jana oraz szpitalnego - św. Jerzego). Wiadać, że wraz z toruńskim kapi-

tałem „przyszła” technika i kultura miejska.

Jak to możliwe, że ten scenariusz umykał dotąd badaczom?

Kilku historyków wskazywało przede mną ten trop, ale wszyscy czekali na odnalezienie jednego brakującego dokumentu - aktu lokacyjnego. Ja postawiłem pytanie inaczej - zamiast „gdzie jest dokument?”, zapytałem: kto i po co potrzebował Warszawy. Najpierw wziąłem do ręki różne okruczki: wykazy dróg, listy między urzędami, drobne wzmianki sądowe, nazwiska kupców w księgach miejskich. To są rzeczy, które osobno wydają się niczym istotnym - jak pojedyncze puzzle z różnych pudełek. Ułożyłem je na stole i zacząłem szukać powtórzeń: tych samych nazw miejsc, tych samych ludzi, nagłych „ociepleń” w korespondencji. W pewnym momencie zobaczyłem zarys trasy i trzech aktorów, którzy idealnie do siebie pasują: bogaci kupcy z Torunia potrzebują bezpiecznego przejścia przez Wisłę, Mazowsze może je dać, a Zakon umie utrzymać porządek na szlaku. Gdy to połączyć, Warszawa przestaje być zagadką, a staje się oczywistym miejscem na mapie - naturalnym węzłem między handlem na południe i na wschód. To był właśnie ten „klik”: nie znalazłem jednego złotego klucza, uchwyciłem mechanizm. I okazało się, że miasto nie rodzi się z jednego zwoju pergaminu, tylko z potrzeby ruchu towarów i ludzi.

©P

CV

Prof. Tomasz Jasiński (ur. 1951 w Robakowie koło Chełmna) - historyk mediewista, absolwent UMK w Toruniu, profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Specjalista w badaniach nad średniowieczną Europą Środkową, dziejami Zakonu Krzyżackiego i początkami państwa polskiego. Autor wielu odkryć, m.in. dotyczących pochodzenia Galla Anonima i domu rodzinnego Mikołaja Kopernika.

Ćwiczenia - czujne Zachodniopomorskie



Joanna Boroń
Koszalin

W 20 zachodniopomorskich miejscowościach odbyły się festyny bezpieczeństwa. Celem było przekazanie w przystępny sposób zasad bezpieczeństwa.

Festyny to element drugiej edycji akcji „Czujne Zachodniopomorskie”. W Koszalinie festyn miał miejsce na placu przed ratuszem. Strażacy

udzielali porad na temat zasad bezpieczeństwa w sezonie grzewczym, przeprowadzili pokazy oraz rozdali darmowe czujniki tlenku węgla i przekonali, dlaczego warto je montować.

W 2024 roku z powodu zatrucia tlenkiem węgla zginęło w Polsce 52 osoby, a straż pożarna odnotowała 4329 interwencji związanych z tym gazem. Najwięcej przypadków ma miejsce w sezonie zimowym.



Zatrucie tlenkiem węgla (potocznie zwane zaczadzeniem) występuje najczęściej u osób posiadających w łazienkach piecyki gazowe, zwłaszcza przy nieprawidłowo działającej wentylacji łazienkowej. Objawy zatrucia obejmują ból głowy, nudności, osłabienie aż do utraty przytomności i zgonu.

W Wigilię 2024 roku w Koszalinie doszło do tragicznego wypadku – jedna osoba zginęła, dwie trafiły do szpitala.



FOT. RADOSAW BRZOSTEK



FOT. RADOSAW BRZOSTEK

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSY/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

2-POK. Ip. Koszalin, 517-400-736.

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

REKLAMA 0011247910

OMEGA WYCENY OBRÓT
SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11
tel. 59 841 44 20
601 654 572
www.nieruchomosci.słupsk.pl
omega@nieruchomosci.słupsk.pl

Handlowe

JUBILERSTWO

SKUP złota i srebra, wszystkie próby,
ul. Młyńska 63, K-lin 509-345-577.

Finanse biznes

INNE

APTEKĘ sprzedam 601-455-529

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic -
tradycyjne turnusy Świąteczne,
tel.: 501-642-492.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI, 881-934-948

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski dowóz 600500710

KURKI odchowane 784 461 566

AUTOREKLAMA

Polecamy →

motofakty.pl



Motoryzacja
na wysokich obrotach

motofakty.pl

SPORT

www.sportowy24.pl

Zwycięstwo obowiązkowe.
Do Szczecina przyjeżdża
beniaminek rozgrywekMaurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

FUTSAL. W niedzielę w hali przy ul. Twardowskiego o godz. 16 Futsal Szczecin podejmie drużynę TAF Toruń w ramach rozgrywek I Ligi Futsal.

Organizatorzy zapraszają do hali już od godziny 15. Dla najmłodszych kibiców przygotowano stoisko z darmowym popcornem i watą cukrową, a wydarzenie otworzy pokaz taneczno-artystyczny w wykonaniu studia Rytmix. Ma być radośnie, głośno i rodzinie - to ma być prawdziwe święto szczecińskiego futsalu.

Ekipa ze Szczecina po trudnym wyjeździe do Łęborka, zakończonym porażką 0:7, zapowiada walkę o rehabilitację i ko-

lejne domowe punkty. Trener i zawodnicy zapewniają, że wnioski po ostatnim meczu zostały wyciągnięte, a zespół jest zdeterminowany, by pokazać się z jak najlepszej strony przed własną publicznością.

Goście z Torunia fatalnie zaczęli rozgrywkę. W czterech meczach TAF nie zdobył nawet punktu, a w poprzedniej kolejce uległ AZS UG Gdańsk 2:9. Oba zespoły będą więc wyjątkowo zmotywowane.

Szczecinianie w czterech meczach obecnego sezonu zdobyli 6 punktów (jedno spotkanie mają zaległe). Wszystkie swoje oczka zdobyli właśnie w odświeżonej przed tym sezonem hali przy ulicy Twardowskiego.

Wstęp na ten pojedynek jest darmowy dla wszystkich kibiców. ©©



Futsal Szczecin w niedzielę zmierzy się z beniaminkiem I ligi - TAF Toruń. Wstęp na mecz jest darmowy

GIMNASTYKA ARTYSTYCZNA

Brązowy medal Hanny. W Warszawie odbyły się indywidualne i drużynowe mistrzostwa Polski junierek, w których wystartowało ponad 100 zawodniczek. SGA MKS Pogoń Szczecin zakończyła zawody z brązowym medalem. Wywalczyła go Hanna Wleklak w finale układu ze wstążką. Drużyna Pogoni w składzie: Laura Chojnacka-Kurz, Lilianna Hamera i Lena Szalkowska zajęła 5. miejsce w klasyfikacji drużynowej.



FOT. SGA MKS POGOŃ SZCZECIN

PIŁKA WODNA
Poznań gości w Szczecinie
Arkonia Waterpolo Szczecin wraca do rywalizacji ligowej i po raz pierwszy w sezonie zagra we Floating Arenie. Nasza ekipa podejmie Waterpolo Poznań. Start w niedzielę o godz. 12. Wstęp wolny.

Pogoń podejmuje Cracovię.
Powtórzyć wynik z wiosnyMaurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

PKO EKSTRAKLASA. W sobotę o godz. 17.30 Pogoń Szczecin podejmie Cracovię, która świetnie spisuje się w obecnym sezonie i zajmuje 3. miejsce w tabeli PKO Ekstraklasy.

Dobłą wiadomością przed meczem z Cracovią, jest przedłużenie umowy z Linusem Wahlqvistem. Szwed piłkarzem Pogoni został w grudniu 2022 r. Na koncie ma już 102 występy, 4 bramki i 10 asyst - w PKO Ekstraklasie, Pucharze Polski i Lidze Konferencji. W Pogoni zazwyczaj gra jako prawy obrońca, ale miał też występy na środku defensywy. Wahlqvist oczywiście grał w kadrze Trzech Koron, ale w ostatnich miesiącach nie otrzymywał powołań. Szwedzi niedawno dokonali zmiany selekcjonera, więc i Wahlqvist może mieć nadzieję na lepszy okres w kadrze.

- To bardzo ważna decyzja dla mnie, mojej kariery i mojej rodziny. Od pierwszego dnia czujemy się tutaj jak w domu. Przyszedłem, aby wraz z klubem coś wygrać, a jak dotąd nie udało nam się tego osiągnąć. Dzięki przedłużeniu umowy nadal mam jednak szansę to zmienić. Chcę dać trofeum Pogoni i Szczecinowi. To mój cel na najbliższe lata - mówi Wahlqvist. - Otwartość, z jaką rozmawialiśmy o moim nowym kontrakcie, bar-



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Siedem miesięcy temu Pogoń pokonała u siebie Cracovię aż 5:2. Dwa gole strzelił dla Portowców Fredrik Ulvestad, dwa trafienia były też samobójcze

dzo ułatwiła mi podjęcie tej decyzji.

Wkrótce klub powinien się już pochwalić przedłużeniem umowy z Kamilem Grosickim. Według transfermarkt.pl w czerwcu 2026 r. kontrakty kończą się też Krzysztofowi Kamińskiemu, Danijelowi Loncarowi, Leonardo Koutrisiowi, Jakubowi Lisowi, Kacprowi Smolińskiemu, Kacprowi Kostorzowi oraz Benjaminowi Mendy'emu.

Rywalem Pogoni w sobotę będzie Cravovia, która notuje świetną jesień. Zespół trenera Luka Elsnera jest na 3. miejscu w tabeli, tylko za Górnikiem Zabrze i Jagiellonią Białystok. Cracovia w 11 meczach uzbierała 21

punktów, głównie zdobywając je na własnym boisku. Na wyjazdach krakowianie legitymują się bilansem: 2 zwycięstwa, 1 remis, 2 porażki. Pogoń wydaje się być na małej fali wznoszącej. Trener Thomas Thomasberg jeszcze w roli szkoleniowca Portowców nie przegrał. Dwukrotnie jego zespół zdobywał gole na wagę punktów w końcówkach spotkań. Tak było z Piastem, tak było też z Lechem tydzień temu.

Rywalem Pogoni w sobotę będzie Cravovia, która notuje świetną jesień. Zespół trenera Luka Elsnera jest na 3. miejscu w tabeli, tylko za Górnikiem Zabrze i Jagiellonią Białystok. Cracovia w 11 meczach uzbierała 21

punktów, głównie zdobywając je na własnym boisku. Na wyjazdach krakowianie legitymują się bilansem: 2 zwycięstwa, 1 remis, 2 porażki. Pogoń wydaje się być na małej fali wznoszącej. Trener Thomas Thomasberg jeszcze w roli szkoleniowca Portowców nie przegrał. Dwukrotnie jego zespół zdobywał gole na wagę punktów w końcówkach spotkań. Tak było z Piastem, tak było też z Lechem tydzień temu.

W sobotnim meczu nikt nie będzie pauzował za kartki. W zespole gości nie zagra kontuzjowany Kamil Glik. Do zajęć z Portowcami dołączył Benjamin Mendy - nie wiadomo, kiedy będzie gotowy do gry o punkty. ©©

Ciekawy weekend dla kibiców. Chemik, Spójnia, Świt oraz LFA grają u siebie

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

ZAPOWIEDŹ. Z naszych drużyn halowych u siebie grają PGE Spójnia Stargard i Lotto Chemik Police. W piątek swój mecz rozegra Świt.

III LIGA PIŁKARSKA

Świt Szczecin - ŁKS II Łódź, piątek, godz. 15
Świtowcy rozpoczną weekendowe emocje piłkarskie. Nasza ekipa podejmie o godz. 15 ŁKS II Łódź w ramach 14. kolejki. Goście są przedostatni w tabeli, jeszcze bez wygranej na wyjeździe.

III LIGA PIŁKARSKA

W 14. kolejce u siebie zagrają Błękitni Stargard, Flotę Świnoujście czekają derby regionu. Błękitni w sobotę o 15 podejmą Pogoń Nowe Skalmierzyce. Wyścigi o tej samej porze zagrają z Wybrzeżem Rewalskim. Wyjazd do Torunia czeka Pogoń II Szczecin (sobota, godz. 14), a do Stężewa Kluczevię Stargard (sobota, godz. 12).

IV LIGA PIŁKARSKA

Zestaw par 12. kolejki. Sobota, godz. 12: Świt II Szczecin - Sparta Gryfice; godz. 13: Gryf Kamień Pomorski - Mechanik Bobolice; godz. 14: Astra Ustro-

nie Morskie - Bałtyk Koszalin, Gwardia Koszalin - Darłovia Darłowo, Ina Goleniów - Orzeł Wałcz; godz. 18: Błękitni II Stargard - Chemik Police. Niedziela, godz. 12: Ina Ińsko - Iskierka Szczecin; godz. 13: Biali Sądów - Dąb Dębno.

PIŁKA NOŻNA KOBIET

W Orlen Ekstralidze trwa przerwa. Najbliższy mecz Pogoni Szczecin rozegra 2 listopada, gdy podejmie Górnik Łęczna (g. 11.45). Z kolei w II lidze wiceliderki tabeli gr. północnej, czyli LFA Szczecin zagrają na własnym boisku z KU-AZS UW Warszawa. Start w niedzielę o g 17.

SIATKÓWKA - TAURON LIGA

Lotto Chemik Police - BKS Bostik ZGO Biełsko-Biała, poniedziałek, godz. 18

Po dwóch zwycięstwach na początku sezonu siatkarki Lotto Chemika Police podejmą w Netto Arenie bielszczanki. Cel - utrzymać zwycięską serię i potwierdzić wysoką formę przed własną publicznością.

PIŁKA RĘCZNA - LIGA CENTRALNA
Stal Gorzów - Sandra Spa Pogoń Szczecin, niedziela, godz. 18

Szczecinianie w Lidze Centralnej nie zwalniają tempa po wygranej z Jurandem Ciechanów. Jako niepokonani w sezonie pojadą do Gorzowa po kolejne li-

gowe punkty i utrzymanie statusu lidera tabeli.

Elmas-KPS APR Radom - SPR Pogoń Szczecin, sobota, godz. 19

Po przerwie reprezentacyjnej szczecinianie wracają do gry. W Radomiu powalczą o poprawienie bilansu po porażce z liderem z Żor.

KOSZYKÓWKA - I LIGA

PGE Spójnia Stargard - Żubry Abakus Okna Białystok, niedziela, godz. 18

Po porażce w Bydgoszczy stargardzianie wracają do własnej hali. Przed nimi starcie 7. kolejki z ekipą z Białegostoku. Nasza drużyna zajmuje 11. miejsce w I lidze, Żubry okupują ostatnią lokatę.



Weronika Gierszewska to silny punkt Chemika

FOT. ECOHARPOON NOWEL LOS NOWY DWÓR MAZOWIECKI

Polacy walczą o podium w LGP. Debiut Tomasiaka

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Podczas tego weekendu w niemieckim Klingenthal odbędą się ostatnie konkursy sezonu Letniego Grand Prix. Rozmawiamy z Rafałem Kotem, członkiem zarządu PZN.

Kacper Tomasiak, wygrywając cykl Letniego Pucharu Kontynentalnego, zapewnił Polsce dodatkowe miejsce na pierwszy period Pucharu Świata, liczący aż 12 konkursów. Tak dobra forma 18-latka już teraz to zaskoczenie?

Przed wszystkim bardzo cieszymy się z postępów, które Kacper robi. Jego skoki są na bardzo fajnym poziomie. To młody zawodnik, ale chciałem podkreślić, że bardzo ułożony i wie, czego chce. Jestem spokojny, że nie uderzy mu do głowy przysłowiowa woda sodowa. Jeśli cały czas będzie umiejętnie prowadzony, ale też sam będzie doskonalił swoje skoki, powinien już w tym sezonie wiele osiągnąć. Ma niesamowite możliwości.

W nagrodę za triumf w LPK Tomasiak wystartuje w weekend w konkursach kończących sezon Letniego Grand Prix w Klingenthal.

Jestem bardzo ciekaw, jak dyspozycja z lata przełoży się na skoki w tych najbliższych zawodach w Niemczech oraz w Pucharze Świata, w którym, jestem przekonany, że dostanie swoją szansę.

Dobra forma Kacpra Tomasiaka cieszy tym bardziej, że poza Kamilem Stochem pozostali zawodnicy nie prezentowali się w ostatnich konkursach LGP na tyle dobrze, by myśleć realnie o zwiększeniu



Kamil Stoch (po lewej) zajmuje 5. miejsce w klasyfikacji generalnej LGP. Dawid Kubacki (po prawej) jest 6.

kwoty skoczków do czterech na igrzyska w Mediolanie?

A to jest właśnie nasz główny cel, aby zwiększyć tę liczbę. Na ten moment mamy zagwarantowane tylko trzy miejsca. Gdyby we Włoszech wystartowało czterech skoczków, byłby też rezerwowo, to pięciu wyglądałoby już całkiem nieźle. Nie wyobrażam sobie, abyśmy pojechali do Italii tylko z trzema zawodnikami.

Po dotychczasowych konkursach na igelicie polscy kibice z optymizmem mogą czekać na sezon zimowy?

Po ostatnich suchych latach w wykonaniu naszych skoczków trzeba się cieszyć z tego,

co jest. Pojedyncze udane konkursy to taki promyczek nadziei. Już pierwsze zawody w zimie, w których wystartuje cała światowa czołówka, pokażą, gdzie jest nasze miejsce. Oczywiście, pierwsze konkursy to będzie takie wzajemne badanie sił, ale już kolejne zarysują czołówkę na ten sezon. Obyśmy mieli w niej także naszych skoczków.

Walka o miejsce w składzie na konkursy PŚ oraz wyjazd na igrzyska zapowiada się bardzo ciekawie. Rywalizacja w kadrze nabiera rumieńców?

O występach w poszczególnych konkursach będą decydować trenerzy, mam na-

dzieję, że na podstawie aktualnej dyspozycji. Jest kilku zawodników, którzy mają bardzo równe szanse na powołania, nie tylko na zawody Pucharu Świata, ale też olimpijską kwalifikację.

To będzie pierwszy sezon pod wodzą nowego trenera Macieja Maciusiaka. Jak na ten moment układa się współpraca na linii zawodnicy - selekcjoner kadry?

Bardzo dobrze. Wybór trenera Maciusiaka był zresztą po myśli samych zawodników. Zobaczmy, jak to przełoży się na wyniki. Program przygotowań do zimy realizowany jest w stu procentach. Nie ma kontuzji, co też jest bardzo ważne. Panuje bardzo dobra atmosfera i zdrowa rywalizacja. To jest sezon olimpijski i nie ma co kryć, że każdy chciałby pojechać na igrzyska. Oby trener Maciusiak miał ciężki orzech do zgryzienia i nie wiedział, kogo wystawiać na poszczególne konkursy oraz kogo zabrać do Mediolanu, bo wszyscy skaczą dobrze.

Od 1 listopada obowiązki dyrektora sportowego PZN przejmie Kamil Fundanicz. Dlaczego zdecydowaliście się utworzyć w związku to stanowisko?

Dyrektor sportowy jest nam potrzebny. To osoba, która będzie mieć pieczę nad wszystkimi kadrami i nie chodzi tylko o skoki narciarskie, ale wszystkie dyscypliny podległe związkowi. Będzie koordynował prace w wielu obszarach i zobaczymy, jak to się sprawdzi. Nad skokami oczywiście specjalną pieczę sprawuje prezes Adam Małysz i myślę, że do igrzysk on będzie głównym kierującym wszystkimi sprawami. ©©

Panczeniści zaczynają sezon olimpijski. Wkrótce rusza Puchar Świata

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE. Za nami pierwszy dzień mistrzostw Polski w łyżwiarstwie szybkim - pierwszy poważny sprawdzian formy reprezentantów kraju w sezonie olimpijskim 2025/2026.

„Arena Lodowa” w Tomaszowie Mazowieckim to pierwszy – i jedyny – całoroczny kryty tor do łyżwiarstwa szybkiego w naszym kraju. I właśnie na tym obiekcie panczeniści rywalizują nie tylko o medale mistrzostw Polski na dystansach, ale i o kwalifikacje do kadry narodowej na pierwsze Puchary Świata: w Salt Lake City (14-16 listopada) i Calgary (21-23 listopada).

Zawody na torze „Arena Lodowa” inaugurują oficjalnie sezon w krajowych panczenach, którego najważniejszą częścią będą oczywiście przyszłoroczne XXV Zimowe Igrzyska Olimpijskie, których gospodarzem będą Mediolan i Cortina d’Ampezzo.

W ostatnich sezonach nasi reprezentanci ponownie zaczęli odgrywać coraz ważniejsze role na arenie międzynarodowej. W marcu tego roku, na mistrzostwach świata w Hamar, wywalczyliśmy trzy medale: dwa (srebro na dystansie 10 000 metrów i brąz na 5000 metrów) urodzonego w odległym Jekaterynburgu, ale od 26 sierpnia 2025 roku obywatela Polski Władimira Semirunnija, oraz drużyny sprinterek.

Biało-Czerwoni regularnie stawali również na podium zawodów Pucharu Świata. Dla naszej czołówki mistrzostwa Polski mają być potwierdzeniem dobrze przepracowanego okresu przygotowawczego, który zakończyło zgrupowanie w Inzell oraz start na torze w Niemczech w zawodach kontrolnych.

Po mistrzostwach Polski kadra panczenistów rusza za ocean na wspomniane zawody Pucharu Świata. Do Tomaszowa wróci po Nowym Roku, kiedy zaplanowano mistrzostwa Europy (9-11 stycznia). ©©



Kilka miesięcy temu wielce utalentowany 22-letni Władimir Semirunnij otrzymał polskie obywatelstwo

Austriackie Sölden pierwszym przystankiem elity alpejczyków

Łukasz Konstanty
redakcja@polskapress.pl

SPORTY ZIMOWE. W najbliższy weekend odbędą się pierwsze zawody Pucharu Świata w narciarstwie alpejskim. Inaugurację zaplanowano w Sölden.

Austriacka miejscowość jest pierwszym przystankiem w sezonie alpejczyków już od wielu lat. Od 2000 roku regularnie właśnie do Sölden przyjeżdżają najlepsi specjaliści tej dyscypliny sportu, by powalczyć

o pierwsze pucharowe punkty. Inaczej było jedynie dwukrotnie: w 2022 roku na przeszkodzie stanęły opady deszczu, szesnaście lat wcześniej z kolei zmagania odwołano z powodu ciepłej jesieni i brak śniegu.

Niezmienne pierwszą konkurencją rozgrywaną na inaugurację jest slalom gigant, a termin zawodów za każdym razem przypada na przedostatni (rzadziej) lub ostatni weekend października. Podobnie będzie i tym razem: kobiece zmagania zaplanowano na sobotę, 25 października, męskie odbędą

się następnego dnia. Zaplanowano po jednym konkursie zarówno pań, jak i panów.

Konkurencja, w której w Sölden rywalizować będą alpejczycy, najbardziej interesuje polskich kibiców. To w nich w ostatnich latach mogliśmy emocjonować się startami Mariny Gąsienicy-Daniel, która notowała niezłe rezultaty i kilkakrotnie plasowała się w czołowej dziesiątce końcowej klasyfikacji. Poprzedni sezon dla naszej zawodniczki nie był jednak udany – w gronie dziesięciu najlepszych Polka nie była kla-

sifikowana ani razu i tylko pięciokrotnie (oraz raz w konkurencji supergigant) kończyła zmagania w drugiej dziesiątce (najlepszy wynik to 11. lokata w Killington).

W sezonie 2025-2026 panie dziesięciokrotnie rywalizować będą na trasach gigantowych, przewidziano także dziewięć slalomów, osiem supergigantów i dziewięć zjazdów. W przypadku panów podział wygląda następująco: dziewięć gigantów, jedenaście slalomów, dziewięć supergigantów i dziewięć zjazdów. Najważniejszą imprezą

będą igrzyska olimpijskie, które odbędą się w dniach 6-22 lutego 2026 roku. Z tego też powodu pucharowe zmagania będą mieć w lutym dłuższą przerwę.

W poprzednim sezonie Krysztalowe Kule za triumf w klasyfikacji generalnej PŚ zdobyli Marco Odermatt i Federica Brignone. Obydwoje też okazali się najlepszymi w łącznym zestawieniu obejmującym jedynie slalomy giganty i mogą się pochwalić dwoma triumfami odniesionymi w Sölden. Ubiegłoroczny start w tej austriackiej miejscowości lepiej

wspomina Włoszka, która odniosła zwycięstwo, podczas gdy Szwajcar nie ukończył rywalizacji. Jeśli chodzi o naszych przedstawicieli, 25. w Sölden była Gąsienica-Daniel, a wśród panów do finałowej części nie awansował Piotr Habbas.

Tegoroczny pierwszy przejazd zarówno w sobotnim, jak i w niedzielny konkursie zaplanowano na godzinę 10. Finałowa część zmagania powinna rozpocząć się trzy godziny później. Transmisję z zawodów przeprowadzi Eurosport 1. ©©

CZWARTEK – SOBOTA **23.10-25.10***Pamiętajmy
o bliskich*z kartą
lub
apką**MOJA**
Biedronka**4+4
GRATIS*****WSZYSTKIE
ZNICZE**Limit dzienny 32 szt.
(maks. 16 gratis) na kartę
Moja Biedronka.Oferta nie dotyczy wkładów
do zniczy, świec, latarenek
oraz wkładów LED.*Rabat o wartości 4 najtańszych
produktów. Rabat zostanie
rozłożony proporcjonalnie
na wszystkie kupowane
produkty promocyjne.mieszaj
dowolnie**2+1
GRATIS******ŚWIECZKI,
LATARENKI I
WKŁADY LED
MARKI CORTINA**mieszaj
dowolnie**Rabat o wartości najtańszego produktu.
Rabat zostanie rozłożony proporcjonalnie
na wszystkie kupowane produkty promocyjne.z kartą
lub
apką**MOJA**
Biedronka**8+8
GRATIS**

KAŻDA Z 16 SZTUK

4⁰⁰Wkład parafinowy
do znicza Lumia, 400 g
10,00 zł/kgCena za 1 szt.:
7,99 zł (19,98 zł/kg)Limit dzienny 16 szt.
na kartę Moja Biedronka.z kartą
lub
apką**MOJA**
Biedronka**10+10
GRATIS**

KAŻDA Z 20 SZTUK

1⁶⁵Wkład parafinowy
do znicza Lumia, 160 g
10,31 zł/kgCena za 1 szt.:
3,29 zł (20,56 zł/kg)Limit dzienny 20 szt.
na kartę Moja Biedronka.



PULS
#187

P O L A K U ! C O F N I J C Z A S
Str. 4-5

Agaton Koziński

20 LAT POPIS-U. SZYKUJecie SIĘ
NA KOLEJNE DEKADY

Na rok przed śmiercią w 2022 r. Ludwik Dorn wydał książkę „Rzeczpospolita Trzecia i pół”. Ten tytuł (formalnie wywiad-rzeka) była po trosze opowieścią o transformacji Polski po 1989 r., a po trosze rozważaniami nad historią alternatywną – gdzie by nasz kraj był, gdyby błędów transformacji nie popełnił. „W ramach swojego neoliberalizmu III RP zrobiła dużo szkód, idąc na żywioł” – mówił i wskazywał, jakich problemów udałoby się uniknąć, gdyby kraj tworzący się po 1989 r. pamiętał też o wspólnotowych wartościach i historycznych tradycjach. Stąd właśnie ta RP III i pół. Coś z tych marzeń, które pokolenia ’89 miały udało się zrealizować, ale też pełnej sanacji od postkomunistycznych ograniczeń i typowo peerelowskiej bylejakości dokonać się jednak nie udało.

Polska z marzeń Dorna miała nawet swoją partię. Nazywała się ona POPiS. Swoisty fenomen. Chyba nigdy żadne polityczne ugrupowanie nie rozpało tylu oczekiwani i nigdy nie powstało. Rządy POPiS miał objąć w 2005 r. – ale nie objął ich inny. Pozostawił po sobie jedynie rzesze sierot. Z Dornem na czele.

*

23 października minęła 20. rocznica drugiej tury wyborów prezydenckich, w których Lech Kaczyński niespodziewanie pokonał Donalda Tuska. To właśnie to zwycięstwo pogrzebało szanse na stworzenie wspólnej koalicji PO i PiS. Tusk wiedział, że jeśli wejdzie do rządu tworzonego przez Kaczyńskiego, to szybko zniknie z polityki jako podmiotowy lider. Szybko więc odnalazł się w opozycji, uporządkował chaos w swoich szeregach wywołany porażkami 2005 r. – a gdy PiS wpadł dwa lata później w kłopoty koalicyjne, natychmiast go wykorzystał i w przedterminowych wyborach przejął władzę. I od tamtej pory Tusk i Kaczyński zmieniają się w rolach lidera kraju. Polska wersja yin i jang. Tusk i Kaczyński działają na zasadzie kontrastu, ale w swoich przeciwieństwach dopełniają się właściwie w pełni. Duopol kompletny.

*

Kiedy to się zmieni? Nieszybko. Owszem, słychać głosy o tym, że polaryzacja nie iskrzy jak kiedyś, że Tusk i Kaczyński są wypaleni, że już nadciągają młodszy (choćby Razem i Konfederacja). Ale jakoś trudno mi w to uwierzyć. Na pewno turbulencje się pojawiają, gdy Tusk i Kaczyński znikną z czynnej polityki – ale nawet ten kryzys nie wysadzi POPiS-u z siodła. Wcale bym się nie zdziwił, gdybym podobny do tego komentarz pisał za kolejnych 20 lat. Powodów konserwujących tę dominację jest wiele, ale dwa są kluczowe. Pierwszy to finanse. W 2001 r. weszła ustawa (napisana przez Dorna zresztą) o finansowaniu partii politycznych z budżetu państwa, które ustabilizowała kwestie pieniędzy w polityce. PO i PiS skorzystały z tego najpełniej i to ułatwia im dominowanie nad mniejszymi ugrupowaniami. I ten dystans finansowy będzie się raczej powiększał niż malał.

I powód drugi: kulturowo-cywilizacyjny. Zwrócił mi na to kiedyś uwagę prof. Paweł Śpiewak. W Polsce zawsze były dwa przeciwstawne obozy (by przypomnieć XIX-wieczny spór Stańczyków z Demokratami), a PO i PiS idealnie weszły w rolę współczesnych antagonistów. Obie partie świetnie operują językiem, skojarzeniami kulturowymi i odwołaniami światopoglądowymi typowymi dla ich części Polski. I to sprawia, że – słowa Śpiewaka – między te dwa ugrupowania nie da się dziś włożyć nawet żyłki.

Partie się będą zmieniać, rotować. Co chwila powstają nowe, stare wciągają nowe szyldy (teraz PO). Ale ta polska dychotomia pozostanie na długo. Lepiej się do tego przyzwyczaić.

Adam Bula

ZWIĄZEK PARTNERSKI
W RODZINIE KIEPSKICH

Wiem, na-
iwniak ze
mnie, ale

naprawdę szczerze się zdziwiłem, gdy Radek Fogiel bluznął na koncie prezesa Kaczyńskiego na portalu X, że nigdy się nie zgodzą na związki partnerskie, bo to „ultralewicowe rozwiązanie uderzające w podstawową komórkę społeczną”.

I zupełnie mi nie chodzi o proste złośliwości w stylu, że w projekcie nie ma nic o związkach z nikim. Albo o wylizankę sukcesów bratanicy PJK w utrwalaniu wzorca tradycyjnej rodziny. Ani nawet o odświeżanie niesmaku, jaki musiał czuć każdy przyzwoity mąż i katolik na wieść o tym, że Jacek Kurski nie mógł się po prostu rozwieść z żoną, matką trójki jego dzieci. On wychodził w kurii papier, że tej rodziny nigdy nie było.

Nie chodzi też o rozjechanie się prezesa z tym, co o związkach partnerskich myślą Polacy. A tu za jest 54, a przeciw 34 procent badanych przez pracownię Opinia24 na zlecenie TVN – zaledwie kilka dni temu. Czyli że nawet w betonowych elektoratach PiS i obu Konfederacji sporo ludzi z tym pomysłem nie ma problemu.

Argumentacja tych, którzy problem mają, idzie dwutorowo. Jedni – za Karolem Nawrockim i jego otoczeniem – mówią tak: no, możemy o tych związkach podyskutować, ale nie zgodzimy się na żadną ustawę, która „podważy wyjątkowy charakter małżeństwa zapisany w polskiej konstytucji”.

Jest to próba odgrzewania dawno już zjedzonych kotletów. W ostatnich dekadach było kilka układów politycznych, w których ustawa w proponowanym obecnie kształcie przeszłaby bez trudu. Nie stało się tak wyłącznie przez lewicę, która wołała króliczka gonić. Dlatego domagała się wprowadzenia równości małżeńskiej we wszystkich związkach, co nie było, nie jest i długo jeszcze nie będzie realne. Zaliczyliśmy za to kilkanaście fal wielkich dyskusji, co jest napisane w konstytucji w artykule 18 i co z tego wynika.

Pamiętacie te klótnie? „Małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny, rodzina, macierzyństwo i rodzicielstwo znajdują się pod ochroną i opieką Rzeczypospolitej Polskiej”. Czy tu chodzi o to, że małżeństwem jest tylko związek kobiety i mężczy-

zny, czy o to, że pod ochroną RP jest tylko małżeństwo, które jest związkiem kobiety i mężczyzny?

Dziś to nie ma znaczenia, bo ustawa o statusie osoby najbliższej koło małżeństwa nawet nie przechodzi. Odpuszczając np. zupełnie kwestię adopcji dzieci i pieczy nad nimi. I wysyłając ludzi żyjących w związkach nieformalnych do notariusza. Których to z kolei wysła do... Eldorado.

Lewica ustąpiła mocno, zostawiając pragmatyczne, prawne rozwiązania, zwyczajnie ułatwiające życie. I tu warto znów sięgnąć do liczb, tym razem z Narodowego Spisu Powszechnego z 2021 r. W małżeństwie pozostaje 59 proc. Polaków, a kawalerów i panien jest 26 proc. Z których 41 z kolei procent deklaruje życie w związku nieformalnym.

Wiecie, ilu to jest ludzi? Bardzo dużo. I – słowo daję, panie prezydencie – to nie są sami geje i lesbijki.

Drugi argument jest taki, że ułatwianie ludziom życia w związkach odciągać ich będzie od zawierania małżeństw, skoro „w papierach” skutek będzie podobny. No niby OK, tylko co to za szkoda? Dziś już śluby wyznaniowe to tylko połowa zawieranych małżeństw i od lat ten udział spada – na początku wieku to było 73 proc. I tu świętej sprawie małżeństwa naprawdę bardziej szkodzą akcje a la Kurski niż fakt, że para gejów będzie miała wgląd w swoje dokumentacje medyczne. Gdyby zaś chcieć bronić także małżeństw świeckich, to trzeba nam działać raczej odwrotnie. Zrobmy tak, żeby związki partnerskie było co najmniej tak trudno rozwiązać, jak trudno dzisiaj się rozwieść – tak obronimy integralność polskiej rodziny dużo skuteczniej, jakby się tam nie nazywała.

Najbardziej odklejeni prawi mówią zaś, że to w ogóle jest zamach na Polskę przez perfidny plan depopulacji, no bo jasne jest, że dzieci to się robi w małżeństwach, a poza nimi nie. Co może być nie-fajną informacją dla sporej gromadki: liczba dzieci ze związków nieformalnych to już 28 proc. ogółu (dane z 2022 roku).

Gdzie jest więc prawdziwy problem? Wróćmy się trochę. Nawrocki mówi, że o ułatwianiu życia ludziom dyskutować może, pod warunkiem że tam nie będzie żadnej ideologii. A Kaczyński na to z marszu: „Ultralewicowe rozwiązanie uderzające w podstawową komórkę społeczną”.

A ludzie? Oni od kilkudziesięciu dni mają zabawę polegającą na tym, że im któryś polityk lub publicysta mocniej gardłuje w obronie świętości małżeństwa i rodziny, tym zwykłe łatwiej mu wyliczyć, po ilu jest rozwodach i ile dzieci po drodze zostawił...

Jądrem afery jest to, że w pisowskim CBA nagrywali rozmowy córki i żony szefa Rady Europejskiej ze swoim adwokatem a następnie, zamiast zniszczyć, nosili do politruka celem wykorzystania w mediach i w polityce. Winni muszą pójść siedzieć na lata

FOTOkomentarz tygodnia



20 PAŹDZIERNIKA, WARSZAWA

Konkursy Chopinowskie organizowane są od 1927 roku, ale dopiero po raz pierwszy w ich historii zwycięzcą został Amerykanin. Eric Lu wzbudził wiele kontrowersji, krytycy mocno kręcili nosem na jego styl grania. – Dość długo obradowaliśmy, bo nasza dyskusja na tematy artystyczne była niezwykle ożywiona – tłumaczył później wynik przewodniczący jury Garrick Ohlsson (także Amerykanin). Będący w finale Polak Piotr Alexewicz został sklasyfikowany na piątym miejscu, ale otrzymał też nagrodę publiczności.

FOT. WOJCIECH GRZĘPIŃSKI/KONKURS CHOPINOWSKI



FOT. ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

23 PAŹDZIERNIKA, USA Wyburzone zostało wschodnie skrzydło Białego Domu. Donald Trump zdecydował, że w tym miejscu powstanie prezydencka sala balowa. Ciekawe, co stanie się symbolem jego prezydentury: burzenie czy jednak budowanie czegoś nowego w miejsce starego?



FOT. PAP/EPH/TERESA SUAREZ

21 PAŹDZIERNIKA, FRANCJA Nicolas Sarkozy zapisał się w historii Francji jako pierwszy były prezydent w więzieniu. A 15 lat temu był najpotężniejszym (obok Angeli Merkel) człowiekiem Europy...



FOT. PAP/SZYMON PULCYN

21 PAŹDZIERNIKA, WARSZAWA Przez dwa tygodnie na Krakowskim Przedmieściu kręcono zdjęcia do filmu „Lalka”. W tym czasie ulica wyglądała tak jak wtedy, gdy mieszkali przy niej Wokulski i Rzecki

Ponoć ten świat skrojony jest pod „skowronki”, przecież do szkoły czy pracy biegamy zazwyczaj rano. I to właśnie poranne marki lepiej znoszą zmianę czasu z letniego na zimowy, bo wcześniej robi się jasno. Ale, umówmy się, żyć pełnią życia, cieszyć każdym dniem może każdy, niezależnie od tego, o której godzinie wstaje z łóżka i jak późno kładzie się spać

Dorota Kowalska

„SKOWRONKI” KONTRA „SOWY”, CZYLI KOMU ŻYJE SIĘ LEPIEJ

Film „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz” Stanisława Barei. Kultowa rozmowa w holu dworca kolejowego. Dwóch robotników rozprawia o wyjeździe do pracy.

- Ja to, proszę pana, mam bardzo dobre połączenie. Wstaję rano za piętnaście trzecia. Latem to już widno. Za piętnaście trzecia jestem ogolony, bo golę się wieczorem. Śniadanie jadę na kolację. Tylko wstaję i wychodzę.

- No, ubierasz się pan.
- W płaszcz - jak pada. Opłaca mi się rozbierać po śniadaniu?
- Fakt!
- Do PKS mam pięć kilometrów. O czwartej za piętnaście jest PKS.

- I zdążasz pan?
- Nie, ale i tak mam dobrze, bo jest przepełniony i nie zatrzymuje się. Przystanek idę do mleczarni. To jest godzinka. Potem szybko wiozę mnie do Szymanowa. Mleko, widzi pan, ma najszybszy transport, inaczej się zsiada. W Szymanowie zsiadam, znoszę bańki i łapię EKD. Na Ochocie w elektryczny stadionu, a potem to już mam z górki, bo tak... w 119, przesiadka w 13, przesiadka w 345 i jestem w domu, to znaczy w robocie. I jest za piętnaście siódma! To jeszcze mam kwadrans. To sobie obiad jem w bufecie, to po fajrancie już nie muszę zostawać, żeby jeść, tylko prosto do domu. Igóra 22.50 jestem z powrotem. Golę się. Jem śniadanie i idę spać.

Czas to ponoć najcenniejsza rzecz, jaką posiadamy. Nic więc dziwnego, że każdy gospodaruje nim najlepiej jak potrafi. Oczywiście wszystko zależy od tego, czy zaliczamy się do grupy „skowronków” czy „sów”, bo to generuje nasz rytm dnia. Jeżeli

zmiana czasu z letniego na zimowy kogoś cieszy, to raczej tych pierwszych.

Jeszcze przed budzikiem

Anna, pracuje zdalnie i tak naprawdę nie musiałaby wstać bladym świtem, ale wstaje. Budzik dzwoni dokładnie o 5.30. Prysznic, szybka kawa, potem spacer z psem. Wracając do domu wstępuje po bułki do osiedlowego sklepiku, około 8.30 odpala komputer.

- Mówiąc szczerze, często wstaję przed budzikiem. Podobnie jest w sobotę, niedzielę, czy święta. Czasami chciałabym pospać dłużej, ale po prostu nie mogę - mówi.

Najlepiej funkcjonuje do południa i wczesnym popołudniem. Wtedy najwięcej robi, najłatwiej przychodzi jej praca. Zawsze tak było. Pamięta, chodziła do liceum, po lekcjach biegała na treningi, bo była zapalonym sportowcem, do domu wracała koło 19.00. Nie była w stanie się uczyć, choć wiedziała, że znajomi z jej paczki właśnie wtedy, albo jeszcze później siadali do książek. Ona wolała położyć się spać, wstać o 4.00 i zakuwać.

- Ludzie z klasy pukali się w czoło - opowiada.

Oczywiście, zdarzało się, że uczyła się także wieczorami, zwłaszcza przed maturą. Mus to mus, wiadomo. Wolała jednak to poranne wstawanie.

Ale coś za coś, jak to mówią. Około 16.00 dopada ją pierwsze zmęczenie, ogarnia potworna senność.

- A im jestem starsza tym gorzej to wygląda - wzrusza ramionami. Szybka kawa, albo spacer z psem zazwyczaj pomagają.

Nie ukrywa, że najbardziej męczyła się w pracy, w której najczęściej działa się po południu, a do późnych godzin wieczornych trzeba było utrzymać umysł w formie. Potrzebowała kilku miesięcy, żeby się przestawić. I była zachwycona, kiedy mogła wreszcie wrócić do swojego normalnego rytmu dnia: wstawać wcześniej i chodzić spać około 23.00, bo o tej godzinie kładzie się do łóżka.

Ma wśród znajomych i „skowronki” i „sowy”. Doskonale wie, do kogo nie dzwonić przed południem, a kogo nie zdziwi telefon o północy. Jedni i drudzy układają dzień pod swój chronotyp: w pracy wybierają poranne albo popołudniowe zmiany, ze znajomymi umawiają się na lunch albo późną kolację. Krótko mówiąc żyją w ciągu dnia lub nocy.

Jednej z koleżanek, typowej „sowie”, wówczas dziennikarce radiowej, szefowie kazali przychodzić do pracy na 5.00 i czytać serwisy informacyjne. Prosiła, tłumaczyła, że to będzie radiowy koniec świata. Nic, podjęli decyzję i tyle. Po kilku miesiącach sami zmienili zdanie: przychodziła na 11.00, ponoć o 5.00 nawet głos miała jakiś nie jej.

Inna, dla odmiany „skowronek”, co jakiś czas między 8.00 a 9.00 dzwoniła do swojej szefowej, żeby zdać relację z postępów w pracy. Nie rozumiała,

czemu ta jest dla niej rano taka niemiła, lubiły się przecież, szanowały. Wreszcie któregoś dnia usłyszała w słuchawce: „Kochana, mogłabyś dzwonić jakieś dwie godziny później, za każdym razem mnie budzisz”. Onie miała. 9.00 rano to był dla niej środek dnia.

- Wolę, kiedy rano jest jasno. Więc przejście na czas zimowy aż tak bardzo nie demoluje mojego rytmu dnia, chociaż oczywiście nie znoszę tych ciemnych, ponurych popołudni - mówi. I przyznaje, że ma znajomych, dla których czas zimowy to organizacyjny piekło.

Oszczędności niewielkie

I wygląda na to, że będą musieli w tym piekle żyć. Wprawdzie w 2019 roku parlament europejski podjął decyzję o ostatecznej rezygnacji ze zmiany czasu letniego i zimowego. Ostatnia taka zmiana miała nastąpić 25 października 2020 roku, ale pandemia koronawirusa pokrzyżowała te plany. I nic nie wskazuje na to, żeby europosłowie do tego tematu wrócili, a zajęli się nim nie bez powodu. Z badań Komisji Europejskiej z 2018 roku wynika, że 84 proc. Europejczyków opowiada się za zniesieniem zmian czasu. Podobne wyniki przyniosło badanie CBOS z 2019 roku - ponad 78 proc. Polaków jest tego samego zdania.

Większość ludzi chciałaby, aby przez cały rok obowiązywał czas letni.

Właściwie do przesuwania wskazówek zegara powinniśmy się przyzwyczaić, pierwszy na ten pomysł wpadł wiele lat temu amerykański uczonek i polityk Benjamin Franklin, współautor Konstytucji Stanów Zjednoczonych, ale przyzwyczaić się nie możemy. Czemu właściwie miał służyć ten zabieg? Lepszemu dopasowaniu aktywności człowieka do godzin, w których jest najwięcej światła słonecznego i oszczędnościom, stąd w języku angielskim, czas letni określa się jako „czas oszczędzający światło dzienne”. W Polsce zmiana czasu została wprowadzona w okresie międzywojennym, następnie w latach 1946-1949, 1957-1964, a od 1977 roku stosuje się ją nieprzerwanie.

Tyle tylko, że oszczędności z tym związane wcale nie są takie oczywiste. W 2018 roku portal wysokienapiecie.pl przytaczał wyniki badań na temat wpływu przeprowadzania zmiany czasu na zużycie energii. I tak w Niemczech zmiana czasu dwa razy w roku daje ok. 0,8 proc. oszczędności na korzyść w domach z energooszczędnego oświetlenia. Z kolei czeska analiza 162 różnych badań z całego świata wykazała, że czas letni dawał średnio 0,34 proc. oszczędności w zużyciu energii w całej gospodarce, a w większości państw europejskich jeszcze mniej. „Eksperci oceniają, że tak naprawdę są to nieznaczające wartości i zależą w dużej mierze od położenia geograficznego” - napisano w raporcie. Większe korzyści ze zmiany czasu miały odnosić europejskie państwa znajdujące się bardziej na południu.

Włoskie Towarzystwo Medycyny Środowiskowej otwarcie zaapelowało, aby nie przestawiać zegarków i pozostawić czas letni. Z przedstawionych przez nie badań wynika, że to nie zmiana czasu, a obowiązywanie czasu letniego przez cały rok przyniosłoby Włochom roczne oszczędności w wysokości 500 milionów euro i zmniejszenie emisji dwutlenku węgla o 200 tys. ton. Z danych firmy Tema Rete Italia wynika, że obowiązujący obecnie przez pół roku czas letni, czyli dodatkowa godzina światła słonecznego, pozwoliła zaoszczędzić Włochom w latach 2004-2018 9,1 mld kWh, co przyniosło oszczędności rzędu około 1,5 mld euro.

Co do naszej aktywności i dobrego samopoczucia związanego z większą ilością światła dziennego, założenia Benjamina Franklina też nie do końca się sprawdziły.

Według prof. Elżbiety Pyzy z Instytutu Zoologii i Badań Biomedycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego lepiej by było, gdybyśmy nie przestawiali dwa razy do roku zegarów.

- Nasz zegar wewnętrzny funkcjonuje po to, aby zanim jeszcze wstaniamiy i zanim zobaczymy światło dzienne, nasz organizm już był przystosowany do działania - stwierdziła prof. Elżbieta Pyza w rozmowie z Polską Agencją Prasową. - Osobiście uważam, że wprowadzenie jednolitego czasu letniego przez cały rok byłoby dobre, z uwagi na to, że dłuższy dzień jest korzystny. Ktoś wcześniej wstając mógłby jednak woleć, aby jasno było wcześniej - to są kwestie indywidualne - dodała.

Zdaniem pani profesor to, w jakim stopniu odczuwamy konsekwencje zmiany czasu,

*PIERWSZY NA POMYSŁ ZMIANY
CZASU WPAŁŁ WIELE LAT TEMU
AMERYKAŃSKI UCZONY I POLITYK
BENJAMIN FRANKLIN, WSPÓŁAU-
TOR KONSTYTUCJI USA*

wynika przede wszystkim ze stopnia naszej wrażliwości na takie zmiany. Jedni ludzie odczuwają je jako dużą dolegliwość, inni nie. Teoretycznie jeden dzień powinien wystarczyć, aby zegar wewnętrzny mógł się przystosować do jednogodzinnej zmiany czasu. Ale nie wszyscy reagują w ten sposób, niektórzy do nowych warunków przyzwyczajają się nie przez jedną dobę, ale przez cały tydzień.

- Mechanizm zegara okołodobowego reguluje rytm organizmu niezależnie, ale musi się też dostosować do warunków zewnętrznych. Dlatego zmiany w tym trybie mają swoje konsekwencje: prowadzą do desynchronizacji pomiędzy tym, co się dzieje na zewnątrz, a wskazaniami zegara wewnętrznego - tłumaczyła prof. Pyza.

Wiadomo, że zmiana czasu najbardziej dotyka ludzi, którzy mają problemy ze snem lub mają zaburzony rytm okołodobowy. A kiedy śpimy źle, rośnie nam ciśnienie, tętno, a tym samym zwiększa się ryzyko innych dolegliwości.

I choć sama zmiana czasu nie jest główną przyczyną problemów zdrowotnych u większości z nas, to rezygnacja z niej, przynajmniej zdaniem lekarzy, przynosiłaby więcej dobrego niż złego.

Na razie jednak jest jak jest. W nocy z soboty na niedzielę cofamy wskazówki zegara o godzinę do tyłu.

Zanim zapadnie ciemność

Dla Andrzeja i Krystyny zmiana czasu na zimowy to organizacyjna demolka. Oboje, typowe „sowy”, chodzą spać grubo po północy i nie wstają przed południem.

- Tak mamy od zawsze - mówi Krystyna. - Nasze życie zaczyna się po 20.00, wtedy siadamy do kolacji, potem czytamy, oglądamy „Szkło kontaktowe”, jakieś filmy. Bardzo późno chodzimy spać, ale też późno wstajemy - opowiada.

Prowadzą agroturystykę: mają dom dla gości, bardzo duże podwórko, na którym posadziła dziesiątki kwiatów i krzewów.

- Każdy, kto ma dom, nie mówiąc już o dwóch, wie, że wkoło jest zawsze coś do zrobienia. Kiedy przechodzimy na czas zimowy, po prostu nie starcza mi dnia - przyznaje.

I tłumaczy, że zanim weźmie prysznic, zje śniadanie jest 14.00, za dwie godziny robi się ciemno. Nie jest w stanie podlać roślin, narębać drewna, zgrabić liści, a trzeba przecież zrobić jeszcze jakieś zakupy, posprzątać, coś ugotować.

- Z niczym nie jestem w stanie zdążyć - narzeka.

Ich znajomi prowadzą podobny tryb życia, głównie nocny. Każdy ma gospodarstwo, kawałek ziemi. Jesienią i zimą jest problem, żeby zdążyć z robotą, zanim zapadną ciemności.

- Wydaje mi się, że na wsiach czas zimowy jest trudniejszy do zniesienia niż w miastach. Tu nie ma kin, teatrów, restauracji, nie ma tylu rozrywek. Ludzie żyją trochę rytmem dnia, a „sowy” mają zupełnie przechłapanie - wybucha śmiechem Krystyna. Andrzej tylko potakuje.

Lidka, ich przyjaciółka, też prowadzi agroturystykę, też ma kawałek ziemi. Nawet próbowała się swego czasu przestawić: wstawać wcześniej i wcześniej kłaść się spać. Nic z tego nie wyszło.

- Nie byłam w stanie usnąć przed północą, a jeśli nawet wstałam o 8.00, wszystko leciało mi z rąk. Chodziłam po domu jak zombi - wspomina.

Ona też zaczyna życie nocą. Wtedy dzwoni do znajomych, gotuje obiad na następny dzień, czyta, ogląda filmy na przeróżnych platformach, przyjmuje gości.

- Na wsiach ludzie spotykają się wieczorami - tłumaczy. - W ciągu dnia każdy ma coś do zrobienia, a to na podwórku, a to trzeba gościom coś wytłumaczyć, pokazać, gdzieś ich zawieźć - wzrusza ramionami.

Ich miastowi znajomi też nie kładą się spać przed 2.00. Późnym wieczorem najlepiej ogarnia im się rzeczywistość. Wcześniej rano najlepiej im się śpi.

„Skowronki” mają lepiej

Dwa lata temu dr Joanna Gorgol z Uniwersytetu Warszawskiego wraz ze współpracownikami próbowała dociec, komu w Polsce żyje się lepiej „skowronkom” czy „sowom”. Rezultaty ich pracy opublikował „Płos One”.

Na swojej stronie internetowej dr Gorgol przyznaje, że tematem chronotypu, czyli indywidualnych, częściowo wrodzonych preferencji co do pory zaczynania i kończenia aktywności, zainteresowała się, bo nie godziła się ze stereotypami. Zwłaszcza tymi dotyczącymi „sów”, czyli osób, które chodzą spać późno i późno wstają, a ich aktywność jest najbardziej wydajna po południu i wieczorem.

- Często bywają postrzegane przez społeczeństwo jako mało produktywnie, mało sumienne, czy nieodpowiedzialne. Prowadzę dalsze badania na ten temat z nadzieją, że ich wyniki przyczynią się do częstszego uwzględniania potrzeb osób wieczornych np. w kontekście środowiska szkolnego lub pracy - wyjaśniała Joanna Gorgol.

Już jakiś czas temu zauważono, że istnieje grupa ludzi, potocznie nazywana „sowami” oraz druga, niejako przeciwstawna - „skowronkami” - przy czym większość z nas ma jednak chronotyp mieszany.

„Chronotyp (...) jest centralnym aspektem indywidualnych różnic w obszarze rytmu okołodobowego. (...). Wiele badań wykazało, że poranność-wieczornosc jest związana nie tylko

z porami snu i pobudki, ale także wieloma innymi fizycznymi i psychologicznymi cechami, włączając w to wydolność poznawczą, funkcjonowanie emocjonalne, inteligencję emocjonalną czy osobowość” - piszą we wstępie autorzy pracy w „Płos One”.

Joanna Gorgol ze współpracownikami przeanalizowała ankiety dwóch grup osób mieszkających w Polsce (500 i 728 osób). Najpierw ustalono ich typ chronometru, a potem poziom zadowolenia z życia i poziomu sumienności.

„Co ważne, chronotyp ma również znaczenie dla jakości życia i rozwoju jednostki. Mianowicie, badania wskazują, że poranność jest związana z wyższym poziomem satysfakcji w życiu, wyrażaną jako subiektywna ocena jakości życia na podstawie osobistych indywidualnych kryteriów” - przypominają naukowcy.

Badania pokazują, że „skowronki” są bardziej sumienne, „sowy” zaś bardziej kreatywne, a tym samym skłonne do ryzykownych zachowań.

Zdaniem Joanny Gorgol i jej współpracowników, korzyści chronotypu porannego mogą wynikać z różnych powodów, choćby z lepszej jakości snu, a ta rzutuje na samopoczucie i satysfakcję z życia.

Zauważono, że „poranność” związana jest z lepszymi wynikami w nauce, a to często przekłada się na sukces życiowy. Może stąd „skowronki” są bardziej zadowolone z życia niż „sowy”. Te drugie, zwłaszcza w północnej części Europy, gdzie jest ich mniej niż na południu, łatwego życia nie mają, choć badania wykazują, że są inteligentne i mają poczucie humoru.

Inna rzecz, że świat skrojony jest pod „skowronki” - zarówno do szkoły, jak i do większości miejsc pracy trzeba wstawać wcześniej rano, „sowy” cierpią z tego powodu okrutnie, pracują mniej wydajnie w ciągu dnia, bo jak wiadomo rozkręcają się dopiero wieczorem.

Z kolei naukowcy z University of Birmingham odkryli, że mózgi „sów” w niektórych aspektach działania wykazują fundamentalne różnice w porównaniu do mózgów „skowronków”. Różnice dotyczyły wielu obszarów mózgu, które, jak wyjaśniają naukowcy, biorą udział w podtrzymaniu świadomości.

Wiąże się z tym gorsza koncentracja, wolniejsze reakcje i zwiększona senność „sów” w ciągu typowego dnia (między godz. 8 rano a 8 wieczorem), co widać szczególnie w godzinach rannych.

Konsekwencje wpływu chronotypu na nasze życie mogą być jednak poważniejsze. Naukowcy z Northwestern Medicine i University of Surrey po analizie danych 50 tys. osób obserwowanych przez 6,5 roku zauważyli, że osoby preferujące późne wstawanie mają o 10 proc. większe ryzyko śmierci, niż ludzie, którzy wcześniej kładą się spać i wcześniej zaczynają dzień.

Wcześniejsze badania dowodzą też, że „sowy” częściej cierpią na kłopoty z metabolizmem i układem krążenia. Autorzy publikacji podkreślają jednocześnie, że o tym, czy ktoś lubi wstawać późno, czy wcześniej w połowie decydują geny, a w połowie środowisko.

Potrafimy się dostosować

Nie wszyscy jednak tak kurczowo trzymają się „skowronków” i „sów”. Michael Breus, psycholog, który bywa nazywany doktorem snu, uważa, że mamy 4 główne chronotypy, odpowiadające temu, jak w naturze zachowuje się delfin, niedźwiedź, wilk i lew.

Najwcześniej wstawać ma lew (budzi się nawet o 5.30) i potrafi efektywnie pracować do około 17.00. Wieczorem jest potwornie zmęczony, więc zasypia już o 22.00. Delfin wstaje około 6.30, najlepiej funkcjo-

nuje wcześniej rano oraz po południu, w środku dnia często jednak odczuwa spadek formy. Delfiny rano są bardziej kreatywne, a wieczorami łatwiej radzą sobie z trudnymi zadaniami. Miewają problemy z zasypianiem. Wilki wstają najpóźniej i nie bez trudności. Rano są mało efektywne. Ich czas pracy zaczyna się około 11.00 i trwa do mniej więcej 18.00 - 19.00. Zasypiają najpóźniej ze wszystkich chronotypów.

Niedźwiedzie wstają około 7.00 - 7.30 i rano dobrze pracują nad trudnymi zadaniami. Mają ogromną potrzebę drzemki w ciągu dnia i bez niej w zasadzie nie mogą efektywnie funkcjonować, ale jeśli się prześpią, to potrafią pracować wieczerem bez żadnego problemu. Powinny chodzić dość wcześnie spać.

Co ciekawe, zdaniem naukowców, bardzo wielu z nas ma chronotyp mieszany, inaczej rzecz mówiąc, potrafi się dostosować. Jeśli trzeba - wstanie wcześniej rano, albo pójdzie spać grubo po północy.

Więc nie ma się co zmartwiać. Bo, umówmy się, życie pełnią życia, cieszyć każdym dniem mogą tak skowronki, jak i sowy, nie mówiąc już o niedźwiedziach, delfinach i wilkach.



Zmiana czasu najbardziej dotyka ludzi, którzy mają problemy ze snem lub mają zaburzony rytm okołodobowy. A kiedy śpimy źle, rośnie nam ciśnienie, tętno, a tym samym zwiększa się ryzyko innych dolegliwości

KAZUKI YAMAMOTO / REX FEATURES/EAST NEWS

KATOWICE I KRAKÓW AUTOSTRADĄ POŁĄCZONE, A RACZEJ PRZEDZIELONE

SPRAWDZILIŚMY I TUTAJ REMONTY RZECZYWIŚCIE NIGDY SIĘ NIE KOŃCZĄ

Czy kiedykolwiek udało Wam się przejechać śląsko-małopolski odcinek autostrady A4 bez żadnych utrudnień? A może to nieprawda, co mówią złe języki, że remont trwa tam od lat i non stop, może pamięć nas zawodzi, a mózg oszukuje? Zapamiętajcie na początek dwie liczby: 1599 z 1826.

tekst

Bartłomiej Romanek

Dziennikarz i redaktor „Dziennika Zachodniego” z 20-letnim stażem, obecnie z-ca redaktora naczelnego

Jeśli zdarzyło się Wam przejechać przez śląsko-małopolski odcinek autostrady A4 bez stania w korkach i omijania remontów, to znaczy, że wygraliście los na loterii. Autostrada łącząca Śląsk z Krakowem, którego koncesjonariuszem jest spółka Stalexport Autostrada Małopolska, to wieczny plac budowy. Codziennie są zamknięcia pasów i przewężenia, codziennie GPS tysiącom kierowców z całej Polski proponuje dojazd do Krakowa alternatywnymi trasami, które często są szybsze, a co najważniejsze tańsze.

Proste pytanie: czy był jeden taki piękny dzień?

Pytanie: „Czy od otwarcia tego odcinka był chociaż jeden dzień, kiedy na tym odcinku autostrady A4 nie prowadzono żadnego remontu?” przez lata prawdopodobnie padło (w formie lamentu, a częściej przekleństwa) w każdym aucie, które musi pokonywać tę krótką w sumie trasę. Wielokrotnie padało też w mediach. Kto mógłby nam udzielić odpowiedzi na to pytanie? Może Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, a może koncesjonariusz Stalexport Autostrada Małopolska? Nic bardziej błędnego, bo obydwie instytucje nabierają wody w usta, kiedy pytamy je o listę wszystkich prowadzonych prac.

17 czerwca wysłaliśmy do GDDKiA i Stalexportu konkretne pytania dotyczące listy wszystkich prac prowadzonych na tym odcinku A4. GDDKiA odpowiedziała po kilku dniach, odsyłając nas do koncesjonariusza. Stalexport Autostrada Małopolska nie odpowiedział na naszego mejla do dzisiaj. W sierpniu ponownie próbaliśmy się skontaktować z rzecznikiem prasowym, tym razem telefonicznie. Nie odbierał, nie odpisał również na naszą SMS-ową prośbę o kontakt, nawet mimo przypomnienia, że na jego odpowiedź czekamy już dwa miesiące.

Skoro to taka tajemnica, uznaliśmy, że warto skonfrontować powszechne przekonanie polskich kierowców (że na zaledwie 61 kilometrach dróg re-

mont trwa cały czas, choć za przejazd płacić trzeba) z faktami. W sieci nic nie ginie. A Dziennik Zachodni, Gazeta Krakowska, Dziennik Polski, Nasze Miasto, a także inne serwisy, od niemal 20 lat przestrzegają kierowców przed zmianami organizacji ruchu na A4 i związaniymi z nimi korkami.

Zamykanie pasów, przewężenia, ograniczony ruch na autostradowych węzłach - na A4 od 2003 roku to codzienność. W latach 2003-2009 Stalexport wyremontował 61 km jezdni autostrady, zmodernizował 31 obiektów mostowych, wybudował 15 przejazdów awaryjnych, 10 km ekranów akustycznych, zbudował także system stacji meteorologicznych wraz z elektronicznymi tablicami informacyjnymi

oraz posterunek policji autostradowej.

Prace na nieco mniejszą, ale i tak dużą skalę kontynuowano w kolejnych latach. Do 2012 roku wykonano remonty następnych 22 obiektów mostowych. Według danych Stalexportu dostępnych na stronie internetowej na modernizację autostrady wydano duże pieniądze:

- 2013 – 29 mln zł
- 2014 – 41 mln zł
- 2015 – 18,7 mln zł
- 2016 – 37 mln zł
- 2017 – 43,9 mln zł



- 2018 – 31 mln zł
- 2019 – 32,5 mln zł
- 2020 – 41,4 mln zł
- 2021 – 45,4 mln zł
- 2022 – 70 mln zł
- 2023 – 80,5 mln zł

W sumie w latach 2013-2023 wydatki inwestycyjne wyniosły 470,4 mln zł, czyli prawie pół miliarda zł.

Dziennikarski evergreen

O tym, jak wielkie utrudnienia dla kierowców generowały prace na tym odcinku autostrady A4, świadczą przykłady archiwalnych publikacji. W redakcji DZ żyje sporo starych anegdot, ale ta o A4 do Krakowa jako miejscu, skąd na pewno nawet najbardziej leniwy reporter może napisać o remoncie i korku, z pewnością jest wciąż aktualna. 8 lipca 2004 roku Dziennik Polski informował o remoncie 8-kilometrowego odcinka. Portal Katowice Nasze Miasto dodawał, że prace potrwać mają co najmniej 5 lat – od remontów kierowcy mieli odpocząć w 2009 roku.

W 2006 roku kierowcy na Dzień Dziecka otrzymali prezent w postaci kolejnego remontu autostrady A4. Modernizacja obejmowała pięć mostów oraz wymianę nawierzchni na długości 3 km. Wyłączono z ruchu jeden pas autostrady w kierunku Krakowa – ok. 3 km za węzłem Murkowska. Koncesjonariusz informując o utrudnieniach, zapowiadał... kolejne prace.

W lipcu miał zostać wyłoniony wykonawca prac obejmujących remont kolejnych 39 mostów i 50 km nawierzchni. Ta inwestycja miała potrwać minimum trzy lata. W 2007 roku Dziennik Zachodni regulaminie przypominał o potężnych utrudnieniach w okolicach węzła Murkowska z powodu trwających prac.

W maju 2008 i czerwcu 2009 Dziennik Zachodni informował, że w remoncie jest aż 20 procent 61-kilometrowego odcinka, o którym mowa. Kierowcy stali w korkach w środku sezonu urlopowego. Nic dziwnego, że tracili cierpliwość, a nawet ogłaszali bunt, zawiązywali się w grupy, domagając się zniesienia poboru opłat ze względu na stan techniczny autostrady.

W 2008 roku opisywaliśmy na naszych łamach historię prawniczką z Częstochowy, której przejazd autostradą z Katowic do Krakowa zajął trzy godziny. Z powodu trwających remontów na znacznym fragmencie A4 ruch odbywał się tylko jednym pasem, a w dodatku samochody przesuwały się w żółwym tempie.

W międzyczasie toczyły się spory o ujawnienie umowy zawartej pomiędzy polskim rządem a Stalexportem w 1997 roku, a także o zasadność pobierania opłat w sytuacji, kiedy kierowcy nerwowo spoglądają na zegarki, stojąc w korkach na drodze nazywanej autostradą.

Druga dekada XXI wieku stała pod znakiem kolejnych remontów na autostradzie A4. Jedynie w 2015 roku wartość prac wykonanych przez Stalexport Autostrada Małopolska spadła poniżej 20 milionów rocznie.

Jest policja i dane o przetargach

Wróćmy do naszego podstawowego pytania – czy od otwarcia tego odcinka był chociaż jeden dzień, kiedy nie prowadzono tam żadnego remontu? W latach 2003-2020 jednoznacznych danych

brak, pozostaje więc kwerenda w mediach. Ale lata 2021-2025 to już inna para kaloszy, dane są. Ile dni zajęły/zajmą remonty autostrady A4 w latach 2021-2025. Wnioski są dokładnie takie, jakich się spodziewacie.

Na razie dane cząstkowe. Tyle dni w roku trwały remonty na A4 między Katowicami a Krakowem:

- 2021 – 291 dni
- 2022 – 243 dni
- 2023 – 334 dni
- 2024 – 366 dni
- 2025 – 365 dni

Skoro zarówno GDDKiA, jak i Stalexport nie odpowiadały na nasze pytania, postanowiliśmy oprzeć nasze ustalenia na danych dostępnych w internecie. Ogrom prac na A4 pokazuje m.in. liczba przetargów ogłoszonych przez koncesjonariusza. W ostatnich dziesięciu latach (2016-2025) ogłoszono ich ponad 370, czyli mniej więcej trzy miesięcznie. Przynajmniej połowa z nich związana jest z przygotowaniem projektów lub wykonaniem samych prac drogowych na A4. Pozostałe dotyczą prac na parkingach, zakupu specjalistycznego sprzętu oraz modernizacji punktów poboru opłat. Uznajmy więc, że miesięcznie półtora przetargu dotyczyło remontów drogi.

Skalę prac drogowców na śląsko-małopolskim odcinku A4 pokazują również policyjne liczby. Zarządca każdej drogi w Polsce wraz z wykonawcą przed rozpoczęciem inwestycji muszą opracować nową organizację ruchu. Zawsze jest ona opiniowana przez policję. Jak nas poinformował Bartosz Izdebski z Zespołu Prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie, małopolska policja od 1 stycznia 2023 do 18 czerwca 2025 opiniowała w sumie aż 41 zmian organizacji ruchu. Daje to 41 zmian w 2,5 roku, czyli w 30 miesięcy.

– Wydział Ruchu Drogowego KWP w Krakowie archiwizuje dane w zakresie liczby wydawanych opinii do projektów organizacji ruchu dla konkretnego odcinka drogi, zgodnie z obowiązującymi przepisami, przez okres dwóch lat. W związku z tym nie dysponujemy pełnymi danymi sprzed 2023 roku – tłumaczy Bartosz Izdebski.

Zatem 41 zmian w dwa i pół roku. Dla porównania na ponadpięciokrotnie krótszym odcinku DK 91 w Częstochowie podczas gruntowej przebudowy (a właściwie budowy na nowo), pracowano w podobnym czasie na pięciu różnych organizacjach ruchu. Warto dodać, że stara „gierkówka” w Częstochowie co prawda nie jest autostradą, ale z drugiej strony koliduje m.in. z linią tramwajową, a jej modernizacja była kompleksowa i obejmowała powstanie bezkolizyjnych węzłów.

Małopolska policja również skierowała nas po szczegółowe dane do organów zarządzających ruchem, ale że te – jak już wspominaliśmy – milczą, musieliśmy znaleźć inne źródło informacji. Na swojej stronie Stalexport Autostrada Małopolska, koncesjonariusz autostrady, publikuje komunikaty o wszystkich utrudnieniach w ruchu związanych z pracami drogowców. Niestety, komunikaty znikają ze strony mniej więcej po roku od publikacji. Na szczęście dane udało się nam odzyskać dzięki witrynie Web Archive zajmującej się archiwizowaniem danych internetowych.

Jako że strony są archiwizowane kilka razy w roku, wielokrotnie dla uzupełnienia wiedzy musieliśmy czerpać informacje z dokumentacji przetargowych, a jeszcze częściej bazować na publikacjach prasowych.

To teraz te liczby: 1599 dni ze wszystkich 1826

Według naszych ustaleń utrudnienia spowodowane pracami drogowymi na A4 w 2021 roku trwały przynajmniej 291 dni – praktycznie 10 miesięcy. Według komunikatów Stalexport Autostrada Małopolska wolny od remontów był jedynie styczeń 2021, w pozostałych miesiącach prowadzono różne inwestycje. Rozbudowywano m.in. pasy przy punktach poboru opłat. Przez niemal pół roku trwały prace w okolicach węzła Jeleń, obejmujące m.in. wymianę nawierzchni, ale różne prace prowadzono również w okolicach Byczyny, Rudna czy Balic.

W 2022 kierowcy odpoczęli od remontów, bo trwały one „zaledwie” 8 miesięcy, a dokładnie 243 dni. Pierwsze drobne prace przeprowadzono dopiero w marcu, a główne utrudnienia były związane z inwestycjami prowadzonymi – z niewielkimi przerwami – od kwietnia do grudnia 2022 roku. Tym razem większość prac skupionych było w okolicach Mysłowic. Były one związane z punktem poboru opłat oraz remontami obiektów mostowych.

W kolejnych miesiącach A4 było już zdecydowanie trudniej pokonać. Aż 334 dni (11 miesięcy) trwały utrudnienia na śląsko-małopolskim odcinku „czwórki” w 2023 roku. W tym czasie remontowano m.in. dwa wiadukty w Mysłowicach, wymieniano nawierzchnię w okolicach punktów poboru opłat. Przewężenia objęły m.in. odcinek między węzłami Jeleń i Jaworznie i Balin w Chrzanowie, a znaczne zmiany organizacji ruchu dotyczyły w 2023 roku węzłów Chrzanów i Brzęczkowice.

Dwa ostatnie lata, 2024 i 2025 są już w stu procentach wypełnione remontami. Co prawda ten rok się jeszcze nie zakończył, ale przesądzone jest to, że do grudnia będziemy się zmagać z utrudnieniami na autostradzie pomiędzy Mysłowicami a Krakowem.

Odnotujemy, że w 2024 roku główne prace dotyczyły wymiany nawierzchni na niemal całym odcinku, a także remontu wiaduktu w Chrzanowie. W tym roku kontynuowane są remonty nawierzchni, ale modernizowano również wiadukty w Imielinie i Chrzanowie.

I tak właśnie wyliczyliśmy, że utrudnienia na A4 trwały i będą trwały w latach 2021-2025 w sumie przynajmniej 1599 dni. To 87,5 proc. wszystkich 1826 dni kalendarzowych w tym okresie. 1599 dni to ponad 53 miesiące utrudnień, czyli cztery lata i 5 miesięcy.

Niestety, wszystko wskazuje, że z utrudnieniami na A4 kierowcy będą się zmagać jeszcze przez 3-4 lata, można więc powiedzieć, że trzecia dekada XXI wieku będzie pod tym względem najtrudniejsza od lat 2003-2009, kiedy na śląsko-małopolskim odcinku autostrady prowadzono najbardziej intensywne prace.

Dlaczego? Stalexport musi w 2027 roku przekazać trasę Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad w znikomym stanie technicznym, dlatego

będzie kontynuować remonty. Zakres prac będzie zależny od przeglądów autostrady, których GDDKiA dokona do końca tego roku.

Będzie jeszcze gorzej, ale przynajmniej po trzy pasy

– W związku z przejściem odcinka autostrady A4 Katowice – Kraków od koncesjonariusza, w GDDKiA powołany został specjalny zespół. Jego zadaniem jest przegląd stanu technicznego trasy i określenie, czy jest on wystarczający w odniesieniu do wymagań umowy koncesyjnej. Prace zespołu trwają, odbyły się już pierwsze przeglądy, a na bieżąco planowane są kolejne. W przeglądach uczestniczą też przedstawiciele koncesjonariusza – Stalexport Autostrada Małopolska – oraz niezależnego inżyniera – tłumaczy Szymon Piechowiak, rzecznik prasowy Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad.

– Do końca tego roku planujemy dokonać przeglądów autostrady i głównych elementów jej infrastruktury towarzyszącej. Ewentualne zakresy niewypełniające zapisów umowy zostaną wyremontowane lub naprawione w tym lub przyszłym sezonie budowlanym, przed zakończeniem trwania umowy z koncesjonariuszem – dodaje Szymon Piechowiak.

Co jednak najistotniejsze, przejście autostrady przez GDDKiA nie będzie oznaczało zakończenia prac. Przeciwnie, konieczne będą nowe inwestycje, bo natężenie ruchu na tym odcinku według niektórych szacunków może wzrosnąć nawet o 40 procent. Kierowcy po tym, jak otwarte zostaną bramki i przejazd stanie się bezpłatny, z pewnością częściej skuszą się na przejazd na A4. GDDKiA dostrzega problem, ale o szacunkach dotyczących wzrostu ruchu wypowiada się ostrożnie.

– Informacja, o ile wzrośnie ruch na tym odcinku po przejściu trasy od koncesjonariusza, jest dla nas kluczowa. Dlatego planujemy zlecić przygotowanie odpowiedniej dokumentacji uwzględniającej analizy i prognozy ruchu dla odcinka pokoncesyjnego. Na podstawie dotychczas prowadzonych przez nas analiz i prognoz, obejmujących też możliwe przeniesienie ruchu z innych dróg, wzrost o 40 proc. wydaje się mało prawdopodobny. Mówimy oczywiście o stałym wzroście ruchu w dłuższym okresie, a nie chwilowych wyższych związków np. ze świętami lub rozpoczęciem wakacji – twierdzi Szymon Piechowiak.

Jednym z rozwiązań byłoby rozszerzenie odcinka w obu kierunkach do trzech pasów. Jakie w tym zakresie plany ma GDDKiA? Szymon Piechowiak, podkreśla, że rozbudowa odcinka autostrady A4 pomiędzy Katowicami a Krakowem wpisana jest do Rządowego Programu Budowy Dróg Krajowych do 2030 r. (z perspektywą do 2033 r.). To oznacza, że ta inwestycja jest raczej przesądzona, nie wiadomo jeszcze jednak, ile potrwać ma prace z tym związane.

– Szczegóły dotyczące poszerzenia autostrady przy wykorzystaniu szerokiego pasa rozdZIAŁU, poznamy po opracowaniu dokumentacji projektowej. Obecnie przygotowujemy się do ogłoszenia przetargu na wyłonienie wykonawcy tej dokumentacji – mówi Szymon Piechowiak, który w przy-

padku terminów przywołuje przykład innej inwestycji.

– Dla zobrazowania czasu potrzebnego na rozbudowę A4 pomiędzy Katowicami i Krakowem (ok. 60 km) możemy przytoczyć przykład związany z A2 pomiędzy Łodzią i Warszawą (ok. 90 km). Na początku lipca br. ogłosiliśmy przetarg na wyłonienie wykonawcy tych prac, a umowę planujemy podpisać w I połowie 2026 r. Zakończenie robót planowane jest na II połowę 2027 r. Przy poszerzeniu autostrady A4 Katowice – Kraków będziemy czerpać z doświadczeń zebranych przy poszerzeniu autostrady A2 Łódź – Warszawa oraz wcześniejszych tego typu inwestycji realizowanych pod ruchem (np. rozbudowa A1 w woj. śląskim i łódzkim). Dotyczy to zarówno kwestii dokumentacji, organizacji ruchu, jak i samej realizacji inwestycji – tłumaczy rzecznik GDDKiA.

Żeby nam nie umknęło: wciąż mówimy o zaledwie 61-kilometrowym odcinku drogi. 1599 dni remontów na 1826 dni ogółem.

Śląsko-małopolski odcinek autostrady A4

19 września 1997 roku Ministerstwo Transportu i Gospodarki Morskiej udzieliło spółce Stalexport sp. z o.o. koncesji na eksploatację oraz przystosowanie A4, relacji Katowice – Kraków, do wymogów płatnej autostrady. Umowa w znacznej części niejawna, później była aneksowana przez kolejnych premierów RP. W 1998 roku powstała spółka Stalexport Autostrada Małopolska, która została powołana przez koncesjonariusza autostrady – firmę Slatexport S.A. z jej 100-procentowym kapitałem akcyjnym. Celem spółki było przystosowanie autostrady A4 na odcinku Katowice (węzeł Murkowska) – Kraków (węzeł Balice) do wymogów płatnej autostrady oraz eksploatację autostrady na tym odcinku, przyznanej Stalexport S.A. w roku 1997.

Dzięki zmianom ustawy o autostradach płatnych 28 lipca 2004 roku koncesja na śląsko-małopolski odcinek autostrady A4 została przeniesiona na SAM, a 17 października 2005 r. podpisano Aneks nr 5 do Umowy Koncesyjnej. Już w grudniu 2005 zawarto z konsorcjum banków: Westdeutsche Landesbank, DePfa Group, Kreditanstalt für Wiederaufbau i BPH S.A. umowę kredytową na kwotę do 380 mln zł.

W październiku 2009 r. SAM S.A. zakończyła kolejny etap przedsięwzięcia. Koncesjonariusz wyremontował gruntownie nawierzchnię na całym 61 km odcinku A4 Katowice-Kraków, zmodernizował 31 obiektów mostowych oraz wybudował 15 przejazdów awaryjnych i 10 km ekranów akustycznych.

W kolejnych latach dzięki uzyskanemu kredytowi prowadzono kolejne prace, wyremontowano m.in. 22 obiekty mostowe. 30 września 2019 r. Stalexport Autostrada Małopolska S.A. dokonała całkowitej spłaty długu. Remonty A4 trwają jednak do dzisiaj.

15 marca 2027 roku zarząd nad śląsko-małopolskim odcinkiem A4 przejmie GDDKiA. Przejazd stanie się bezpłatny, ale sami kierowcy nie odpoczną od remontów ze względu na planowane poszerzenie obu kierunków autostrady do trzech pasów.

Biedronka musi zapłacić ponad 30 000 złotych mobbingowanej przez kilka lat kasjerce pracującej w sklepie tej sieci w Wąbrzeźnie – orzekł sąd pracy w Toruniu. Wyrok jest już prawomocny. I jest ewenementem na skalę kraju

Małgorzata Oberlan

WYZWISKA I SZYKANY. BIEDRONKA PŁACI ZA MOBBING

Niesłusznie krytykowana, ośmieszana, upokarzana i szykanowana przez kierownictwo sklepu kasjerka Biedronki z Wąbrzeźna (Kujawsko-Pomorskie) wygrała batalię z pracodawcą. Na mocy wyroku sądu pracy w Toruniu właściciel tej wielkiej sieci handlowej – spółka Jeronimo Martins – musi kobiecie zapłacić ponad 30 tysięcy złotych.

Składa się na to 25 tys. zł zadośćuczynienia za krzywdy, jakich kobieta doznała wskutek mobbingu oraz 6061 zł odszkodowania. A wszystko to z odsetkami ustawowymi, licznymi od dnia wniesienia pozwu do sądu (zgodnie z prawem, wyrok podlega wykonaniu z datą uprawomocnienia się i wtedy następuje wypłata pieniędzy).

Mobbing trwał w jednym ze sklepów Biedronki w Wąbrzeźnie. Kasjerka przez kilka lat cierpiała upokorzenia i szykany ze strony swojej przełożonej, aż w końcu przypłaciła to zdrowiem. Potwierdzili to biegli medycy. Szukała pomocy, ale ze strony pracodawcy jej nie dostała. A ten – zgodnie z prawem – odpowiada za przeciwdziałanie mobbingowi w miejscu pracy i ponosi za niego odpowiedzialność.

– Wyrok jest już prawomocny – przekazuje nam sędzia Jędrzej Czerwiński, prezes Sądu Rejonowego w Toruniu.

A to oznacza, że podlega wykonaniu – pieniądze trzeba zapłacić. Suma może nie jest jakaś zawrotna, ale zbieżna z tym, o co wnosiła kasjerka. Sam wyrok natomiast jest ewenementem w skali kraju. Dlaczego?

Mobbing – trudny do udowodnienia. A wygrać z wielkim koncernem jest jeszcze trudniej

W internetowej wyszukiwarce na próżno szukać wyroku w analogicznej sprawie z ostatnich lat. Powody są dwa. Podstawowe.

Po pierwsze, udowodnić w Polsce mobbing przed są-



Sąd potwierdził. Mobbing miał miejsce w jednym ze sklepów Biedronki w Wąbrzeźnie. Kasjerka przez kilka lat cierpiała upokorzenia i szykany ze strony swojej przełożonej, aż w końcu przypłaciła to zdrowiem

dem jest naprawdę trudno. A domagając się za niego zadośćuczynienia i odszkodowania, dodatkowo udowodnić trzeba związek przyczynowo-skutkowy między tym, czego doświadczało się w pracy, a rozstrojem zdrowia.

Cały ciężar dowodowy w takim procesie leży po stronie pokrzywdzonego pracownika. Najlepiej, żeby dysponował dziennikiem opisującym długotrwałe go szykanowanie, ośmieszanie, nękanie, a także świadkami (jak namówić jesz-

cze pracujących kolegów?!) oraz stosowną dokumentacją lekarską.

Po drugie – wygrać proces pracowniczy z wielką korporacją czy koncernem to wyzwanie. Z jednej strony najczęściej staje wtedy zwykły człowiek wspierany najwyżej przez jednego prawnika. Z drugiej – cała machina, wspierana nierzadko całym sztabem doświadczonych adwokatów czy radców prawnych.

Kasjerce z małego Wąbrzeźna w województwie

kujawsko-pomorskim udało się wygrać z wielkim Jeronimo Martins.

Jak to się stało?

W październiku wyrok w jej sprawie, już prawomocny, wraz z bardzo obszernym uzasadnieniem opublikowany został w Portalu Orzeczeń Sądowych – stąd znamy szczegóły historii krzywdy kobiety, ale i procesu. Sąd pracy w Toruniu opowiedział się po jej stronie, bo przekonały go dowody. Oczywiście, ważna była ich ocena – i w tej

materii wąbrzeźnianka trafiła dobrze – IV Wydział Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Rejonowego w Toruniu znany jest nie tylko ze swojego profesjonalizmu i wnikliwości, ale i empatii.

Koszmar za kasą

W tym procesie przed sądem pracy zeznawało wielu świadków, w tym – byli i obecni pracownicy Biedronki w Wąbrzeźnie oraz ich przełożeni. Ustalając przebieg wydarzeń i jego skutki, sąd opierał się

także na opinii biegłego psychologa i dokumentach.

Co ostatecznie ustalili?

Przez kilka lat kasjerka była upokarzana i zastraszana przez bezpośrednich przełożonych. Szczególnie jednak dokuczała jej zastępca kierownika sklepu – pani A.K. To przez nią pracownica była regularnie wulgarnie wyzywana w obecności współpracowników i klientów, a epitet „tępa” nie należał do najgorszych.

Kobieta długo musiała znośić nie tylko permanentne złośliwości, ale też ośmieszanie, upokarzanie i nieuzasadnioną krytykę.

Nieuzasadnioną, bo jak podkreślił sąd, bez zarzutu wykonywała swoje obowiązki.

Co jeszcze robiła pani A.K.?

Nagle i celowo zmieniała kasjerce harmonogram pracy bez uprzedzenia. Uniemożliwiała jej wychodzenie na przerwę do toalety, a nawet wymuszała obsługę niesprawnych urządzeń – choćby pieca do wypieku pieczywa.

Wszystko to odnotował sąd.

Nie było tak, że wąbrzeźnianka niczym potulne ciętle znosiła te razy. Szukała wsparcia i ratunku u przełożonych, ale jej prośby były bagatelizowane i zbywane – ustalił sąd.

A koleżanki i koledzy z pracy? Niektórzy też cierpieli wskutek zachowań pani A.K., ale bali się reagować.

Inni milcząco lub aktywnie mobberów... wspierali. To mechanizm znany w psychologii, a grono takich wspierających określa się jako „krąg mobbera”.

W końcu udrczona kasjerka podupała na zdrowiu psychicznym tak, że musiała leczyć się u specjalisty. Także – farmakologicznie. Co dość przerażające w tej historii, nawet wtedy pani A.K. nie dawała jej spokoju – robiła jej zdjęcia na chorobowym...

Po chorobie kasjerka złożyła wniosek o rozwiązanie umowy o pracę z winy pracodawcy – jako przyczynę wskazując mobbing. Nie zrobiła tego osobiście, ale już przez pełnomocnika prawnego.

Była już wtedy silniejsza i postanowiła zaważać o siebie.

POLITYKA ANTYMOBBINGOWA W JERONIMO MARTINS

- „Polityka Antymobbingowa” Biedronki to dokument wewnętrzny określający zasady przeciwdziałania mobbingowi w firmie oraz procedury postępowania w przypadku otrzymania informacji o takich incydentach oraz możliwość ich zgłoszenia do zarządu.
- Złożone skargi są rozpatrywane przez Komisję Antymobbingową, która po przeprowadzeniu postępowania

wyjaśniającego, w tym przesłuchań świadków, organizuje wewnętrzną konsultację w celu podjęcia decyzji o zasadności skargi i dalszym trybie postępowania.

- „Gwarantujemy poufność i ochronę sygnalisty w każdej prowadzonej sprawie, ale także niezależność Komisji Antymobbingowej” – zapewnia firma.

- Biedronka ma także osobną politykę przeciwdziałania dyskryminacji i molestowaniu. Ta z kolei określa wewnętrzne zasady przeciwdziałania dyskryminacji bezpośredniej i pośredniej oraz molestowaniu, w tym seksualnemu. Opisuje procedury zgłaszania takich przypadków oraz wskazuje osoby odpowiedzialne za ich rozpatrzenie.

- „Podobnie jak w przypadku mobbingu Komisja Antymobbingowa jest odpowiedzialna za rozwiązywanie takich spraw. Komisja Antymobbingowa działa niezależnie, a w każdej prowadzonej przez nas sprawie gwarantowana jest poufność i ochrona sygnalisty” – podkreśla firma. (Za: „Raport zrównoważonego rozwoju sieci Biedronka”).

„W oświadczeniu o rozwiązaniu umowy o pracę jako przyczynę wskazała uporczywe i długotrwałe nękanie i zastraszanie, co spowodowało zaniżoną ocenę przydatności zawodowej. Wskazała, że poniżanie i ośmieszanie następowało w obecności pozostałego zespołu współpracowników – odnotował sąd.

Jeronimo Martins uważa, że ma politykę antymobbingową

Takie wypowiedzenie umowy o pracę w wielkiej sieci handlowej musiało skutkować wszczęciem określonym procedur.

I one faktycznie ruszyły.

Powołano Komisję Antymobbingową, która „znamion mobbingu nie potwierdziła”. Później w sądzie pracy był to jeden z głównych argumentów prawników spółki Jeronimo Martins.

Pozwana spółka twierdziła też, że „kontrola pracy powódki nie była przejawem mobbingu, była obiektywnie uzasadniona, a wszelkie działania korygujące wynikały z niewłaściwego wykonywania przez powódkę jej obowiązków. Działania przełożonych i współpracowników nie nosiły cech mobbingu” – przekonywali prawnicy JM.

Przed sądem Jeronimo Martins przedstawiło też swoją politykę antymobbingową.

Jest ona faktycznie rozbudowana i daje szansę pracownikom na szukanie pomocy. Jest również dowodem na to, że ten pracodawca przeciwdziała mobbingowi, a przynajmniej konkretnie stara się to czynić (szczegóły tej polityki – w ramce pod tekstem). Jak zawsze jednak w życiu procedury zderzają się z „czynnikiem ludzkim”; nawet najlepsze muszą być po prostu przez ludzi stosowane w praktyce.

„Mimo szeregu dokumentów dotyczących polityki antymobbingowej, nie przyniosła ona żadnych skutków, skoro A.K. (zastępca kierownika sklepu – przyp. red.) przez kilka lat dopuszczała się nieprawidłowych zachowań, a A.W. (wyższa przełożona) je bagatelizowała. Tym bardziej że sytuacje dotyczące takich zachowań nie dotyczyły tylko powódki” – podkreśliła w uzasadnieniu wyroku sędzia Alina Kordus-Krajewska.

W sądzie pracy na korzyść Jeronimo Martins zeznawali: pani A.K., wyżsi od niej rangą przełożeni, ale również niektórzy z pracowników sklepu w Wąbrzeźnie.

Z kolei wersję wydarzeń kasjerki potwierdzili inni pracownicy sklepu (także – byli) oraz członkowie rodziny będący świadkami jej cierpień. Jasna dla sądu była też opinia biegłego medyka, który wskazał na bezpośredni związek przyczynowo-skutkowy między tym, czego kobieta doświadczała



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Wyrok sądu pracy w Toruniu jest już prawomocny i podlega wykonaniu

czała latami w pracy, a jej stanem zdrowia.

Wyrok: właściciel Biedronki odpowiedzialny i musi płacić

Proces w tej sprawie prowadziła i wyrok ogłosiła wspomniana już wyżej doświadczona sędzia Alina Kordus-Krajewska z IV Wydziału Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Rejonowego w Toruniu.

Po pierwsze – potwierdziła, że do mobbingu w Wąbrzeźnie doszło. Uznała, że kasjerka doświadczyła w pacy długotrwałego i uporczywego nękania, czyli mobbingu.

Po drugie, wskazała, że pracodawca – nawet jeśli sam nie jest mobberem – w myśl prawa zobowiązany jest mobbingowi przeciwdziałać i ponosi odpowiedzialność, gdy do niego dojdzie.

Po trzecie zaś, sędzia podkreśliła, że wdrożenie polityki antymobbingowej przez Jeronimo Martins problemu nie rozwiązało.

„Sąd miał w sprawie na uwadze, że działania A.K. były długotrwałe. Ich nieprawidłowość nie była subiektywnym odczuciem powódki. Jak ocenili biegli: „... nie stwierdza się u pani (tu: personalia kasjerki) innych przyczyn, w tym osobowościowych, które mogły prowadzić do subiektywnego przekonania, że stała się ofiarą mobbingu. U powódki wystąpiły zaburzenia adaptacyjno-depresyjne. Ich podłożem był przewlekły stres psychologiczny. Jego nasilenie było na tyle silne, że istniała konieczność leczenia psychiatrycznego” – wskazała, uzasadniając wyrok sędzia Alina Kordus-Krajewska.

Jak piszemy na wstępie, ten wyrok się ostatecznie uprawomocnił i Jeronimo Martins zo-

stało zmuszone do zapłaty pokrzywdzonej ponad 30 tysięcy złotych za krzywdy.

Mobberka dwa razy awansowała – podkreślił sąd

Sądowi w trakcie procesu nie umknęło i to, że przez długie lata, gdy kasjerka doświadczała szykan i upokarzania, jej główna mobberka była nie tylko bezkarna, ale wręcz premiovana.

„Niewątpliwie krzywdę powódki potęgował fakt, że A.K. nie tylko nie poniosła konsekwencji za swoje zachowanie, ale jeszcze dwukrotnie awansowała” – podkreśliła sędzia Alina Kordus-Krajewska.

Przez ludzi z niewielkiego miasta, a takim jest Wąbrzeźno, sytuacja komentowana jest krótko. „Zawsze rację mają ci, którzy są przy korycie” – mówią jedni. „Właśnie tacy kierownicy są najbardziej potrzebni szefom, nie tylko w Biedronce” – konstatują smutno drudzy.

Mobbing nie tylko w sklepach. Polak zwykle cierpi po cichu

Jesteśmy jednym z najbardziej zapracowanych narodów w Europie, a jednocześnie – jednymi z najbardziej narzekających na traktowanie w tej pracy.

Aż 24 procent kobiet i 15 procent mężczyzn w Polsce oświadczyło doświadczyło mobbingu w pracy – wynika z ubiegłorocznego badania portalu Pracuj.pl. W tym samym badaniu 65 procent osób potwierdziło, że złe traktowanie pracowników to wciąż istotny problem w Polsce – jeśli nie doświadczyli go na własnej skórze, to byli jego świadkami.

Co niepokojące, 71 procent badanych zdecydowało się na tzw. ciche protesty, nie zgłaszając problemu przełożonym lub odpowiednim organom. Dlaczego? Często powodem

jest brak wiary w skuteczność takiego zgłoszenia.

– A co by mi dała jakaś skarga? Przez pół roku byłam niszczone psychicznie przez brygadzystę: dociążany bezsensownymi zleceniami, wyśmiewany przy innych, złośliwie pozabawiany premii. Reszta brygady udawała, że problemu nie widzi. Zgłosiłem to wszystkiemu kierownikowi działu, ale niczego to nie zmieniło, więc po prostu się zwolniłem – opowiadał nam pan Przemysław, były już pracownik zakładu produkcyjnego w Toruniu (dane do wiadomości redakcji).

Mimo wszystko jednak świadomość tego, czym jest

mobbing – wzrosła. I skargi do Państwowej Inspekcji Pracy jednak płyną – choć w świetle wyżej przytoczonych badań uznać trzeba, że stanowią prawdopodobnie tylko wierzchołek góry lodowej. Jak przekazywał nam inspektor Waldemar Adametz z Okręgowego Inspektoratu Pracy w Bydgoszczy, co roku takich spraw jest blisko 100. Np. w 2023 roku było ich 84, a tylko w pierwszym kwartale kolejnego – już 55. Rok obecny jest podobny.

Skąd jest najwięcej zgłoszeń? Cierpią pracownicy praktycznie we wszystkich branżach, ale najliczniejsze skargi płyną z firm usługowych i z handlu.

Co roku zdarzają też zgłoszenia z placówek oświatowych, służby zdrowia, urzędów i instytucji, produkcji.

Co może inspekcja pracy, a co pozostaje w gestii sądu?

Tu ważna uwaga! PIP w toku prowadzonych przez siebie kontroli nie rozstrzyga kwestii mobbingu.

Mobbing jest zjawiskiem należącym do spraw spornych, natomiast zgodnie z art. 262 Kodeksu pracy spory o roszczenia ze stosunku pracy rozstrzygają sądy pracy. Inspektor pracy ma jedynie możliwość sprawdzenia, czy pracodawca podejmuje działania organizacyjne przeciwdziałające mobbingowi.

– W nielicznych przypadkach inspektorzy pracy przeprowadzają wśród pracowników kontrolowanych firm anonimowe ankiety celem zbadania występowania niepożądanych zachowań, mogących nosić znamiona mobbingu, i jednocześnie wykazania pracodawcy potrzeby podjęcia stosownych działań – objaśnia inspektor Waldemar Adametz.

Podsumowując – skarga na mobbing do PIP może skutkować tym, że inspektorzy pojawią się w danym zakładzie pracy z kontrolą, przeprowadzą ankietę, która potwierdzi lub wykluczy tzw. „znamiona mobbingu” oraz uczulą pracodawcę na problem.

Być może czasem już to poprawi czyjąś sytuację w pracy, ale – jeśli realnie ktoś ucierpiał na zdrowiu i chce za to zadośćuczynienia – pozostaje mu droga sądowa.

©P

CZYM JEST MOBBING?

Znamiona mobbingu

- Długotrwałość i uporczywość. Działania muszą być powtarzane przez dłuższy czas, a nie być pojedynczym incydentem.
- Nękanie lub zastraszanie. Obejmuje to zarówno ataki werbalne, jak i psychiczne, takie jak np. wyśmiewanie, poniżanie, obmawianie i rozsiewanie plotek. Chodzi też o takie zachowania jak publiczne upokarzanie lub krytykowanie w obecności innych, a także izolowanie od zespołu, np. poprzez pomijanie przy decyzjach lub wykluczanie z integracji.
- Kolejne zachowania wskazujące na mobbing to wydawanie absurdalnych poleceń lub przydzielanie zadań przerastających możliwości pracownika, po czym grożenie konsekwencjami. Ponadto utrudnianie wykonywania obowiązków, np. przez ukrywanie ważnych informacji.
- Zagrożenie dla psychiki. Wszystkie te działania – zgodnie z definicją mobbingu – mają mieć na celu obniżenie samooceny pracownika, wywołanie strachu lub wyeliminowanie go z zespołu.

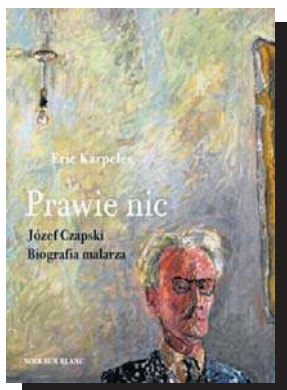
Zachowania, które mobbingiem nie są, a niejednokrotnie są z nim mylone

- jednorazowy akt poniżenia, ośmieszenia, zlekceważenia pracownika – niezależnie od tego, jak niewłaściwe jest traktowanie pracowników/współpracowników, nie można go klasyfikować jako mobbingu;
- uzasadniona krytyka – zwracanie uwagi pracownikowi, wskazywanie błędów, sugerowanie poprawy w sytuacjach niewywiązywania się z obowiązków bądź wywiązywania się w sposób nierzetelny oraz dający efekty niskiej jakości, to zachowania jak najbardziej słuszne i leżące w kompetencjach kadry kierowniczej;
- konflikt – sytuacja, w której ludzie się nie lubią, wzajemnie się konfliktują. Konflikt od mobbingu różni się tym, że w sytuacji konfliktowej obie strony teoretycznie dążą do jej rozwiązania, w mobbingu nie ma o tym mowy;
- warunki pracy niespełniające wymogów bhp (złe warunki pracy można by uznać za mobbing jedynie wówczas, gdy są one wymierzone wobec jednej osoby, która doświadcza również szkan w innej postaci);
- poczucie dyskomfortu w pracy – niezadowolony z przydzielanych obowiązków, niechęć do realizacji wyznaczonych zadań, znudzenie pracą, niespełnianie się w pracy, brak poczucia satysfakcji. (Za: pip.gov.pl).



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Mariusz Grabowski



Podmalówka, czyli wprowadzenie w świat Józefa Czapskiego

Amerikanin Eric Karpeles, autor wydanej właśnie opasłej biografii Józefa Marii Franciszka Hutten-Czapskiego, nazwał swoje dzieło „Biografią malarza”. Ale to tytuł mylący – owszem, sporo tu o malarstwie, ale tak naprawdę to pierwsza na polskim rynku tak całościowa biografia tego niezwykłego człowieka.

Świadek XX wieku

Ale też Czapski wart był pracy, jaką wykonał Karpeles. Był aristokratą, żołnierzem, pamiętnikarzem, pisarzem, no i malarzem. W czasie rewolucji był studentem w Petersburgu, w szalonych latach 20. malarzem w Paryżu. Walczył z Niemcami, a wzięty do niewoli przez Sowieków cudem ocalał z masakry katyńskiej.

Po wojnie nie wrócił do Polski. Jego wspomnienia z sowieckiego obozu – „Na nieludzkiej ziemi” – wyprzedziły „Archipelag Gulag” Sołżenicyna o ćwierć wieku. Od 1946 r. współtworzył paryską „Kulturę” (od 1947 r. do śmierci w 1993 r. mieszkał w domu – redakcji „Kultury” w Maisons-Laffitte przy Avenue de Poissy 91).

Mistrz koloru

Z Czapskim malarzem wiąże się anegdota. „Czemu pan maluje? – spytał go w 1958 r. André Malraux. „Z braku czegoś lepszego. To lepsze to mistyka, droga bezpośrednia, ale przekracza ona moją wolę ofiary...” – odparł zagadkowo Czapski.

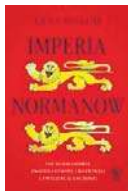
Jakie było jego malarstwo? Od kapistów przejął przekonanie, że powierzchnia obrazu jest miejscem transpozycji natury, transpozycji dokonywanej za pomocą środków plastycznych, z wyeksponowaną rolą czystego koloru na czele. W latach 30. malował w tej właśnie konwencji, z rzadka tylko przechodząc od rozjaśnionej do bardziej intensywniej palety barw.

Wciąż nieznany?

Karpeles, skądinąd także malarz, pisze: „Bardziej podziwiano go za charakter niż za twórczość malarską. Ci, którzy kupowali jego prace, robili to głównie z przyjaźni dla tego człowieka. Jego malarstwo pozostaje praktycznie nieznane”.

I dalej: „Obrazów Czapskiego prawie nie ma w zbiorach publicznych, większość znajduje się w prywatnych kolekcjach w różnych miejscach Europy. Wiele dziesięcioleci temu obrazy Czapskiego zostały zakupione i zarejestrowane w zbiorach w Polsce i Francji, (...) ale tylko nieliczne płótna są wystawiane publicznie”.

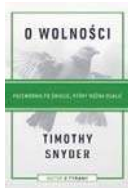
Eric Karpeles, „Prawie nic. Józef Czapski. Biografia malarza”, wyd. Noir sur Blanc, Warszawa 2025, cena 119 zł



Piraci z Północy – zdobywcy świata

Opowieść o tym, jak Normanowie nie tylko położyli podwaliny pod obecną Wielką Brytanię, ale także rozszerzyli swoją władzę i wpływy na Sycylię, północną Afrykę i Ziemię Świętą.

Levi Roach, „Imperia Normanów”, wyd. Rebis, Poznań 2025, cena 89 zł



Czy liberalizm ma jeszcze sens?

Tom „O wolności” to propozycja Timothy’ego Snydera, jak odzyskać „liberalną sprawczość” w epoce dezinformacji, „dryfu w stronę autorytaryzmu i obywatelskiego zmęczenia”.

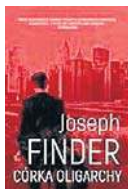
Timothy Snyder, „O wolności”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 89,90 zł



Psycholog o św. Tomaszu z Akwinu

Amerkański psycholog Kevin Vost opracował zestaw psychologicznych ćwiczeń na kanwie scholastycznego nauczania św. Tomasza. Okazuje się, że działa.

Kevin Vost, „Myśleć jak Akwinata. Ćwiczenie umysłu ze św. Tomaszem”, wyd. W drodze, Poznań 2025, cena 44,90 zł



Stawką jest twoje życie, Paul!

Paul Brightman ukrywa się pod fałszywym nazwiskiem w cichym miasteczku w No-wej Anglii. Wcześniej musiał uciekać w leśne ostępy New Hampshire przed rosyjskimi agentami. Dlaczego go ścigają?

Joseph Finder, „Córka oligarchy”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2025, cena 59,90 zł



Wikingowie widziani od podszewki

Sławomir Leśniewski opowiada o wikingach z czułością: jak siali spustoszenie, jak rabowali, omawia też ich nowatorskie techniki wojenne, sztukę żeglarską oraz kulturę.

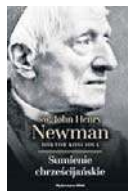
Sławomir Leśniewski, „Wikingowie”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 69,90 zł



Czyżby nic się nie zmieniło?

Rafał Ziemkiewicz analizuje nie tylko wydarzenia z 1939 r., ale przede wszystkim pyta o współczesne zdolności Polaków do ocalenia samodzielnego bytu państwowego.

Rafał Ziemkiewicz, „Jakie piękne samobójstwo”, wyd. Fabryka Słów, Warszawa 2025, cena 59,90 zł



Wykład o sumieniu sprzed stu lat

Wznowienie jednego z najważniejszych tekstów o sumieniu – pióra św. Johna Henry’ego Newmana. „Człowiek nie widzi prawdy, gdy jej nie chce i ponieważ jej nie chce”.

Św. John Henry Newman, „Sumienie chrześcijańskie”, wyd. WAM, Kraków 2025, cena 25,90 zł



„Och, nie szkodzi, moja śliczna”

Sensacyjna opowieść o życiu księżnej Daisy, czyli Marii Teresy Oliwii Hochberg von Pless. Skandale i romanse w cieniu wielkiej historii. W jednej z głównych ról cesarz Wilhelm II.

Dorota Ponińska, „Daisy i cesarz. Wszystkie namiętności księżnej”, wyd. Znak, Kraków, cena 54,99 zł



Aufzejjerki, czyli nadzorcynie

Jak wyglądała służba kobiet na hitlerowskim systemie obozowym, co sprawiało, że kobiety w uniformach SS-Gefolge były zdolne do niebywałego okrucieństwa.

Jan Jakub Grabowski, „Suki, więdźmy i bestie”, wyd. Hi:story/ Znak, Kraków 2025, cena 54,99 zł



Mussolini w wersji imperialnej

1 września 1939 r. wybuchła wojna w Polsce, a już kilka miesięcy później, w czerwcu 1940 r., Mussolini wciągnął Włochy w konflikt, który miał mu dać chwałę i miejsce u boku Hitlera.

Antonio Scurati, „M. Czas przeznaczenia”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2025, cena 64,90 zł



W Krakowie, przy Stolarskiej 12

O historii, architekturze oraz twórcach kaplicy Myszkowskich przy dominikańskim bazylice pw. Świętej Trójcy w Krakowie. A także o osobie jej fundatora.

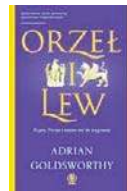
Aleksander Stankiewicz, „Kaplica Myszkowskich w Krakowie”, wyd. W drodze, Kraków 2025, cena 49,90 zł



Herbert Anwaldt kontra opętani

Rok 1925, Czerniewice, Dolny Śląsk. Na hrabiego von Babbitzta spadają kolejne nieszczęścia. Kiedy pałacowy lekarz zostaje zamordowany, do Czerniewic trafia student psychiatrii Herbert Anwaldt.

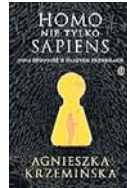
Marek Krajewski, „Głos z piekła”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 54,99 zł



Rzymianie spoglądają na Wschód

Jedynego rywala Rzym miał na Wschodzie, gdzie królowali perscy monarchowie. To tam przetoczył się wcześniej dziejowy huragan w postaci Aleksandra Wielkiego.

Adrian Goldsworthy, „Orzeł i Lew. Rzym, Persja i wojna nie do wygrania”, wyd. Rebis, Poznań 2025, cena 99 zł



Na tropie przodków homo sapiens

Kim byliśmy, zanim nazwalimy siebie cywilizacją? Jak wyglądało życie tych, których tak chętnie określamy jako dzikich, prymitywnych, podporządkowanych naturze?

Agnieszka Krzemińska, „Homo (nie tylko) sapiens”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 59,90 zł



Przed nadchodzącym adwentem

Zbiór 105 tekstów, przygotowanych przez 58 autorów, pomaga ponownie odkryć sens tego, co kryje się za obzędami, zwyczajami i tekstami wiążącymi się z tym czasem.

„Adwent i Boże Narodzenie”, wyd. W drodze, Kraków 2025, cena 49,90 zł



Skrwawione Stonehenge

Ken Follett przenosi nas w czasy, gdy na Ziemi zaczyna kształtować się cywilizacja. A jego fabuła opowiada o losach Sefta, młodego kopalnia krzemienia, który pragnie odnaleźć swoje miejsce w świecie. Trafia zaś na...

Ken Follett, „Krań czasu”, wyd. Albatros, Warszawa 2025, cena 69,90 zł

MEDYCyna/KRYMINALISTYKA

„Dzień dobry. To mówię ja, nieboszczyk”

„Rozmowa z denatem” łączy elementy kryminału, nauki i filozoficzną refleksję nad bytem. Jej autor opowiada swoje historie wprost ze stołu sekcyjnego, z należyty szacunkiem traktuje każdego zmarłego i dąży do ustalenia prawdy, prowadząc z denatem swego rodzaju dialog.

Ciało w zamrażarce

Przedstawmy autora: dr Philippe Boxho jest lekarzem medycyny sądowej z Liege. Przedstawia zgony i przybliża proces dochodzenia do prawdy o ich przyczynach.

Wyliczanka Boxho jest dość ponura: opowiada nam m.in. o pozornym samobójstwie, za którym kryło się morderstwo, o kobiecie uduszonej przez męża, dziecku doprowadzonym do śmierci przez rodzicielskie zaniedbanie i o narkomanach zabitych przez drobnego złodziejszka.

Oddzielny watek Boxho poświęca ciałom odnalezionych w... zamrażarce.

Cielesne ABC

Medycyna sądowa - wyjaśnijmy - to dziedzina nauki zajmująca się wykorzystywaniem medycyny dla kryminalistyki i wymiaru sprawiedliwości. Specjaliści medycyny sądowej, tacy właśnie jak Boxho, zajmują się m.in. opiniowaniem o przyczynach i okolicznościach śmierci, zwłaszcza w przypadkach zgonów z przyczyn gwałtownych, wykonywaniem oględzin, sekcji zwłok, badań lekarskich i wydawaniem opinii w sprawach karnych, cywilnych i ubezpieczeniowych.

Tę dziedzinę medycyny można podzielić na konkretne kategorie: tanatologię, toksykologię, traumatologię i serohematologię. Medycy sądowi są pomocni również w dociekanii prawdy historycznej, są np. obecni przy ekshumacjach zwłok.

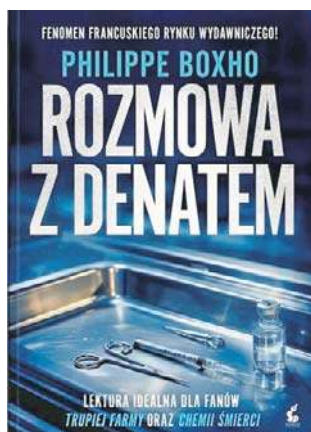
Jak umarł Zbawiciel

Dr Baxho też ekshumuje, ale inaczej. Np. w rozdziale „Chrystus na stole sekcyjnym” opisuje szczegóły jego śmierci. Nie mając jednak jednak dostępu do ciała Zbawiciela (z powodów oczywistych) opiera się na freskach obrazach, krucyfikach i wizerunkach Męki z kościołów i kaplic. I dochodzi do wniosku, że znajomość anatomii wśród artystów była dość znikoma.

Najczęstszym błędem jest ukazywanie gwoździ wbitych nie w nadgarstek Chrystusa, lecz w środek jego dłoni (Rzymianie wbijali je w tzw. „przestrzeń Destota”). Innym błędem jest źle pokazane odchylenie głowy, która zgodnie z anatomią powinna skłaniać się do przodu. Dalej idzie kwestia ran od korony cierniowej, wyglądu przebitego włócznią boku i koloru wypływającej krwi.

Dodajmy do tego tzw. suppedaneum, deskę umieszczoną pod nogami skazanego na ukrzyżowanie, której - wedle autora - nie było w czasie śmierci Chrystusa, a została wymyślona przez artystów wczesnego średniowiecza.

margra



Philippe Baxho
„Rozmowa z denatem”,
wyd. Sonia Draga,
Katowice 2025,
cena 49,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

DANIEL MARTYNIUK

Musiał lądować

Syn króla disco polo od pewnego czasu przebywał w Hiszpanii. W miniony wtorek postanowił wrócić z Malagi do Warszawy samolotem linii Wizz Air. Kiedy jednak tylko maszyna uniosła się w powietrze, zaczął krzyczeć w stronę załogi i współpasażerów, rzucać pogrożki oraz obrażać ludzi, co tworzyło atmosferę zagrożenia. - Stewardesy go osaczali, rozmawiały, próbowały uspokajać, a on jakby mógł, toby tam do rękoczynów doszło - opowiada jedna z pasażerek w „Fakcie”. Ostatecznie samolot musiał awaryjnie lądować w Nicei i Martyniuk został wyprowadzony przez policję. Na koniec miał krzyczeć do wszystkich, że stać go na taki obrób sprawy.

AGNIESZKA WŁODARCZYK

I odkształcona twarz

Celebrytka była niedawno gościem podcastu „Matcha Talks”, gdzie rozmawiała na temat poprawiania sobie urody. - Nie czuję się chyba ze sobą dobrze, wizualnie. Mam taki moment, że widzę, że się starzeję po prostu i nie podobałam się sobie - przyznała z rozbrajającą szczerością. I dodała: - Bardzo długo mogłam na przykład rano nagrywać jakieś storki i dosyć długo w miarę dobrze wyglądałam, a teraz tak się ze sobą źle czuję rano, że dopóki moja twarz się nie odkształci... Tak około 14. Najlepiej wyglądam wieczorem - zdradziła. A zapytana o medycynę estetyczną, zadeklarowała: - Niech każdy sobie robi, co chce. Ja mam to totalnie gdzieś.

AGATA RUBIK

Jednak nie jest chora

Celebrytka od dwóch lat mieszka z rodziną w Miami. Niedawno w świetnym nastroju odezwała się do fanów na InstaStories. Swoją dzień rozpoczęła o czwartej nad ranem od odebrania córki z imprezy, a zaraz po powrocie do domu wzięła się za lepienie pierogów. „Nie wiem, w czym tkwi sekret, ale to już kolejny raz, kiedy zauważyłam, że mam znacznie więcej energii, jak śpię mniej” - napisała do swych fanów. Wtedy jeden



W najbliższą sobotę ma odbyć się ślub Macieja Kurzajewskiego z Katarzyną Cichopek

z nich odpowiedział: „Bo do pracy nie chodzisz”. Celebrytka od razu odparowała: „No i tajemnica rozwiązana. Najważniejsze, że to nie żadna choroba”.

ANJA RUBIK

Zakochała się latem

Słynna modelka prowadzi dosyć tajemnicze życie miłosne. Ostatnio jednak francuski magazyn „Voici” dowiedział się, że Rubik spotyka się z popularnym nad Sekwaną aktorem Louisem Garrelem. Para poznała się minionego lata i od razu między nimi a nią zaiskrzyło. - To była miłość od pierwszego wejrzenia. Oboje urodzili się w czerwcu 1983 roku. On 14, ona 12. To ich zachwyciło - mówi przyjaciel aktora w rozmowie z „Voici”. Para jest ponoć nierozłączna, a ostatnio paparazzi przyłapali ją na ulicach Paryża podczas romantycznego spaceru i kolacji w modnej włoskiej restauracji. Louis Garrell ma na swym koncie dwa związki z koleżankami po fachu - Valerią Bruni Tedeschi, z którą ma adoptowaną córkę Oumę i z Laetitią Castą, która dała mu syna Azela.

AGNIESZKA DYGANT

Ma wyjątkowy regał

Aktorka, która na co dzień mieszka w Warszawie, kupiła w grudniu 2022 roku nowy dom. Jego lokalizacja pozostaje tajemniczą, ale wiadomo, że po-

siadłość sąsiaduje z lasem. 52-latką zadbała o to, by móc komfortowo odpoczywać po ciężkich dniach pracy. Postawiła nawet w ogrodzie prywatną saunę, o której od zawsze marzyła. Teraz sprawiła sobie nowe meble. Na Instagramie pojawiło się nagranie z momentu, gdy do jej domu wnoszono regał wykonany z belek, które powstały z drzewa przeszło pięć dekad temu ściętego na terenie Białowieży. „Naprawdę świetna robota” - podsumowała aktorka relację.

MACIEJ KURZAJEWSKI

Jeździł po kopalni

W najbliższą sobotę ma odbyć się planowany od dawna ślub prezentera z Katarzyną Cichopek. Szczegóły uroczystości nie są znane, bo narzeczeni ogłosili, że chcą te szczęśliwe chwile zachować dla siebie. Zapewnili jednak, że pochwalać się w mediach społecznościowych, gdy będą już po wszystkim. W miniony weekend przyjaciele Kurzajewskiego zorganizowali mu wieczór kawalerski. Mężczyźni nie wybrali się na huczną imprezę, a zamiast tego zafundowali przyszłemu panu młodemu prawdziwą przygodę. Na zamieszczonym przez celebrytę nagraniu na Instagramie widzimy, jak przemierza ciemne tunele samochodem terenowym. Pudełek rozeznał się w terenie i uznał, że była to... kopalnia gipsu i anhydrytu. „Najlepszy wieczór kawalerski!” - podsumował Kurzajewski wypad.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Poczujeś przyływ energii. Horoskop dzienny radzi zrobić coś spontanicznego, ale także uważać na słowa.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój będzie twoim sprzymierzeńcem. Nie spiesz się, bo horoskop na dziś wróży, że cierpliwość popłaci.

Baran (21.03 - 19.04)

Spotkasz kogoś inspirującego. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że rozmowa otworzy przed tobą nowe, ciekawe drogi.

Byk (20.04 - 20.05)

Dzień sprzyja refleksji. Poświęć czas bliskim. Horoskop dzienny mówi, że dzięki temu zrozumiesz, co naprawdę się liczy.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja charyzma zabłyśnie. Horoskop na dziś radzi, by nie bać się mówić głośno o swoich ambicjach i marzeniach.

Rak (22.06 - 22.07)

Porządki w głowie i wokół ciebie przyniosą ulgę. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by ustalić priorytety i zaufać intuicji.

Lew (23.07 - 22.08)

Dzień pełen emocji. Znajdź równowagę między sercem a rozsądkiem. Horoskop dzienny zapowiada, że będzie to klucz do spokoju.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja poprowadzi cię we właściwym kierunku. Horoskop na dziś radzi zaufać przeczuciom, ale nie działać zbyt impulsywnie.

Waga (23.09 - 22.10)

Zaskoczy cię dobra wiadomość. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by otworzyć się na zmiany.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Dobry czas na podejmowanie odważnych decyzji. Zrób krok naprzód, bo horoskop na dziś zapowiada, że los sprzyja twoim planom.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoja kreatywność osiągnie wyżyny. Horoskop na dziś podpowiada, by wykorzystać te okoliczności i stworzyć coś wyjątkowego i trwałego.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Emocje będą silne. Horoskop dzienny na piątek radzi, by nie uciekać od nich, lecz spróbować je zrozumieć i przekształcić w siłę.

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 27 34 utworzą rozwiązanie – myśl Wojciecha Bartoszewskiego.

ROZWIĄZANIE: ZA RZĘKĄ SŁÓW LEŻY BAJORO CZYNOW.